

Glenda Sanders

Isadora

ROZDZIAŁ

1

Scott mył włosy. Zamknął oczy i podstawił namydloną głowę pod strumień gorącej wody. Nagle poczuł, że w łazience, wypełnionej gęstą parą, powiało chłodem.

Wyszedł spod natrysku i natknął się na wchodzącą do wanny kobietę.

- Dory? - zapytał ocierając dłonie o twarz.

- Nie, Norman Bates - powiedziała Dory i łapiąc równowagę oparła się o Scotta. Dotknęła biustem jego mokrej piersi. Objął ją ramionami i kładąc dłonie na jej pośladkach, przycisnął do siebie.

- Oj, Norman, ale się zmieniła! - Lekko musnęła jej wargi, a potem zachłannie wsunął jej język w usta.

Dory poczuła na brzuchu pieszczotę Scotta. Fala podniecenia zalała jej łono. Sięgnęła do mydelniczki, wzięła mydło i okrętnymi ruchami masowała gładkie i mokre plecy mężczyzny.

Scott całował ją coraz szybciej, okrywając pocałunkami szyję i piersi. Chwycił w usta namydloną sutkę i zaczął ją ssać, drażniąc jednocześnie jej językiem. Dory zaczęła w ekstazie, a jej palce rozpoczęły szalony taniec po plecach partnera. Dwa ciała zwały się gwałtownie. Scott był bardzo podniecony. Twardo i nieustępliwie napierał na kobietę. Wsunął dłoń pomiędzy jej piersi. Wiła się pod cudownym, gorącym dotykiem kochanka. Wzięła w obie ręce jego nabrzmiąły organ.

- Kochaj mnie - przynagliła szeptem, zaciskając mocno palce.

Wypowiedział jej imię, powtórzył, a w jego głosie dało się słyszeć pieszczoty, czułość i podniecenie. Ostro nie opuścił jej na dno wanny, a sam ułożył się na niej. Z prysznicą wciąż spływała gorąca woda, ale nie zwracali na to uwagi. Nie zwracali uwagi na nic poza sobą i poza nagłym ich potrzebą spełnienia.

Ich ciała, tak dobrze znajome, teraz liskie od wody, pół czyły si mi kko. Dory obj ła nogami uda Scotta i przyci gn ła go do siebie, wyginaj c si pod nim. Na pół pływali w ciekaj cej na nich wodzie. Oboje poruszali si w szalonym rytmie rozkoszy. Całowali si , wzdychali, j czeli i ponaglali wzajemnie w zapami taniu. Scott masował dło mi jej piersi, a jego usta znaczyły gor cym pi tne m skór na szyi. Dory delikatnie ugryzła go w rami . Chwil pó niej odnalazł ustami jej wargi i pokrył je ognistymi pocałunkami.

Jednocze nie znale li ulg , zapomnienie i raj. Dory zacisn ła mocniej r k na plecach Scotta i dono nym krzykiem oznajmiła swe spełnienie. Scott głąskał j delikatnie. Oparł głow na jej piersi i leniwie wodził palcem po prawej sutce.

- Ale jeste wspaniała - westchn ł.

- Chciałam tylko umy ci plecy - powiedziała z figlarnym u miechem.

- Umr , je li jeszcze raz mnie uwiedziesz. - Zdmuchn ł ciekaj c mu na twarz wod i dodał: - Tak chyba wygl da miło w morzu.

- To bardziej podobne do monsunu ni do fal morskich - odrzekła Dory. Dopiero teraz u wiadomiła sobie, e leci na nich woda z prysznic. Krople odbijaj ce si od ramion Scotta pryskały jej w twarz.

- Sk d wła ciwie w tej wannie tyle wody?

- Pewnie które z nas odkr ciło kran - zasugerował.

- Tak - powtórzyła - pewnie które z nas odkr ciło kran.

Zanim zd ył zareagowa na t jawn prowokacj , ju przytomna, odwróciła si od niego i spojrzwała poza zasłon .

- O Bo e!

- Podłoga? - zapytał Scott.

- To potop! - zawołała i odepchn ła go lekko dło mi. - Wyła , kochanie. Musimy wytrze podłog , zanim pani Viscount zauwa y, e z yrandola kapie woda.

- Woda nie przes czy si przez wykładzin - powiedział stanowczo Scott. - B dzie tam stała tak długo, dopóki jej nie

zbierzemy. Chyba e wyparuje. - Pocałował j w skro . - A mo e zakr cisz prysznic? - zaproponował. -B dziemy udawa , e jeste my dzieciakami i pływamy nago w oceanie.

- Scott! - Przywołała go do porz dku i wysun ła si spod niego. - Je li woda przez czy si przez sufit do pani Viscount, kiedy ty b dziesz si wygłupiał...

- My, kochanie. My si wygłupiamy. W pojedynk to adna zabawa.

- Je li pani Viscount przyjdzie tu z awantur , to ty wyja nisz, jak doszło do tego, e z jej sufitu leje si woda.

- Je eli jest taka w cibska, jak mówiła - odrzekł Scott

- to pewnie podsłuchiwała.

- Przesta ! - zezło ciła si Dory. Wyszła z wanny. -Chyba nie my lisz, e mogła usłysze ...

- Czy krokodyle lubi psie arcie? - zapytał Scott. Zdj ł z wieszaka du y r cznik k pielowy i okr cił si nim.

- Nie zaczynaj znów tych swoich artów o krokodylach

- skrzywiła si Dory. - Naprawd musimy zebra t wod , zanim...

Teatralnym gestem Scott zerwał z siebie frotowy r cznik i zacz ł nim wywija , jak matador peleryn .

- Do usług, madame. - Rzucił r cznik na podłog . Dory zachichotała, a Scott udaj c obra onego, wyd ł usta.

- Nie powinna si mia z sir Waltera Raleigha.

- Sir Walter Raleigh miał na sobie majtki, kiedy rozpo cierał swój płaszcz na kału y. - Dory ukl kła i zacz ła wyciera wod r cznikiem. - Spójrz, ile tej wody. Jakim cudem...

- To przez twoje nie nasycone libido - powiedział Scott.

- Moje libido? - Podparła si pod boki.

- Poczekaj, powiem pani Viscount, jak na mnie napadła pod prysznicem.

- Napadłam? Ja ci dopiero napadn ! - Chwyła koszul ze liskiej satyny i zacz ła go okłada po głowie.

- Masz nie nasycone libido!

Nie zra ony atakiem Scott złapał spadaj c na niego koszul i wyszarpn ł j z r ki Dory.

- Tym b dzie si dobrze ciera . - Rozwarł dło i kawałek satyny spadł na podłog , jak pióro wyrwane z ogona czerwonego strusia. Dory i Scott obserwowali powi kszej c si na materiale mokr plam .

Popatrzyli na siebie wyzywaj co. Pierwsza odezwała si Dory.

- To była koszula, w której najbardziej ci si podobałam.

- Nie b dzie ci teraz potrzebna. - Scott u miechn ł si tak rozbrajaj co, e Dory jak zwykle nie umiała si oprze .

Jej wzrok spocz ł na tej cz ci ciała Scotta, po której wida było, e gotów jest czynem poprze to, co wyra ały słowa. U miechn ła si do niego uwodzicielsko.

- Chyba rzeczywi cie nie b dzie.

Hałas, jaki robił du y m czyzna w malej łazience, rozbudził Dory na tyle, e udało jej si zidentyfikowa ródło tych d wi ków. Scott tam jest, pomy łała i mocniej wtuliła twarz w poduszk . Chciała zatrzyma miły pólśen do chwili, kiedy ukochany wyjdzie z łazienki i obudzi j pocałunkiem.

Scott zło ył pierwszy pocałunek za jej uchem, nast pny - na wargach. Kiedy ju szeroko otworzyła oczy, wsun ł r k pod jej szyj i poło ył głow na poduszce tak, e ich twarze niemal si dotykały.

- Hej, piochu! - zawołał i u miechn ł si do niej.

- Dzie dobry.

- Masz zamiar przespa cały dzie , czy pójdziemy wreszcie co zje ?

- Ani jedno, ani drugie - zamruczała i oplotła r kami jego szyj . Pocałowała go najpierw delikatnie, potem nami tnie, by wreszcie gwałtownie oderwa si od jego ust. Stoczyła si na Scotta, usiadła na nim okrakiem i przygniotła do materaca. Głaskała jego nagi tors, potem splotła palce z jego palcami.

- Chyba b dziesz moim wi niem.

Leżąc na plecach Scott widział wysoko nad sobą twarz Dory, a trochę niżej zarys jej nagiego biustu. Uniósł głowę wystarczająco wysoko, aby wcisnąć pocałunek w kotlinkę pomiędzy dwoma wzniesieniami ciała.

- Pod warunkiem, że mnie zniewolisz i zgwałcisz. – Wziął do ust różową sutkę. Dora niemiłosiernie łaskotała go językiem, a poczuł, jak nabrzmiewa jego członek, podniecony dotykiem ciała kochanki.

- Nie możesz mnie zniewolić i zgwałcić, jeśli ty mnie nie zniewolisz i gwałcisz – powiedziała Dory. Pochyliła się nad nim i wysunęła pierś z jego ust, rekompensując mu to swoim pocałunkiem. Zaczęła gładzić jego twarz i w tej samej chwili poczuła jego ręce na pośladkach. Masował je i przyciskał do swojej miednicy.

Delikatnie i z ociąganiem oderwała wargi od warg Scotta.

- Musz przygotować „laleczkę”.

Scott jakby jak miernie zmierzony samiec.

- Nie chcemy przecież żadnych niespodzianek – powiedziała. Zrezygnowany pozwolił, aby jego ramiona zsunęły się z ciała Dory i opadły na materac.

- Czasami ałuj, że nie bierzesz pigułki.

- Ja też. – Pocałowała go w czubek nosa. – Teraz właśnie nie jest jedna z takich chwil. Ale nie bierz, wiemy...

- Wracaj szybko, dobrze?

W łazience Dory wyjęła kapturek, spłukała go pod bieżącą wodą i umyła mydłem. Nie mogła sobie przypomnieć, które z nich nazwało ten kawałek gumy „laleczką” – taki eufemizm wymyśliły przez kochanków. Kapturek – „laleczka” był częścią jej związku ze Scottem. Przekonała go, że dla kobiety, która kocha się tylko co dwa tygodnie, branie co miesiąc serii pigułek nie ma wielkiego sensu.

Pokryła „laleczką” wieńcem porcji kremu plemnikobójczego i ponownie umieściła kapturek na miejscu. Umyła ręce i zębami, spłukała od twarzy i przejechała po wargach błyszczącym. Włosy miała potargane, ale nie uczesała ich – Scott lubił, kiedy były w nieładzie. Uważał za bardzo podniecający fakt, że jest jedynym mężczyzną, który wiedział je nie uczesane.

Czekał na nią w łoku z głową opartą na zgiętej ręce. Gwałtownie, bo chciała mu zrobić niespodziankę, przebiegła przez pokój i rzuciła się obok niego na łokcie. Obsypała jego twarz głonymi pocałunkami.

- Czas na niewolenie i gwałcenie!

- Na Boga! Dory! Uszanuj nerwy pani Viscount – powiedział jej się Scott.

- Niech szlag trafi pani Viscount z jej nerwami.- mruknęła Dory i z kocią gracją wsunęła się na niego. Siadka z dołu przestała ich interesować, gdy Dory, tym razem namiętnie, pocałowała Scotta.

Kiedy Dory i Scott dotarli wreszcie na wiadanie do Hiltona w Tellahassee, minęła pierwsza. Wrócili do jej mieszkania po trzeciej, a niedługo potem Scott musiał wyjechać, aby przed zmrokiem dotrzeć do Gainesville. Choć żadne z nich nie wspomniało nawet o czekającym ich oddaleniu to, jak zwykle, w słodyczy ich poegnania znalazła się odrobina goryczy, a czysto pocałunków była świadka ona wiedząca o czekającej ich rozłące.

Dory usiadła w fotelu z gazetą w ręku, ale nie od razu zaczęła czytać. Zawsze po wyjeździe Scotta mieszkanie wydawało jej się puste, pokoje smutne, a atmosfera ponura.

Dopiero po pewnym czasie codzienna rutyna wyciszy ból spowodowany jego nieobecnością. Dzisiaj, w zadużym dla niej łoku, mocno przytuliła do siebie poduszkę Scotta i bzdziwdychnie zwierzały jeszcze zapach jego wody kolońskiej. Ale już rano nawał czekających obowiązków nie zostawi czasu na melancholijne słabości - niedawno rozpoczęła praktykę adwokacką jest wymagającym szefem.

Dory nie miała czasu ani ochoty na tęsknotę za Scottem. Znacznie przyjemniej było wykorzystać rzadkie, wolne od pracy, chwile na myślenie o następnym spotkaniu. Oczekiwanie przeprowadzi ją przez dwadzieścia dni miłosnej posuchy. Musi. Tak to bywa, kiedy kochankowie mieszkają daleko od siebie.

ROZDZIAŁ

2

Scott minął znak znoszący obowiązek w miejscu ograniczenia szybkości i rozluźnił krawat. Wcisnął głębiej boki powietrza i poczuł, jak spływa z karku całe napięcie pracowitego dziesięciu tygodni. Zawsze lubił piątkowe popołudnia, ale najlepsze były te, które kończyły się nocą spędzoną w łóżku Dory Karol.

Miejski tłok ustąpił zwykłemu o tej porze ruchowi samochodów na autostradzie. Scott przycisnął mocniej pedał gazu. Uśmiechnął się z zadowoleniem.

Pomyślał przelotnie o tematach prac semestralnych, jakie właśnie wyznaczył i o jednym ze studentów, któremu, pomimo ogromnego wysiłku wkładanego w naukę, groziło niezdanie ostatnich egzaminów. Potem już pozwolił sobie na chwilę wzdychając czekając na niego dwieście pięćdziesiąt kilometrów stąd kobiety.

Dory - skrót od Isadora. Rodzice nadali jej imię na cześć Isadory Duncan, mimo to nie miała żadnych zdolności tanecznych, nie odziedziczyła też muzycznego talentu matki. Została prawnikiem jak ojciec. John Milford Karol był sędzią okręgowym, Dory zaś właśnie otworzyła własną kancelarię adwokacką.

Spotkali się trzy lata temu na jednodniowym rejsie z Port Canaveral. Scott zdecydował się na to wycieczkę, bo nie miał nic lepszego do roboty. Nie zabrał ze sobą żadnej dziewczyny. Zmęczony łowami samotnego mężczyzny i znudzony nieciekawymi romansami, popłynął sam. Nawet nie przypuszczał, że w głębi duszy ma nadzieję na jakieś nieoczekiwane, wręcz magiczne wydarzenie, na tyle

romantyczne, aby mogło poruszyć wytrawnego konesera miłosnych gier.

Uciekł od gło nej muzyki, głodnych, pełnych nadziei młodych kobiet tropi cych m sk zwierzyn i spacerował po pustym pokładzie. Nie wiedział, e szuka wielkiej miło ci. S dził, e przyszedł tu odetchn wie ym powietrzem i odnale spokój. Znalazł tam Dory.

Stała z odrzucon do tyłu głów , oparta dło mi o balustrad , a rze ki wietrzyk owiewał jej twarz i odgarniał bujne włosy. Powiew unosił brzegi sportowej spódnicy i przyciskał do kształtnych piersi mi kk tkanin koszuli.

Przez długi chwil Scott stał i patrzył na ni . Nie mógł sobie przypomnie , kiedy ostatni raz jaka dziewczyna tak go zaintrygowała. Za ka dym razem, kiedy wiatr unosił spódnic , odsłaniaj c uda dziewczyny, przenikał go dreszcz. Czuł nieodparte pragnienie usłyszenia jej głosu, i ujrzenia jej u miechni tej twarzy.

Podszedł do balustrady i wystawił twarz na poddmuchy wiatru. Wci gn ł w płuca haust morskiego powietrza.

- Teraz rozumiem, dlaczego wybrała si pani w ten rejs-zagał.

- Mhm - przytakn ła. Głos miała d wi czny i słodki jak le ny miód. Zwróciła twarz w jego stron i ich oczy spotkały si . U miechn ła si do niego. Stali tak obok siebie patrz c na morze, a ciepłe promienie sło ca grzały im twarze.

Krótką wymiana zda , długie wspólne milczenie i nie wypowiedziana zgodnie pogl dów na to, co w yciu wa ne - tak zwyczajnie zaczę ła si ich znajomo . Ju wtedy oboje wiedzieli, e to, co si mi dzy nimi zawi zało, b dzie trwa znacznie dłu ej ni do ko ca rejsu.

Po chwili Dory zapytała go, czy zawsze ma takie ró owe policzki i zaproponowała mu swój krem do opalania.

- Pewnie pani cz sto pływa - zauwa ył, smaruj c twarz kremem. - Wie pani, co trzeba zabra ze sob w morze.

- Szczerze mówię, jest to moja pierwsza morska podróż. Mam cerwona oliwkę na szyję i dlatego zawsze noszę przy sobie jakiś dobry krem ochronny. - Dostrzegła na jego nosie odrobinę kremu i uniosła dłoń, aby go rozetrze.

Jej dotknięcie było delikatne, ale stanowcze i Scottowi zamarzyło się, aby dotykała go inaczej. Zastanawiał się, jak długo będzie musiał cierpliwie czekać, zanim to nastąpi.

- To również mój pierwszy rejs - powiedział głosem. - Zdecydowałem się tylko dlatego, że obniżyli cenę biletów. Jestem wykładowcą University of Florida.

- Och! - wykrzyknęła Dory. Scott spojrzął na nią pytająco.

- Pochodzę z rodziny, która od kilku pokoleń kibicuje Seminolom - wyjaśniła. - Mój ojciec wciąż jeszcze zabiera na mecze futbolowe swój stary koc klubowy na spotkanie.

- Z tego wynika, że była pani studentką Florida State University.

- Skończyłam prawo. - Znowu się do niego uśmiechnęła. Poczuli się jak uderzeni pięścią w brzuch. - Rodzina uważa mnie za buntownika - ciągnęła - bo próbuję samodzielnie myśleć.

- Czy znaczy to, że zawodnik Krokodyli może pani zaprosić na obiad?

Po obiedzie spacerowali razem po pokładzie. Dory opowiadała, jak to wdzieczny klient podarował jej dwa bilety na ten rejs.

- Zaplanowałam tę wycieczkę na dzisiaj, żeby siostra mogła ze mną pojechać. Jest na ostatnim roku studiów i chciałam, żeby miała taki niebanalny prezent przed obroną pracy. Niestety, musiała iść na próbę, więc...

- Na próbę?

- Adelina śpiewa - wyjaśniła Dory. - W przyszłym roku będzie robiła specjalizację z muzyki.

- Na Florida State University - domyślił się Scott. Dory przytaknęła.

- Oczywiście cie. Złamałaby ojcu serce, gdyby wybrała jakkolwiek inn uczelni. - Umilkła i obserwowała lot szybkiej mowy nad ich głowami. Gdy mewa zmieniła się w małą kropkę na horyzoncie, znów popatrzyła na Scotta. - Adelina za nic nie złamałaby ojcu serca. Ona zawsze umie się znaleźć.

- Co przez to rozumiesz?

- Rodzice dali mojemu bratu na imię Siergiej - na cześć Siergieja Rachmaninowa, kompozytora. Okazało się jednak, że Siergiejowi służyło na ucho, więc zamiast kompozytorem został chirurgiem.

- A ty?

- Dory to skrót od Isadory, imienia legendarnej tancerki Isadory Duncan. Niestety, kiedy zacząłam lekcje tańca, wyszło na jaw, że nie potrafię odróżnić lewej nogi od prawej.

- Więc postanowiła zostać prawnikiem?

- Tak jak ojczulek. Z tym tylko różnicą, że on jest sędzią, a ja praktyk adwokacki staram się zarobić tyle, żeby spłacić pierwsze własne BMW.

- A twoja siostra? Ona też ma imię po kim wyjątkowym?

- Oczywiście cie. Po Adelinie Patti. W połowie dziewiętnastego wieku miała triumfy na scenach operowych całego świata. To staro-wieczne imię, ale doskonale pasuje do naszej Adeliny. Nie tylko ma talent, ale też wygląda jak anioł.

Spacerowali tak i rozmawiali wiele godzin. Kiedyś z nich coś, a to przeznaczenie kazało im się spotkać, została przyjaciółmi i potem - kochankami. Miał się razem podczas wystawnej kolacji i tańczyć na pokładzie przy świetle księżyca. Tu przed północ, kiedy statek miał już wpuścić do portu, Scott Rowland stał się pierwszym krokodylem z University of Florida, jakiego Dory Karol kiedykolwiek pocałowała.

Kochankami zostali podczas trzeciej randki. Od tamtej chwili jedynym dystansem pomiędzy nimi była odległość - dwieście pięćdziesiąt kilometrów autostrady między Gainesville a Tallahassee. Dzięki ich miłości fizyczna odległość sprawiła, że oboje bardzo cenili wspólnie spędzony czas.

Co dwa tygodnie Scott jechał do Tallahassee, aby spędzić weekend z Dory. Co dwa tygodnie Dory przyjeżdżała do Gainesville spędzić weekend ze Scottem. Ten doskonały układ trwał już prawie trzy lata. Ich związek żadnego z nich nie ograniczał. Nie stawiali sobie nierozsądnych wymagań, nie kłócili się, nie trzymali się kurczowo siebie nawzajem. Nie było w ich wspólnym życiu nudy, apatii ani awantur o finanse rodziny. Po prostu mieszkali razem i cieszyli się, że mogą być ze sobą.

Scott uważał za zupełnie naturalne, że oprócz Dory nie miał na świecie nikogo, z kim chciałby być. Uwielbiał do niej mówić i obejmować ją. Uwielbiał, kiedy ona go obejmowała i kochał ich miłosne zapamiętania.

Samochód tykał kilometry autostrady, a Scott próbował zgadnąć, jak będzie wyglądał nadchodzący weekend. To dziwne, ale rzadko kiedy robili wspólne plany na spędzane razem dni. Dory pełniła rolę gospodyni w Tallahassee, Scott był gospodarzem w Gainesville i kiedy u siebie decydowało o kształcie wspólnego weekendu. Niespodzianki wypełniały i wzbogacały ich związek, co bardzo rzadko zdarza się w długotrwałych romansach. Był to wieczorem Dory powitała go w drzwiach ubrana jak spod igły i gotowa do zjedzenia kolacji w jakimś wyjątkowo eleganckim klubie, o którym ktoś jej opowiedział. Albo wcale nie otworzyła mu drzwi i znalazł się rozciągnięty wśród sterty poduszek na podłodze w salonie, ubrany w seksowną koszul nocną i przygotowany na bardzo intymne spotkanie.

Na wspomnienie minionych weekendów i jej atlasowych nocnych koszulek z mnóstwem koronek poczuł ucisk w łokciach. Dory często ubierała się w atłasy - pasowały do niej i bardzo podniecały Scotta. Ręce na kierownicy zwilgotniały mu na wspomnienie kontrastu liskiego, gładkiego atłasu przesuwającego się pod jego dłońmi i twardego, przegiętego kobiecego ciała, którego dotykał koniuszkami palców.

Ich fizyczny związek był wspaniały i urozmaicony — czasami gwałtowny i namiętny, czasem spokojny i czuły. Wspólnie przez te lata pozwoliły im nauczyć się swoich ciał,

zaspokaja wzajemnie swoje potrzeby. Cz sto próbowali nowych technik, ale umieli te znajdowa wspóln rozkosz w najprostszych sposobach kochania si . Czas sp dzony osobno stanowił opraw dla słodczy ich miłosnych godzin. Oczekiwanie było jak afrodyzjak intensyfikuj cy ich potrzeby i rado , jak oboje czerpali z miło ci.

Ostatnie kilometry, jak zwykle, były dla Scotta trudn do zniesienia m k oczekiwania. Wspomnienia miłosnych igraszek z Dory przepływały przez jego głow strumieniem erotycznych wizji podra niaj cych zmysły. Niemal fizycznie czuł chłód eleganckich satynowych prze ciera deł pod plecami, zapach perfum Dory. Wspominał chwile, gdy zapalała wiec , wypełniaj c pokój delikatn mgiełk specyficznego zapachu i wywołuj c na cianie ich cienie, kiedy si kochali.

Niecierpliwo Scotta rosła. Wreszcie wzmógł si ruch na autostradzie, co oznaczało, e zbli a si do miasta. Nachylił si nad kierownic , mru c oczy od blasku sło ca. Z ulg skr cił i zjechał z autostrady. Gdy przemierzał ostatnie kilometry dziel ce go od mieszkania Dory, sło ce wieciło z boku.

Ju na schodach poczuł aromat gotuj cego si jedzenia. U miechn ł si do siebie - dzi zjedz kolacj w domu.

Dory otworzyła drzwi ubrana w sweter z kapturem, sztruksowe spodnie i znoszone kapcie. Wzi ła prysznic, zanim przebrała si w domowe ubranie, bo brunatne włosy skr cały si swobodnie i bezładnie wokół jej twarzy.

Zjedz kolacj w domu! Zostan w domu! To si Scottowi podobało. Była pora kolacji, a Dory stanowiła znakomite towarzystwo. Był głodny, a Dory wietnie gotowała. wiat jest dobry dla Scotta Rowlanda Juniora.

Pocałowali si czule, ale przelotnie, pewni, e na nami tno ci b d mieli czas pó niej.

- Dobr miałe podró ? - zapytała.

- Bez przygód - odrzekł - ale dług . Dostanie si do ciebie zawsze zbył długo trwa. - Poszedł za ni do kuchni i pochylił si

nad blatem, aby popatrzeć, jak miesza sos do duszonej si pieczeni.

- Przyjechała w sam por - powiedziała. - Dziś nie ma nic specjalnego. Sztuka mi się.

- Puree z ziemniaków i sos? - zapytał. Uśmiechnęła się do niego, przyłapaną na przygotowaniu jego ulubionego dania.

Kobiety grają w orkiestrze na wiolonczeli, takie jak matka Dory, uczy swoje córki muzyki, ale nie uczy, jak dobrze przyrządzić sztukę mi się. Na szczęście Dory nauczyła się gotować od matki swojej najlepszej przyjaciółki, która pochodziła z południa, a jej podstawowe dania: mięso, ziemniaki i warzywa bardzo odpowiadały upodobaniom Scotta. Gdy chcieli zakosztować eleganckiego wiatu, zawsze wychodzili gdzieś na kolację, ale kiedy zapragnęli dobrego jedzenia i domowego ciepła, jedli kolację w domu. On gotował u siebie, a ona u siebie. Była to jedna z zasad, na jakich opierał się ich doskonały związek.

- Co słychać w kraju Krokodyli? - zapytała Dory, gdy usiedli do stołu. Poza tym, że był wspólnikiem w firmie CPA, Scott uczył na pół etatu w swojej Alma Mater. Rywalizacja między szkołami była dla nich dodatkowym bodźcem potęgującym danie. Dokuczała mu nazywanie University of Florida „krajem Krokodyli”, a on odgryzał się mówiąc o Florida State University „ta druga uczelnia na Florydzie”. Robili zwykle zakłady o to, który z uniwersytetów wygra coroczny mecz futbolowy pomiędzy UF i FSU i niezależnie od wyniku meczu oboje byli wygranymi.

- To samo co zawsze o tej porze roku - odparł Scott. - Wszyscy wciąż myślimy o futbolu, ale tylko kilka osób zaczęło sobie zdawać sprawę z tego, że jest już połowa semestru. W zeszłym tygodniu rozdałem tematy prac semestralnych. Najlepsi studenci doprowadzają mnie do szału drobiazgowymi pytaniami, podczas gdy pozostali nawet nie przeczytali dokładnie kartki z tematem. Wszystko po staremu. A co u Ciebie?

- W tym tygodniu mamy wreszcie zatwierdzi testament lorda Borten.

- Przypuszczam, że z radością pozostawisz tę sprawę. - Testament lorda Borten od miesiąca pojawiał się w ich rozmowach.

- Dostaliśmy trochę czegoś nowego - powiedziała. - Przy odrobinie szczęścia możemy wyjść z wszystkim w kilka godzin.

- To byłoby wspaniale - ucieszył się. Nagle zobaczył pod jej oczami śmiech, których nie zdołał ukryć makijaż. - Wyglądasz na bardzo zmęczoną.

- Bo jestem - przyznała wzdychając, jakby ujawnienie tego faktu przyniosło jej ulgę.

- Pewnie do późna przesiadywała w bibliotece prawniczej.

- Trochę. - Wzruszyła ramionami.

- Nie powinnaś tak ciężko pracować.

- Niezła rada i to od takiego pracusia jak ty - dokuczyła mu bez przekonania i bez zwykłej w takich wypadkach radości w głosie.

Pomyślała, że musi być naprawdę zmęczona. Jak zwykle, za dużej o pracę - to ich rodzinna cecha. Musi być przedsiębiorcza, aby zachować swoje miejsce w tym klanie ludzi sukcesu, z którego pochodzi.

Jego stosunki rodzinne układały się całkiem inaczej. Scott odszedł z domu zdecydowany zerwać z panującym tam marazmem i miernotą, osiągnąć sukces, to jest zdobyć pieniądze, prestiż i pozycję. Chciał się zabezpieczyć finansowo, cieszyły go błyskotki, jakie mógł kupić za pieniądze, ale najbardziej cenił sobie szacunek. Szczególnie dumny był z szacunku, jaki miał do siebie samego, bo widział kiedyś, co się dzieje z człowiekiem, który go traci. To, co przydarzyło się Scottowi Rowlandowi Seniorowi, nie mogło się przytrafić Scottowi Rowlandowi Juniorowi.

Popatrzył na siedzącą po drugiej stronie stołu Dory i poczuł satysfakcję. wiadomo, własnego szczęścia wypełniała go po brzegi. Ta kobieta nie stawiała mu głupich wymagań. Po prostu

kochała go, podobnie jak i on ją kochał. Jej siła i niezależność pościęły go tak samo, jak miękki dotyk jej skóry czy słodki zapach włosów, gdy chował w nich twarz. Kochał ją za to, że była samowystarczalnie piękna i że jej natura i zażyłość do rozpieszczania go drobnymi gestami mówiły o niej na niego same.

- O co chodzi? - zapytała widząc, że się jej przygląda.

- Lubię na ciebie patrzeć - odpowiedział. - To skniłem za to, że jesteś najpiękniejszą kobietą na tym kontynencie.

- Jesteś podniecony. - Uśmiechnęła się szeroko.

- Będę z tobą kochał tu, w tym puree z ziemniaków.

- Narobisz okropnego bałaganu.

- Ale za to będzie zabawnie.

- Wyprodukowałam film - mruknęła Dory.

- Może go obejrze potem.

- Z tłoczonymi ziemniakami we włosach.

- Po prysznicu.

- Jedź! - powiedziała i widząc wyraz jego oczu dodała z figlarnym uśmiechem: - Twój obiad.

- Moglibyśmy zabawić się pod prysznicem - mówił Scott, zanurzając widelec w talerzu. - Może umyję mi plecy.

Na widok rumieńca na jej policzkach poczuł delikatne ciepło w łoniach. Ile to tygodni minęło, odkąd zaskoczyła go pod prysznicem i kochali się w wannie pod strumieniami wody? To była niezapomniana przygoda!

Do diabła z tym pomysłem, pomyślał. Nie miał ochoty oglądać filmu. Miał ochotę na Dory.

Później doszedł do wniosku, że oglądanie filmu nie jest takim złym pomysłem. Wtulona w jego ramiona, z głową opartą na jego piersi, Dory sprawiała, że było mu dobrze i wygodnie. Czuli się odprężeni, odprężeni tak bardzo, że Dory zasnęła i musiał obudzić ją pocałunkiem, gdy kasetę się skończyła.

- Idź pod prysznic - oznajmił. - Chcesz mi umyć plecy? Dory przecięła się i przeczę co pokręciła głowę.

- Musz si przygotowa do spania.

Wyraz jej twarzy i sposób, w jaki pocałowała go w policzek, powiedziały mu, e ma na my li co wi cej ni tylko wło enie pi amy i wyszorowanie z bów. „Przygotowanie do spania”, gdy mówiła to w taki sposób i tak na niego patrzyła, oznaczało, e b dzie tak e zakładała kapturek. Ona te wiedziała, e on wie.

Kiedy wyszedł spod prysznic, czekała na niego w łó ku. Ubrana w ró ow , satynow pi am z koronkami, w staromodnej po cieli w ró yczki wygl dała bardzo młodo i niewinnie. To nadawało smak ich miło ci. Zaczynali powoli od najprostszych pieszczot pod kołdr , potem całowali si i dotykali delikatnie. Długo byli ze sob i dobrze znali swoje ciała. Wiedzieli, co robi , aby rozpalili nami tno , doprowadzaj c ich do całkowitej jedno ci fizycznej i zaspokojenia.

Potem le eli spleceni w ciasnym u cisku, spokojni i bezgranicznie nasyчени, a rytm ich serc i oddechów powoli wracał do normy.

Dory znów ubrała si w satynow pi am i poło yła obok Scotta, przytulaj c si plecami do jego brzucha. Zgasił nocn lamp , przysun ł si do dziewczyny i mocno obj ł j ramieniem.

Uwielbiał czu wtulone w siebie jej wypukło ci, jej ciało przy swoim. Bluza satynowej pi amy gładko i ciepło dotykała jego piersi. Odetchn ł gł boko, wdychaj c zapach jej włosów. Pocałował j w czubek głowy i u miechn ł si z zadowoleniem, gdy z błogim westchnieniem gł biej wtuliła si w niego.

To chyba m ski instynkt, atawistyczna potrzeba chronienia swojej kobiety, kazał mu czeka , a Dory zacznie oddycha powoli w regularnym rytmie snu, zanim pozwolił sobie zasnąć . A mo e po prostu sprawiało mu przyjemno uczucie dosytu, jakiego doznawał, gdy spała obok niego. Jakakolwiek była tego przyczyna - zawsze czekał, aby zasnąć ła pierwsza.

Dzisiaj jednak czekał na pró no. Zwykle zapadała w sen po kilku chwilach, ale teraz poczuł, e wcale nie pi, a tylko le y obok niego bez ruchu. Zdziwił si ; przecie wcze niej była taka

zm czona. Pewnie nawet nie zamknęła oczu. Zaniepokoiło go nieznane dotąd napięcie jej mięśni. Przeszkadzało mu.

- Dory - wyszeptał.

Zamruczała cicho na znak, że nie pije i słuca.

- Dobrze się czujesz? - zapytał. - Nic ci nie jest?

Upłynęły sekundy, zmieniły się w minuty, zanim doczekał się odpowiedzi. Odezwała się wreszcie tak cicho, że trudno nawet było nazwać jej głos szeptem. A jednak w jego uszach ten głos zabrzmiał tak donośnie jak krzyk.

- Jestem w ciębie.

ROZDZIAŁ

3

Dory Karol nigdy dotąd nie znała strachu. Do wiadomości wprowadziła w swoim czasie niepokojów w życiu dla okresu dorastania, odczuwała ten specjalny rodzaj lęku, jaki jeży włosy na głowie samotnej kobiety, idącej późnym wieczorem do swego samochodu, zostawionego na nieoświetlonym parkingu i zawsze miała tremę przed kolejną rozprawą sądową. Ale strach, który teraz nie opanowała, był zupełnie inny, nowy - przenikał do mózgu i paraliżował myśli.

Nie bała się ciąży. Była młodą, zdrową kobietą i uważała rodzenie dzieci za naturalną funkcję kobiecego ciała. Przeraziła ją jedynie, że nagle wszystko ma się zmienić.

Dotychczas zachodzące w jej życiu zmiany oznaczały wyłącznie rozwój. Przechodziła z dzieciństwa w wiek młodości, z młodości w dorosłe życie, ze szkoły średniej na uniwersytet, z wydziału prawa do własnej praktyki adwokackiej. Wszystkie te zmiany były nie tylko pozytywne, ale i możliwe do przewidzenia. Mogła nimi sterować, dokonując odpowiednich wyborów. W szkole średniej wybierała przedmioty, z których

potem zdawała maturę, na uniwersytecie - temat pracy magisterskiej. Wreszcie wybrała rodzaj pracy. Wszystko zgodnie z własną wolą.

Później poznała Scotta i prawie natychmiast zorientowała się, że jest dla niej idealnym partnerem. Z ochotą i radością zawierzyła mu swoje życie i oddała serce. Od samego początku znajomość obojgu uważali, że ich związek jest zupełnie wyjątkowy, że nie musi przekształcić się w małżeństwo, dzieci i całe mnóstwo związanych z tym codziennych kłopotów. Pomimo dzieląc ich odległość i niewielkiej ilości wspólnie spędzanego czasu, potrafili sobie stworzyć warunki, w których ich miłość rozkwitała jak piękny kwiat. Oboje chcieli, aby ich związek był tak bliski doskonałości, jak to tylko możliwe i udało im się to osiągnąć. Teraz ukryty w jej łonie człowieczek miał wszystko zmienić: jej życie, jego życie i zapewne ich miłość.

Nie, myślała przerażona, tylko nie miłość. Choć była pewna siły tej miłości, czuła, że ich jedno jest zagrożone. Bała się, że ich niekonwencjonalny związek nie wytrzyma nieuniknionych w nowej sytuacji napięć. Myślała o możliwej utracie Scotta mroziła jej krew w żyłach, doprowadzała do drżenia, którego nie mogły ukołysać nawet jego pocałunki.

- W ciążę? - Pełen niedowierzania okrzyk Scotta przerwał martwą ciszę, jaka zapadła po jej wyznaniu.

Niezdolna do wypowiedzenia choćby jednego słowa, skinęła głową wiedząc, że on wyczuje ten ruch swoim ciałem. Nagle wyszarpnął ramieniem spod jej głowy. Blask nocnej lampki oświetlił jego twarz wykrzywioną gniewem.

- Na lito boska, Dory! W ciążę? Jakim cudem? - zawołał tonem inkwizytora.

Pomyślała, że odpowie mu jakimś artem, ale sytuacja była zbyt poważna, a on typowo po prostu uraony.

Przypomniała sobie wizytę u lekarza. Siedziała naprzeciwko niego z takim samym wyrazem twarzy, jaki miał teraz Scott i zadała dokładnie to samo pytanie: "Jakim cudem?". Doktor z

zawodow oboj tno ci odpowiedział wówczas: „Takim, jakim dzieje si to, odk d w Raju Adam i Ewa stworzyli precedens”.

Ona jednak nie mogła pozwoli sobie teraz na oboj tno i dowcip.

- Zdarzyło si ... Po prostu... - powiedziała.

- To niemo liwe! - zawołał. - Przecie zawsze uwa amy, no i „laleczka”...

- Nie ma stuprocentowo pewnej metody. Nawet kiedy si bardzo uwa a.

- Nie mog w to uwierzy . - Opadł na poduszk i gło no westchn ł.

- Ja te z pocz tku nie mogłam.

Zapadło długie i napi te milczenie, coraz bardziej oddalaj ce ich od siebie.

- Mo e to jaka pomyłka?

- adna pomyłka.

- Czy chcesz... Co z tym zrobimy? - zadał wreszcie to pytanie.

Dory poczuła sucho w gardle i przełkn ła lin .

- Rozmawiałam z lekarzem - powiedziała. Wtedy wła nie głos jej si załamał i po policzkach potoczyły si łzy. - Nie mog tak po prostu „czego z tym zrobi ”, Scott. Ja... To było takie okropne, kiedy doktor mówił o klinice, gdzie... To przecie człowiek... Nie mog go skrzywdzi . Nie mog po prostu pozby si go, jak jakiej niewygodnej sukienki.

Znów zapadła ci ka cisza.

- Ciesz si , e tak. my lisz. Uspokoilem si - powiedział wreszcie.

Ale zbyt długo czekała na nast pne pytanie.

- Czy s dzisz... Czy chcesz, eby my si pobrali? -Zawahał si , a jego głos wyra ał poczucie obowi zku.

Dory poczuła si bardzo rozczarowana. Musiała kilka razy gł boko odetchn , zanim udało jej si uspokoi .

- Nie - odpowiedziała krótko.

- Dory... - zaczęła, ale nie dała mu skończyć. Nie mogła mu pozwolić na zaproponowanie „zrobienia tego, co trzeba”, bo na pewno łatwo dałaby się przekonać.

- Scott, jedyny rozsądny powód, dla którego dwoje ludzi się pobiera, to ten, że chcą być razem. Nie robi się tego ze względu na jakiś staromodny kodeks obyczajowy.

- Ale...

- Poradź sobie. Nie mogę szantażować cię moją ciążą. Nie jestem dziewicą uwiedzioną w stogu siana, ale kobieta, która z pełną wiadomością weszła w związek seksualny. Od początku wiedziałam, jaki jest twój stosunek do małżeństwa i, szczerze mówiąc, podzielałam twoje poglądy. Byłoby niewłaściwie, fatalne... gdyby my teraz zaczęli udawać, że chcemy tego, czego jeszcze przed chwilą nie chcieliśmy.

Jeszcze jedna pauza i w końcu jego ciche westchnienie.

- Może masz rację.

Dory zacisnęła powieki, żeby powstrzymać łzy. Boże, dopomóż! Nie tylko usłyszała ulgę w jego głosie, ale poczuła ją w jego ciele. Nie dotykali się, ale wyczuła to intuicyjnie. Gardziła nim za to, chociaż wiedziała, że jest nieuczciwa. Nie miał przecież czasu, żeby się przystosować, żeby pomyśleć o ich dziecku inaczej, niż jak o niespodziewanej przeszkodzie.

Wiedziała, że Scott nie jest człowiekiem rodzinnym, nigdy takiego nie udawał. Po tym, co jego rodzice Mobili ze swoim małżeństwem i późniejszą ponownymi małżeństwami, panicznie bał się ołtarza. Nie mogła więc oczekiwać od niego, żeby w ciągu kilku minut zaakceptował perspektywę własnego ojcostwa.

Ciąża chyba zamula mózg, pomyślała. W poprzednim tygodniu, kiedy już przestała uważać to dziecko za błęd i zaczęła o nim myśleć jak o istocie ludzkiej, wyobraziła sobie tę scenę. W jej wyobraźni Scott, dowiedziawszy się o istnieniu dziecka, nie tylko się ucieszył, ale natychmiast odkrył w sobie Kwiatki na wspaniałego ojca. Jak mogła być taka naiwna? Scott, oczywiście, nie był zachwycony i nie miał zamiaru z dnia na dzień zostać mężem i ojcem. Nie da się przecież zmienić zatwardziałego

kawalera w ojca rodziny o wiadczaj c: Mam dla ciebie niespodziank . Jestem w ci y. Scott nie mógł w tej chwili czu niczego innego ni przera enia.

Chciała co powiedzie , eby go pocieszy , podnie na duchu, ale nie mogła znale wła ciwych słów. Chciała go dotkn , ale nie wiedziała, jak to zrobi .

- Dory?

- Tak?

- Przecie wiesz, e mi na tobie zale y.

- Tak. Oczywiście, e wiem.

- Ciesz si , e wiesz.

Uj ł jej r k i splótł palce z jej palcami. Min ła cała wieczno , zanim zasn li.

Scott przez sen odwrócił si do Dory i obj ł j mocno. pi ca Dory wtuliła si w Scotta, opieraj c głow na jego ramieniu.

Ale tu po przebudzeniu Dory ostro nie wydostała si z jego obj . Nie poszło jej łatwo, bo przywarł do niej i ciskał zaborczo.

Scott obudził si chwil pó niej. W pół nie czuł mi kko łó ka Dory i delikatny zapach jej perfum. Chciał j pogłaska , ale tam, gdzie powinna by , znalazł tylko zatrzyman pod kołdr resztk jej ciepła. Był zaniepokojony, jak po obudzeniu si z koszmarne go snu. Z wolna przyptłyn ły do niego wspomnienia poprzednie go wieczoru i poj ł, e czekaj ca go rzeczywisto jest znacznie gorsza od koszmarne go snu - nie mo na si z niej obudzi .

- Ale kocioł! - j kn ł w poduszk .

Le ał bez ruchu nasłuchuj c odgłosów z łazienki. Dory wyciera si , ubiera, suszy włosy. Kiedy przechodziła na palcach przez sypialni , udał, e pi. Potrzebował cho by kilku minut, eby przemy le to, czego dowiedział si wieczorem. Wstał z łó ka dopiero wtedy, kiedy poczuł zapach parzonej kawy.

Począł do łazienki i z odraz przyjrzał się własnemu odbiciu w lustrze. Zobaczył przystojnego faceta o gładkich, ciemnych włosach. Nie miał zastrzeżeń do swojej powierzchowności, ale poczuł gwałtownie do siebie tego wrodzonego nikczemnego tchórza. Nie tak wyobraził sobie Scotta Rowlanda Juniora.

Kochał Dory. Przysięgłby to przed każdą księgą Biblii. Ale małżeństwo? Dziecko? To nie tak miało wyglądać. Przynajmniej jeszcze bardzo długo nie. Tak długo, dopóki nie będą gotowi, jeżeli w ogóle kiedykolwiek będą. Zgadzała się w tej kwestii: nie chcieli urzędowych papierów, nacisku, wiązów, domowego zarządzenia i alów. Nie chcieli mieć dzieci! A przecież stało się. Dory jest w ciąży! Sama myślała o tym przyprawiała go o skurcz serca.

Namydlił twarz i patrzył przez chwilę na plastikową maszynkę do golenia. Zastanawiał się, czy dałoby się tym podnieść gardło. Na pewno nie zrobiłby czegoś takiego - nie był typem samobójcy - ale wstydził się za siebie. Taka kobieta, jak Dory! Jaki mężczyzna nie chciałby po sobie takiej kobiety, kiedy już zrobił jej dziecko? Tylko taki, który nie chciał się wstydzić z adn kobiet.

Dory znała jego stosunek do małżeństwa i rozumiała go. Ona także nie chciała wychodzić za niego. Przecież wczoraj wieczorem sama powiedziała, że byłby to błędny wybór. Mimo wszystko, jako się stało.

Na pewno będzie dobrze, myślał sobie przed lustrem. A jutro rano słońce wzejdzie na zachodzie. Czterdziestego maja, gdy zakwitną firanki.

ROZDZIAŁ

Scott poczuł płynący z kuchni zapach jagodzianek. Dory piekła je zawsze wtedy, gdy udało się jej wypatrzeć; w supermarkecie wie o jagody, niezwykle rzadko na Florydzie. Zwykle w takim dniu, wchodząc do kuchni, rzucał jak dowcipną uwagę. Dzisiaj milczał. Wiedział, że słyszała jego kroki, ale nie podniosła głowy, żeby się z nim przywitać.

Co cisnęło go w gardło na widok jej nienaturalnie i wyprostowanych pleców. Musiała włożyć do wysiłku w powstrzymanie tak normalnych odruchów jak uśmiech czy pocałunek na dzień dobry.

Byli wciąż tymi samymi ludźmi, a przecież po raz pierwszy odkłósił się poznali, czuli się razem nieswojo.

Otworzył szafkę i wyjął swój kubek. Znajomy przedmiot w dłoni uspokajał. Nalał sobie kawy z ekspresu, popatrzył na kubek i spostrzegł napis, którego po wielu miesiącach używania naczynia już nie zauważał: „Supersamiec”.

Dory miała taki sam kubek z napisem „Supersamica”. Kupili je kiedyś na pobliskim targu tylko dlatego, że były okropnie kiczowate.

Spokój przysł. Po wczorajszych rewelacjach napis na jego kubku wydał mu się bardzo a propos. Scott z obrzydzeniem trzasnął naczyniem w stół. Gorąca kawa zalała mu rękę. Zakłócił, odkręcił zimną wodę i podstawił dłoń pod kran.

- Nic ci nie jest? - zapytała zaskoczona Dory.
- Jestem po prostu głupi.
- Ale twoja ręka...
- Zimna woda wystarczy.

Ponieważ wciąż patrzyła na niego pytając co, zdecydował się odpowiedzieć na nie zadane pytanie.

- Ten napis na kubku! - Oparł dłoń na krawędzi zlewu i za miał się gorzko. - „Supersamiec”! Wszystko jasne. Pan macho, facet, którego sperma przenika przez gumki i jest niewrażliwy na krem plemnikobójczy.

- Proszę, Scott, przestań! To niczego nie zmieni.

To wła nie cała Dory: rzeczowa i konkretna. Scott pragnął w tej chwili znaleźć się gdziekolwiek, byle dalej od rzeczywistości, do której ona nie pozwalała mu zapomnieć.

Usłyszał, jak otwierają się drzwiczki szafki i brząca naczynia. Dory stanęła za nim i obejmując go podała filiżankę ze spodkiem. Wziął filiżankę i wolną ręką przycisnął jej dłoń do siebie. Pocałowała go w kark i przytuliła policzek do jego pleców.

- Teraz nie musimy o tym mówić. Upłynie wiele miesięcy, zanim będzie cię cokolwiek widać. Do tego czasu... - Wciąż gnęła głębooko powietrze i odsunęła się od niego. - Napij się kawy.

- A ty? - zapytał.

- Sok pomarańczowy. Nie używam kofeiny.

- No, tak. - Oczywiście, przecie kofeina szkodzi dziecku. Wypił łączywie swój kawę, jakby była jedynym lekarstwem na ogarniającą go rozpacz.

Dory zajrzała do piekarnika i wyjęła brytfannę z bułeczkami.

- Czy może sam usmażyć sobie jajka? - zapytała. Popatrzył na nią zaskoczony. Usmażenie jajecznic nie stanowiło dla niego problemu, ale nigdy dotąd nie gotował u niej. Robiła jajecznicę po mistrzowsku. Tym razem wręczyła mu pojemnik z jajkami.

- Nie jestem... Właściwie nie mam mdłości, ale nie wiadomo dlaczego surowe jajka... - odpowiedziała zakłopotana na jego pytające spojrzenie.

- Nie musisz jeść jajek. - Odłożył pojemnik do lodówki.

- Ale to mi nie przeszkadza, naprawdę... Jeśli nie patrzysz na surowe... Nie musisz rezygnować z jajecznic.

- Cholesterol - powiedział Scott.

Po chwili oboje wybuchnęli śmiechem. Zawsze, kiedy się spotykali, Dory robiła mu wykład na temat szkodliwości cholesterolu, a on konsekwentnie nie zmieniał swojej diety. Artawali z tego oboje.

- Jak dobrze jest się mieć. Nie byłem pewien, czy znowu będzie mogli... - Przesunął palcem po jej szyi.

Dory zamknęła oczy i skinęła głową, potem objęła go i położyła policzek na jego piersi. Rozkoszowała się ciepłem znajomego ciała, słuchała regularnego bicia serca pod swoim uchem i wdychała zapach jego wody kolońskiej. Scott, taki bliski, taki kochany. Przytuliła się do niego mocniej.

Nie musieli już rozmawiać. Wszystko, co mieli sobie do powiedzenia, przekazały, tak dobrze znając siebie i ich ciała.

Pocałował ją w czoło i usiadł przy stole. Pił kawę, a Dory umieściła jagodzianki w koszyku wyłożonym kolorowymi serwetkami i postawiła na stole.

- Co dziś robimy? - zapytał Scott sięgając po bułeczkę.
- Nie mam żadnych planów. A na co miałaby ochotę?
- Jest ładna pogoda. Może pójdziemy na spacer?
- Zupełnie dobry pomysł - pochwaliła.
- Potem możemy iść do kina.

Po niadaniu Dory włożyła bawełniane szorty, luźną podkoszulkę i tenisówki, zamiast codziennego kostiumu i pantofli na obcasie. Szli powoli, rozglądając się i chłonąc spokój otaczającego ich parku. Rozmawiali tylko o rzeczach spotykanych po drodze: o ptaku na gałęzi, o wiewiórce na drzewie. Było im dobrze, więc zrezygnowali z obiadu, decydując się na wcześniejszą kolację na mieście.

Kiedy wracali do domu, Dory próbowała ukryć ziewanie. Miała nadzieję, że Scott nie zauważy tego w ciemnym wnętrzu samochodu. Jednak zauważył.

- Zmęczona? - zapytał.
- Trochę - mruknęła i znów ziewnęła. - To ten dzisiejszy spacer...

- Tak, więc powietrze zawsze działa usypiająco - zgodził się. Oboje dobrze wiedzieli, że nigdy przedtem spaceru jej nie mieli. Zamilkli, bojąc się nawet myśleć o prawdziwej przyczynie ziewania.

Zaraz po powrocie do domu Dory przebrała się w luźny domowy sukien. Nie mogła dłużej wytrzymać w ciasnych nagle szortach.

Wróciwszy do salonu zobaczyła, że Scott ogląda mecz futbolowy.

- Dlaczego mi nie powiedziała, że graj Krokodyle? - zapytała, siadając obok niego na kanapie. - Gdyby my nie poszli do kina, to obejrzałby pierwszy połowę.

- Waden mecz nie jest tak ważny, jak spędzenie czasu z tobą. - Uśmiechnął się i pocałował ją w usta.

- No, może tylko mecz z Georgi - zaczęła się z nim przekomarzać - albo mecz University of Florida z Florida State University.

- Na ten chodzimy razem - powiedział obejmując ją.

- Ojciec wciąż nie może przywyknąć do tego, że siedzi na meczu razem z Krokodylami - powiedziała. - Zachowuje się tak, jakbym polecała na Księżycu.

- Tak to bywa. Gdyby się teraz przesiadła z powrotem do Seminoli, byłoby to dla mnie gorsze niż twój pobyt na Księżycu.

- Jesteś prawie tak samo wstrętny jak on - odrzekła Dory, - Ta głupia rywalizacja między uniwersytetami zamienia was w małych chłopców.

- Jestem na liście płac Krokodyli, kochanie.

- Ciebie mogą jeszcze zrozumieć, bo tak naprawdę nigdy nie odszedłem ze szkoły, ale ojciec skończył studia, zanim się urodziłem, a cięgle jeszcze nie może powiedzieć „Krokodyl”, nie poprzedzając tej nazwy przymiotnikiem „cholerny”.

- Załóż się, że nie umie tak powiedzieć mojego imienia, nie mówiąc przedtem „ten cholerny Krokodyl”.

- Mówi to z sympatią. Wiesz, że cię lubi. Pomimo twoich zwyczajów z tych szkół w Gainesville. - Przytuliła się do niego. Scott głaskał ją po ramieniu.

- Uwaga, bo za nieszą.

- No - mruknęła poddając się obojętnie.

- Czy już im powiedziała? - Głos Scotta wyrwał ją z drzemki.

- Nie. Nie chciałam im mówić, zanim ty się nie dowiesz - powiedziała cicho. - Nie mogłam ci tego zrobić.

Scott zakaszłał nienaturalnie.

- Nie b d zaskoczona, je li twój ojciec wymy li dla mnie kilka nowych soczystych epitetów, kiedy ju im powiesz. „Krokodyl” zabrmi przy nich pieszczotliwie.

- Moja rodzina wie o naszym zwi zku. Nie b d ...

- To mo e nimi wstrz sn .

- Na pewno b d zaszokowani, tak samo jak ja tydzie temu i jak ty dzisiaj. Ale kiedy przyzwyczaj si do tej my li...

- Kiedy przyzwyczaj si do tej my li, b d w ciekli jak wszyscy diabli. I to nie na ciebie.

- Nie b d w ciekli. - Wyprostowała si i spojrzała mu w oczy. - A kiedy to przemy l , zrozumiej ...

- Jeste ich córka , Dory! A ja jestem facetem, który ci zrobił dziecko.

- Czy w taki wła nie sposób my lisz o tej sytuacji? - zawołała. - e „zrobię mi dziecko”? To, co jest mi dzy nami, to przecie co wi cej ni przelotna znajomo , czy zabawa na jedn noc...

- Przecie wiem.

- Wi c nie ycz sobie, eby w taki sposób mówił o... nowym yciu.

- Ja.tylko jestem realist i próbuj ci powiedzie , jak oni na to spojrz . Nie spodziewasz si chyba, e twoja matka natychmiast zacznie dzierga wyprawk .

- Moja matka z drutami w r kach byłaby niebezpieczna dla otoczenia - za miała si gorzko.

Przez chwil patrzyli na siebie w milczeniu. Scott przesun ł palcami po włosach i j kn ł cicho.

- Dlaczego, Dory? Nasz zwi zek był dot d doskonały. Dlaczego, do diabła, to musiało si sta ?

Milczała bardzo długo. Potem wstała i popatrzyła na niego z góry.

- Jestem zm czona. Poło si wcze niej.

- Czy mam i z tob ?

- Obejrzyj mecz do końca. Mam nadzieję, że Krokodyle wygrają.

Następnego dnia Scott wstał wcześnie. Usiadł na taborecie przy toalecie i przyglądał się pięknej dziewczynie. Wydawała się bardzo mała i krucha w duży, podwójny łokcie. Jej twarz przybrała wyraz zmęczonego dziecka, a włosy układały się ciemnym smugiem na jasnej poszwie poduszki. Próbował dojrzeć w niej coś nowego, coś, co wskazywałoby, że jest w ciąży, ale na to było jeszcze za wcześnie. Leżała przed nim wciąż ta sama kobieta, w której zakochał się podczas rejsu.

Dlaczego, myślał. O, Boże, dlaczego to się musiało zdarzyć? Zastanawiał się, w jaki sposób nowa sytuacja wpłynie na ich związek i czy oni się z nią kiedykolwiek pogodzi.

Dory obudziła się i ujrzała, że Scott ją obserwuje. Był już ubrany.

- Dzień dobry, pioczu - powiedział.
- Która godzina? - zapytała półprzytomnie.
- Wpół do jedenastej.
- Dlaczego mnie nie obudziłeś?
- Musisz się spać.

Strzępy wczorajszej rozmowy kłębiły się w jej głowie. Zamknęła oczy, a ponieważ to nie pomogło, znów je otworzyła.

- Zjemy coś? - zapytała przytomnie.
- Za chwilę umrzesz z głodu - zażartował.
- Daj mi dwadzieścia minut.
- Poczytam sobie komiksy - powiedział wstając.
- Kto wygrał? - zapytała, gdy był już przy drzwiach.
- Krokodyle - odrzekł, ale w jego głosie nie usłyszała zwykłej w takich wypadkach satysfakcji.

Pomimo suto zastawionego stołu niadanie tego dnia było najsmutniejszym posiłkiem, w jakim Dory kiedykolwiek uczestniczyła.

Oboje wyglądali marnie i jedli bez apetytu. Rozmowa też się nie kleiła. Czuli się niezręcznie. Dory wypadł z ręki twardek.

Scott rozlał kawę i bez powodzenia próbował wytrzeć ciemną plamę z białego obrusa.

- Chcesz jakiś deser, czy wyjdziemy stąd, zanim zdemolujemy całą kuchnię? - zapytał Scott.

- Chodźmy - zgodziła się cicho.

Milczenie w samochodzie było jeszcze gorsze. Dory westchnęła smutno. Wtedy Scott wziął jej rękę i położył na swoim udzie. Kiedy samochód zatrzymał się na czerwonym świetle, Scott pochylił się, aby pocałować ją po policzku.

Wrócili do domu. Zatrzymał samochód na parkingu i objął ją, a ona zarzuciła mu ręce na szyję. Przytuliła się do niego kurczowo, jakby dopiero co wyratował ją z płonącego budynku.

W domu przyłączyli się do siebie i zaczęli się całować. Próbowali posklejać pęknięcia, które wczoraj zarysowały ich doskonały związek.

- Musisz się z tobą teraz kochać, bo umrzesz - szepnął Scott odrywając usta od warg Dory.

Weszli do sypialni i tulili się do siebie i zaczęli się rozbiierać. Całując ją namiętnie odpiął stanik i mocno cisnął dłońmi jej piersi. Dory syknęła z bólu i odsunęła się od niego delikatnie.

- Słabo nadwrażliwa - odpowiedziała na pytanie spojrzeń Scotta. - To teraz normalne. Musisz być delikatny...

Wyciągnęli się obok siebie na łóżku. Znowu dotknęła jej piersi, tym razem lekko. Przysunęła się bliżej i głaskała go po karku. Potem zmienili pozycję i jej ciało znalazło się pod nim, ruchliwe i zapraszające. Scott niecierpliwym ruchem zsunął jej majteczki. Pomagała mu w tym cicho, a potem otworzyła się dla niego. Zagłębił się w niej po długi. Oplotła go nogami i trzymała mocno. Poruszali się razem jak opłotki, a wreszcie rozlał się w jej wnętrzu gorący fal.

Potem leżała na niej, ciężko oddychając, a Dory czuła kołatanie jego serca. Pogłaskała go po głowie i delikatnie pocałowała w czoło. Położyła się obok niej i mocno przytuliła.

- Czy ty... - zapytał.

- Nie - odpowiedziała - ale było mi dobrze. Pieszczotliwie pogłaskał ją po twarzy swojej dłoni.

- Nawet nie wiesz, jaka jesteś niezwykła.

- Jestem niezwykła z tobą. - Pogładziła jego dłoń.

Nie mogła mu powiedzieć, że nawet to dziecko, jego dziecko, jest dla niej czymś wyjątkowym. Dlatego od początku wiedziała, że nie może go zniszczyć, bo zniszczyłaby wtedy wszystko, co razem stworzyli. Zawsze będzie kochała to dziecko.

Nachylił się, żeby ją pocałować. Potem pogłaskał ją opuszkami palców, i zbliżył wargi do jej ust. Jego ręka powoli wdrapała się do góry, a wreszcie znalazł to miejsce i wsunął tam palec. Przygłaskała go całym ciałem, kiedy zaczął ją pieścić. Poruszał dłońmi, grając na niej jak na wspianym instrumencie. Pobudzał wibracją mającą - wiedział to z doświadczenia - przynieść jej to samo uniesienie, jakie przed chwilą obezwładniło jego ciało. Objął ją gorliwie. Krzyknęła. Wyprężyła się, a potem powoli zaczęła się rozluźniać. Wysłuchiwała się w spokojne bicie serca tuż przy swoim uchu. Zanim zapadła w głęboki sen, zdała sobie jeszcze pomyśleć, że z tak niewysłowionej słodyczy nie może powstać nic innego, jak tylko słodycz.

Obudziły ją delikatne pocałunki. Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą uśmiechniętą twarz Scotta.

- Zasnęłam - powiedziała przytomnie.

- Nie chciałem cię budzić, ale teraz jest już prawie czwarta.

- Czwarta? To niemożliwe! Och, Scott, tak mi przykro. Nasz dzień ...

- Nic się nie stało. Przecież cały czas była przy mnie. Odwrócił się i jego nabrzmięły penis wcisnął się w jej uda. Dorywała się do niego i czule zamknęła w dłoni. Powiększył się jeszcze ulegając pieszczocie jej palców. Westchnienie Scotta podnieciło ją mocniej. Nie przerywając pieszczoty, przytuliła twarz do jego owłosionej piersi i zaczęła drażnić ją językiem prawej ręki. Czuli w swojej dłoni jego pulsujące ciało, a kiedy z gardła wydarł mu się jakby rozkoszny śmiech, zalała ją fala po daniu. Przewrócił się na plecy, prosił, żeby na nim usiadła.

Przycisnęła jej twarz do swojej i radośnie przyjęła inwazję języka, gdy całowała go namyślnie. Dory wsunęła swoje wilgotne ciepło na jego oczekujące ramiona. Westchnęła, kiedy ją wypełnił. Poruszała się rytmicznie, a Scott cisnął jej po ładki. Pierwszą osiągnęła rozkosz. Drgała w nieopisanej rozkoszy, a jej uda przyciskały się do muskularnego męskiego ciała. Po kilku sekundach bezruchu Scott przeturlał ją pod siebie i wlał się w nią gwałtownie.

Długo leżeli bez ruchu. Potem Scott wysunął się z niej, osładzając to rozłeczenie delikatnymi pocałunkami.

- Nie musisz wstawiać - szepnął, siadając na brzegu łóżka.

- Nawet bym nie mogła - mruknęła sennie i uśmiechnęła się do niego.

Już umyty i ubrany podał jej niedzielny gazet.

- Do zobaczenia za dwa tygodnie - powiedział, całując ją w czoło.

Dory nie mogła ufać swojemu głosowi, widziała tylko skinienie głową. Zanim doszedł do drzwi sypialni, udało jej się zapanować nad sobą na tyle, że wypowiedziała jego imię. Zatrzymał się, odwrócił i spojrzał na nią. Wtedy zdała sobie sprawę, że zupełnie nie wie, co ma powiedzieć. Patrzyli na siebie przez chwilę, a potem odezwali się jednocześnie.

- Dory...

- Scott...

Scott westchnął ciężko, podszedł i pogłaskał ją po głowie.

- Nic mi nie będzie - powiedziała, bo nic innego nie przyszło jej na myśl.

- Na pewno - potwierdził i wyprostował się. - Wiem...

- Do zobaczenia za dwa tygodnie - poddała się Dory.

- Dory... - Zawahał się.

- Idź już, proszę.

Wciąż się wahał. Przystanął w drzwiach, jakby przejechał przez nie było równoznaczne z podjęciem jakiejś trudnej, nieodwołalnej decyzji.

- Cześć - wymamrotał wreszcie i zrobił ten ostatni krok.

ROZDZIAŁ

5

„Ci a”. To słowo tłukło mu się po głowie podczas długiej podróży do domu. Kojarzyło się wyłączenie z kłopotami i dlatego waden sposób nie pasowało do myśli o Dory. Nie miało też nic wspólnego z nim - ze Scottem Rowlandem Juniorem. Wci nie mógł uwierzyć, że to zdarzyło się naprawdę. Przecież bardzo uważali. Przecież ich doskonały zwiadek nie może się rozpaść przez „wypadek”.

„Ci a”. Nawet płynąca z samochodowego magnetofonu muzyka nie mogła zagłuszyć tego widrzącego mózgu słowa. To nie pomyłka ani okrutny głupi artysta. Dory jest w ciąży i on jest za to odpowiedzialny. Co się teraz z nimi stanie?

Pod wiadomościę cofnął się pamięć do dnia, w którym to słowo zburzyło jego świat po raz pierwszy. Siedmioletni Scott Rowland leżał rozbudzony w swoim łóżeczku. Bał się. Zastanawiał się, dlaczego matka wykrzykuje to słowo z takim złością. Matka jego przyjaciela, Alvina, była w ciąży i teraz Alvin ma małego braciszka. Czy on, Scott, też będzie miał brata? Ale matka Alvina cieszyła się, że będzie miała dziecko, a jego matka była w ciąży. W chwili potem w siedzącym pokoju zabrzmiało złowieszcze słowo: rozwód. Zadrżał, mimo otulającej go ciepłej kołderki. Leżał bez ruchu bojąc się, że przegapi jakiegoś słowa czy zdanie, które umożliwi mu zrozumienie sensu podsłuchanej awantury. Ale mimo że nie rozumiał, wiedział, przeczuł dziecięcą intuicją, że dzieje się coś strasznego, coś, co wstrząśnie podstawami jego życia.

Zanim pojawił się znaczenie tamtej kłótni, minęło wiele czasu, długie miesiące, które dziecku wydawały się całą wiecznością.

- Twój tatu odszedł - oznajmiła matka, kiedy pewnego wieczoru ojciec nie wrócił z pracy.

- Dokąd odszedł? - zapytał.
- Odszedł na zawsze - odpowiedziała z goryczą.
- Czy tatuś umarł? - zapytał Scott kilka dni później.
- Niestety, nie - wybuchnęła matka. - Gdyby umarł, dostalibyśmy pieniądze z ubezpieczenia i nie musiałabym ugiąć się za pracę.

- Czy jeszcze kiedyś go zobaczę?
- Jeśli zechcesz się z tobą spotkać, to chyba będzie musiała mnie na to pozwolić.

W któreś popołudnie ojciec czekał na niego przed szkołą. Uradowany, że ojciec naprawdę przyjeżdża, Scott padł mu w ramiona i przygłuszył do niego całym dziecęcym ciałem.

- Tęskniłem za tobą, tatusiu - powtarzał w kółko.
- Mam dla ciebie dobrą nowinę - odezwał się ojciec. - Spędzimy razem weekend.

I rzeczywiście. Matka, choć niechętnie, spakowała jego rzeczy.

- Teraz tutaj mieszkam - powiedział ojciec, otwierając drzwi niewielkiego mieszkanca. Było tak małe, że przypominało raczej domek dla lalek. Jednak największą niespodzianką dla Scotta okazała się kobieta imieniem Melinda. Miała krótkie włosy i pachniała jak stoisko perfumeryjne w największym domu towarowym.

- Melinda mieszka tu ze mną - wyjaśnił ojciec. Speszony Scott ucałował dłoń Melindy.

- Czy lubisz Melindę bardziej niż mamę? - zapytał, kiedy już byli sami.

- Kochałem twoją matkę - jakoś nie odrzekł ojciec. - Ale widzisz, matka i ja jesteśmy teraz zupełnie innymi ludźmi niż wtedy, kiedy wiele lat temu braliśmy sobie ślub. Teraz każdy z nas chce czegoś innego. Melinda i ja pracowaliśmy razem w biurze i chcemy tego samego. Nie myślałem, że tak się skończy, synku. Melinda i ja jesteśmy bardziej podobni do siebie, niż ja i twoja matka.

Scott usiłował by du ym chłopcem, nie chciał płaka . Kiedy poczuł na policzkach zdradzieck wilgo , rozmaszał j szybko wierzchem dłoni.

- Czy kochasz j bardziej ni mnie? - zapytał. - Czy dlatego chcesz mieszka z ni , a nie ze mn ?

- Kocham ci , Junior, i nigdy nie przestan kocha . -Ojciec przytulił go mocno. - Nie mog ju y z twoj matk , ale to wcale nie znaczy, e my obaj nie mo emy by razem.

- Dobrze było słysze , e ojciec znów mówi do niego Junior”, tak jak zawsze go nazywał. - Mo esz mnie cz sto odwiedza i b dziemy wszystko robi razem. Chcesz? -zapytał ojciec.

- Czy Melinda zawsze tu b dzie?

- Ona tu mieszka, synku. Chciałaby ci bli ej pozna . Ale czasami mo emy gdzie pój tylko we dwóch - dodał widz c wyraz twarzy syna. - M skie sprawy: mecze, go-karty. Co o tym my lisz?

Skin ł głow . Wiedział, e ojciec byłby niezadowolony, gdyby si nie zgodził. Nie był wcale pewien, czy Melinda naprawd chce go lepiej pozna . Nie lubił Melindy i nie s dził, eby ona go lubiła.

Po powrocie do domu opowiedział matce o Melindzie i natychmiast tego po łował.

- A, wi c poznałe t dziwk ! - wrzasn ła. Ze sposobu, w jaki wymówiła słowo „dziwka”, domy lił si , i to brzydki wyraz. - Pewnie jest ładna.

Nie chciał jej bardziej rozzło ci , wi c tylko wzruszył ramionami. Matka przyjrzała si jego buzi.

- Wygl dasz zupełnie jak twój ojciec - zasyczała. -Ciekawe, czy ten b kart te b dzie do niego podobny.

Jeszcze jedno słowo: „b kart”. Ułyn ło sporo czasu, zanim skojarzył je z coraz wi kszym brzuchem Melindy. Teraz wszystko si wyja niło: Melinda jest w ci y i dlatego jest dziwk , jej dziecko jest b kartem, a jego rodzice si rozwiedli. To była wersja matki.

Wersja ojca była zupełnie inna. Jego zdaniem Melinda to pi kna i kochaj ca kobieta, a jej dziecko nie jest b kartem, bo ojciec Scotta o enił si z Melinda zaraz po tym, jak rozwiódł si z jego matk .

Zdezorientowany sprzecznymi opiniami chłopiec nie wiedział, komu wierzy , wi c, z konieczno ci, stworzył sobie własny pogl d na ycie rodziców. Bardzo pr dko nabrał zwyczaju nie dzielenia si z nikim swoimi my lami. Stało si to form samoobrony dla szamocz cego si pomi dzy skłóconymi rodzicami dziecka, walcz cego o zatrzymanie miło ci ojca, obserwuj cego, jak w konsekwencji bł dnych decyzji jego rodzice niszczyli si wzajemnie.

„Ci a”. Złowieszcze słowo znów zabrzmiało w yciu Scotta, jak echo słów wykrzyczanych dwadzie cia lat temu i tak samo, jak wtedy, przera aj ce i niszczy ce.

Dory le ała na fotelu, a doktor Latham przeprowadzał rutynowe badanie.

- Jakie kłopoty?

- Chyba nie - odrzekła. - Wszystko w normie, tylko bardzo łatwo si m cz .

- A nudno ci?

- Ostatnio, szczególnie rano, bardziej intensywnie. Ale mo na wytrzyma .

- Mog pani co na to przepisa , chocia zawsze radz moim pacjentkom unika leków. Przynajmniej tak długo, jak si da.

- Czy powiedziała ju pani o dziecku jego ojcu? - zapytał po chwili.

- Tak - wykrztusiła z trudem.

Doktor patrzył na ni uwa nie, czekaj c na jak informacj .

- No wi c? - przynaglił j , gdy wci milczała.

- Wygl da na to, e musz sobie z tym sama poradzi .

- Prosz wej do mnie, kiedy si pani ubierze - powiedział szorstko i majestatycznie opu cił gabinet.

Ciekawe podejście do pacjenta, pomyślała złośliwie Dory, gramoląc się z fotela. Już ubrana poszła przez hol do sanktuarium doktora. Sądziła, że comiesięczne badanie skończy się oglądaniem brzucha i formułek: „Do zobaczenia za miesiąc”, bez żadnych rozmów. Doktor siedział przy biurku.

- Czy wszystko w porządku? To znaczy, z dzieckiem?

- Jest pani szkolnym przypadkiem - powiedział z uśmiechem doktor Latham. - To bardzo prawidłowa ciąża.

- Wiem po co ta konferencja?

- Za dwa tygodnie skończy pierwszy trymestr.

- To decydujesz o okresie, prawda? - zapytała. - To znaczy, jeśli dotychczas nie miałam problemów, mam szansę nie mieć ich wcale.

- Widać, że już pani coś o tym czytała.

- Zabrzmiało to jak oskarżenie, doktorze. Chcę tylko wiedzieć, co się dzieje z moim ciałem. Czy mam tego nie robić?

- Właściwe pytanie brzmi: co pani chce z tym zrobić?

- Nie rozumiem, o co panu chodzi.

- Interesuje się pani swoją ciążą, więc ja chcę się tylko upewnić, czy wie pani na pewno, jaki jest produkt finalny. Powiedziała mi pani, że musi z tego radzi sobie sama...

- Nie do wiary! Nie pochwała pan mojego stanu, bo nie mam mądrego lekarza? Jest pan moim lekarzem, a nie spowiednikiem. Jakim prawem...

- Moment - przerwał jej doktor. - Proszę mnie wysłuchać, zanim zacznie się pani upominać o swoje prawa. Jest mi naprawdę obojętne, czy jest pani młoda, czy pani i ile ma pani kochanków.

Dory zacisnęła nerwowo palce. Tego doktora poleciła jej przyjaciółka, która chodziła do niego od wielu lat. Może powinien to być ktoś młodszy o nowoczesnych poglądach, pomyślała.

- Wiem, o czym pani myśli - ciągnął. - Bardzo długo zajmuję się kobietami w ciąży i widziałem już tysiące różnych sytuacji.

Proszę więc zaufać mojemu do wiadzczeniu. Czy zechce mnie pani wysłuchać ?

Zrezygnowana skinęła głową .

- Jest pani młoda , ciekawość życia kobiet . W tej chwili cię a to dla pani nowa przygoda, a „radzenie sobie z tym samym”, to jeszcze jedno wyzwanie. Ale gdy już będzie pani w stanie, w którym nie widzi się własnych stóp i zda sobie sprawę z tego, co to znaczy mieć dziecko, wtedy będzie pani zupełnie inaczej myślała. Zacznie się panika, rozpacz i ból, ale nie zastanowiła się pani nad sytuacją , kiedy był jeszcze na to czas.

- Myli się pan - zaprzeczyła.

- Czy by? Powiedziała pani o wszystkim przysłuszeniu ojcu, mając w głębi duszy nadzieję , że zechce się o niego i będzie kochał jak tatą. A on tymczasem nie chciał. Widziałem setki podobnych sytuacji. Proszę mi wierzyć , wiem dobrze, że jeśli nie chciał bawić się w dom, kiedy tylko usłyszał o dziecku, to pójdzie tym bardziej do was nie doł czy.

- Nie musi. Mogę sama zająć się dzieckiem. Wiele kobiet samotnie wychowuje dzieci, a ja mam lepsze warunki, niż większość z nich. Będzie to dziecko kochać i stworzy mi prawdziwy dom.

- Czy przebywała pani kiedykolwiek z dziećmi?

- Z moją młodszą siostrą .

- O ile młodszą ?

- O pięć lat.

- To za mała różnica wieku. Kiedy ona była niemowlęciem, pani była jeszcze dzieckiem. Czy adnych siostrzeńców, kuzynów?

Dory pokręciła głową .

- Proszę się nad tym zastanowić - powiedział doktor. -Niech pani pozwoli niemowlęciu na kilka dni i zakosztuje tego, w co chce się pani wpakować . To nie jest zabawa w dom. Macierzyństwo to nieustająca odpowiedzialność przez dwadzieścia cztery godziny na dobę . Nie oddała pani dziecka na półkę , kiedy będzie pani musiała iść do szkoły, czy na jakieś ważne spotkanie.

- Nie jestem jak naiwna, wielkokocha się, która myśli, że będzie miała prawdziwy wybór. Jestem coraz starsza...

- Ma pani jeszcze mnóstwo czasu, młoda damo.

Dory poczuła wzbranie. Jak on może kwestionować jej decyzje? Dlaczego próbuje odgrywać w jej życiu rolę Boga?

- Jak pan może kwestionować moją decyzję - powiedziała głośno.

- Usiłuję pokazać pani prawdziwe przyszłe. W tej chwili aborcja to prosty i bezpieczny zabieg. Od dziś za dwa tygodnie już nie będzie pani mogła wybierać.

Łzy pociekły jej z oczu. Poderwała się z krzesła zbyt zdenerwowana, aby usiedzieć na nim choćby chwilę dłużej.

- Nie chcę słyszeć o aborcji! Nawet Sco... ojciec dziecka ucieszył się, kiedy usłyszał, że nie biorę pod uwagę aborcji!

- Jeśli ten człowiek, wie o dziecku, pozwała pani „radzi sobie z tym samej”, to znaczy, że pozbawił się prawa do decydowania w sprawie ciąży.

- Ma do tego większe prawo, niż pan! - zawołała.

- Nie jestem tego taki pewny - stwierdził spokojnie doktor Latham. - Ucieszył się tylko ze względu na własne sumienie. Ja myślę o pani i o tym, jak dziecko zmieni pani życie. Ono w ten sposób nie wpłynie na życie tego mężczyzny. Wyłącznie pani będzie musiała się przystosować.

Dory nie znalazła żadnego argumentu. Opadła na krzesło jak przekłuty balonik.

Doktor wstał, podszedł do niej i położył dłoń na jej ramieniu.

- Gdyby miesiąc temu - powiedział mi ktoś - przyszła pani do mnie, ciesząc się nadzieją, że jest pani w ciąży, gdyby ucieszyła pani dobra wiadomość, zachowałbym te wszystkie rady dla siebie. Ale była pani raczej wstrząśnięta i nieuradowana. Pani nie zdecydowała się na dziecko. Pani po prostu boi się podjąć decyzję o usunięciu ciąży.

Wrócił na swoje miejsce za biurkiem.

- Ma pani dwa tygodnie. To nie ja wyznaczam ten termin, ale natura. Proszę sobie to wszystko starannie przemyśleć. I niech

pani nie biegnie po rad do nieobecnego tatusia - to pani ciało i pani decyzja.

Dory nie mogła trafi kluczykiem do zamka samochodu. Trz sła si ze zło ci i z upokorzenia. Dobrze, e umówiła si na t wizyt wieczorem i nie musi wraca ju do kancelarii. T skniła do samotno ci i spokoju swego mieszkania.

Kiedy weszła do domu, natychmiast zamkn ła drzwi na zamek, zrzuciła buty i przebrała si w domow sukni . Zm czona opadła na mi kk kanap . Chciało jej si płaka . Oczy j piekły od łez, powstrzymywanych na sił w gabinecie doktora, ale teraz nie mogła si rozplaka . Spokój mieszkania otulił troskliwie jej skołatan głow i sprawił, e napi cie zacz ło powoli ust powa . W kuchni cicho mruczał silnik lodówki, gdzie w mieszkaniu s siadów zawarczał Odkr cany kran - znajome odgłosy w przyjaznej ciszy.

Dory rzadko ogl dała telewizj i prawie nie słuchała muzyki. Lubiła cisz tego miejsca, które nazywała swoim domem. Próbowała wyobrazi sobie t cisz zakłócon płaczem dziecka, stukaniem i grzechotaniem zabawek, hurkotem pralki, pior cej dzieci ce ubranka i tupotem małych stopek. Owładn ło ni przera enie. Czy jest przygotowana na przyj cie dziecka, na wtargni cie małego tyrana w jej spokojne i uporz dkwane ycie? Dot d zajmowała si głównie swoj karier zawodow , tak e nawet nie przyjmowała go ci, a jedynym człowiekiem, jaki w miar regularnie przebywał z ni w domu, był Scott.

Scott, pomy łała i nagle zat skniła za rozmow z nim. Zapragn ła usłysze d wi k jego głosu i dotkn jego ciepłej dłoni. Przypomniała sobie, e jutro pi tek, wi c dzi powinna przygotowa si na podró do Gainesville. Brakowało jej Scotta, nie tylko fizycznie - jej dusza tak e przywykła do regularnej obecno ci kochanka. Ostatni raz słyszała jego głos dwa tygodnie temu, w swojej sypialni, tu przed wyjazdem. Nie zadzwonił do niej od tamtej pory. W innej sytuacji byłoby to normalne. Bardzo cz sto, zaj ci swoimi sprawami zawodowymi, nie zauwa ali, e

min ły ju dwa tygodnie, a oni nawet nie rozmawiali ze sob . Tym razem jednak zrobiło si jej smutno.

Nie odzywała si do niego, chc c da mu czas na oswojenie si z my l o jej ci y, umo liwi przystosowanie si do nowej sytuacji. Bardzo chciała z nim porozmawia . Zastanowiła si , co by pomy lał o jej wizycie u lekarza i czy te w ciekłby si na sugesti wyskrobania ich dziecka.

Och, Scott, pomy lała, czy przej łby si , czy tylko by ci ul yło, tak jak wtedy, kiedy powiedziałam, e nie chc wychodzi za m tylko z powodu dziecka? Sama nie wiem, czy wystarczaj co mocno chc tego dziecka, eby wychowa je bez ciebie.

Podniosła słuchawk i nakr ciła numer telefonu jego firmy. Wspólnik Scotta, Mike, który odebrał telefon, był troch zaskoczony.

- Przecie dzi czwartek. Ma zaj cia na uczelni. Zapomniała ?

- Rzeczywi cie - powiedziała. - Byłam bardzo zaj ta i chyba pomyliły mi si dni tygodnia.

- Zaraz po zaj ciach powinien by w swoim gabinecie. Mo e spróbujesz zadzwoni ? Albo lepiej ja do niego zadzwoni i powiem, eby do ciebie przekr cił.

- Nie ma potrzeby - odparła Dory. - Złapi go wieczorem w domu.

- Na pewno nic pilnego?

- Na pewno. - Tylko nasze ycie, nasza miło i nasze dziecko, pomy lała.

- Przyje d asz w tym tygodniu? - dopytywał si Mike.

- Chyba tak. - „Chyba”? Przecie przed chwil my lała o pakowaniu. Kiedy zd yła straci pewno ?

- Powiedz Scottowi, eby przywiózł ci do nas, kiedy b dziesz w Gainesville. Susan wci mnie pyta, dlaczego tak rzadko was widujemy.

- Bardzo chciałabym zobaczyć i j , i dziecko. Ile mała ju ma?

- Dziewięć i pół miesiąca.
- Pewnie bardzo urosła.
- Teraz uczy się chodzić.
- To musi być ... wspaniałe.
- Na pewno nic ci nie jest, Dory? Jesteś jaka rozkojarzona.
- Chyba jestem trochę chora - przyznała. Lista moich liwych chorób wydała się jej bardzo długa: tchórzostwo, egoizm, brak pewności siebie...

- Och, nie! Scott nie może się doczekać spotkania z tobą.

Dory zaczęła zapytać, aby nie zapytać, czy Scott rzeczywiście ci powiedział coś takiego o nadchodzącym weekendzie. Chciała dowiedzieć się, czy nie był ostatnio rozbity i zamieszany, czy może wypytywał o dziecko Mike'a. Chciała wtrącić: „Och, a przy okazji, czy Scott wspominał ci, że jestem w ciąży?”. Wiedziała jednak, że wypytywanie Mike'a - współnika i przyjaciela - byłoby nieuczciwie wobec Scotta.

- Może się spotkamy - powiedziała tylko i szybko skończyła rozmowę.

Odłożyła słuchawkę, bardziej zdenerwowana niż przed rozmową. Zdenerwowana, zawstydzona, zmęczona i... głodna.

Rano nie mogła nic przełknąć z powodu silnego mdłości. Potem była zbyt zajęta, aby pomyśleć o obiedzie. Teraz jej organizm sygnalizował, że oprócz delikatnych uczuć ma także mocne ciało, które potrzebuje paliwa, aby utrzymać przy życiu jej i jej dziecko.

Nic, co znalazła w lodówce i w spiżarni, nie pobudziło jej apetytu, więc przebrała się w luźne i obszerne koszulki, założyła stare tenisówki i wyszła na poszukiwanie czegoś do zjedzenia. Nie wiedziała, dokąd ma pojechać.

Zdała sobie sprawę, że nienawidzi podejmowania decyzji, szczególnie takich nieważnych, jak to, czy kupić w sklepie coś do zjedzenia i przyrzucić w domu, czy też iść do restauracji i pozwolić, aby ją obsłużyło. Chyba nie jest wystarczająco dobrze ubrana na restaurację Andrewsa.

Myśl o kuchni u Andrewsa pobudziła jej apetyt. Nie, jednak łatwiej będzie dostać do „Tygielka”. Na początek weźmie fondue z sera i sałatkę, potem krewetki, kurczaka, a na deser - owoce i lody.

Nagle zobaczyła przed sobą żółty neon McDonalda. Przed lokalem urządzono plac zabaw, na którym bawiły się jeszcze dzieci.

Przypomniała sobie, że doktor kazał zobaczyć dziecko. Nie miała żadnej znajomości z niemowlętami, więc przynajmniej tu popatrzyła na dzieci. Poza tym od lat nie jadła hamburgerów. Zahamowała gwałtownie i bez kierunkowskazu ostro skręciła w prawo, na parking przed barem McDonalda. Nawet nie zwróciła uwagi na jadącego za nią kierowcę mercedesa, który w ciekłym trybie bił klaksonem i pukał się palcem w czoło. To, co działo się wewnątrz baru, może miało nazwę porażki karmienia dzieci, czyli zoo. Było tam pełno rodziców i jeszcze więcej dzieci. Kobieta, stojąc przed nim, trzymała na rękach małego brzdąca, a obok wierzęło się niecierpliwie dwoje starszych dzieci. Maluch przyglądał się Dory z wielkim zainteresowaniem, a ona patrzyła na niego tak samo zaintrygowana. Dziecko miało błękitne oczy, zadarty nosek, różowe wargi i pukle brzozy wokół buzi.

Dory uśmiechnęła się odruchowo i chłopiec natychmiast odwzajemnił się tym samym. Tak bardzo zachciało się jej przytulić malca, że zrobiła krok do przodu. Instynkt matczyński, pomyślała, zdziwiona siłą tego uczucia.

Starsze dzieci zaczęły się kłócić o to, które zanieśie do stołu tacę z jedzeniem i matka musiała interweniować. Młodzieniec za kontuarem zapytał Dory, co zamawia. Odpowiedziała automatycznie, jak w czasach studenckich.

- Poproś dla mnie burgera, frytki i colę. - Nie, proszę koktajl zamiast coli.

- O jakim smaku?

- Czekoladowy - odpowiedziała, przejrzała listę nad jej głowami z menu. - Weźmij jeszcze sałatkę.

Do kobiety z trójki dzieci podszedł mężczyzna. Był całkiem zwyczajny, sympatyczny, może trochę za gruby.

- Co się stało? - zapytał sprzecząc się dzieci. Odpowiedziały jednocześnie nie, a mimo to szybko zrozumiał, o co chodzi.

- Dobrze, chłopcy - powiedział pobłażliwie. Dał każdemu jego porcję i wskazał stolik. - A teraz idźcie tam i usiedźcie grzecznie. - Uśmiechnął się promiennie do synów i wychodził do najmłodszego syna. - Chodź, Joey. - Wziął na ręce maleństwo i poszedł w stronę stolika.

Czekając na zamówione jedzenie, Dory przyglądała się rodzinie. Patrzyła na mężczyznę z maleństwem w ramionach.

Och, Scott, nie myślałam o tym dotychczas, ale byłby wspaniałym tatusiem, westchnęła.

Dory nie miała tatusia, tylko ojca. Kochał ją, ale nigdy nie rozpierał. Wizyta z ojcem u McDonalda była dla niej tak samo nieprawdopodobna, jak widok matki dzierżącej na drutach dziecięce butki.

Ojciec Scotta byłby tatusiem, gdyby nie zaplątał się w skomplikowane układy swoich dwóch małżeństw. Wycieczki w maniackalnie zaborczy i zazdrośny kobietom musiało go nielecie do wiadomości, bo wyglądał na znacznie starszego, niż był naprawdę. Tylko raz spotkała Scotta Rowlanda Seniora i jeszcze długo potem przeładowało ją beznadziejnie smutne spojrzenie jego oczu.

- Proszę, jedzenie gotowe. - Młodzieniec przesunął tacę w stronę Dory. Usiadła przy dwuosobowym stoliku koło okna, wychodząc na plac zabaw. Wgryzła się w hamburgera, delektując się soczystymi mięsami i wspaniałym smakiem posypanej sezamem bułki. Frytki były gorące i chrupiące, a koktajl - gęsty i bardzo słodki. Wyciskając majonez na sałatę, dziwiła się, jak mogła zapomnieć, że u McDonalda dają takie fantastyczne jedzenie.

Zaspokoiwszy pierwszy głód, zaczęła się przyglądać zabawie maluchów. Z zaskoczeniem zauważyła, że obserwując

dzieci mo na bez trudu okre li ich osobowo . Rozpoznawała przywódców i na ladowców, łowców przygód i my licieli, wesołków i ponuraków. Pomy lała, e to nierozs dne okre la te ró norodne stworzonka jedn wspól n nazw . Nie s to tylko dzieci, ale młode indywidualno ci, z których ka da ma inne cechy, inne mo liwo ci i perspektywy. Ciekawe, czy ju takie si urodziły, czy te rodzice tak ró nie je wymodelowali?

Dory zdała sobie w pełni spraw z odpowiedzialno ci, spadaj cej na rodziców z chwil urodzenia si dziecka. Pod wiadomie przycisn ła dło do brzucha. Male kie ycie w jej łonie wa yło zaledwie kilka gramów i, na razie, pływało bezpiecznie w ciepłym, klimatyzowanym oceanie, genialnie zaprojektowanym przez natur . Czy potrafi je ochroni pó niej, kiedy ju opu ci to sterylne otoczenie? Czy uda jej si to zrobi samotnie?

Sko czyła jedzenie. Wrzuciła pojemniki i serwetki do kosza na mieci i wyszła na plac zabaw. Stały tam niskie stoliki w kształcie kwiatów. Usiadła przy jednym z nich i zacz ła s czy koktajl. Jedna z dziewczynek, któr Dory widziała przedtem na zje d alni, podbiegła do siedz cej przy s siednim stoliku kobiety.

- Jenny zjechała na dół - oznajmiła z tryumfem.
- Tak, widziałam. - Kobieta odło yła ksi k .
- Bała si , ale pokazałam jej, jak to si robi.
- Widziałam, jak jej pomagała .
- Czy mog j zabra na statek kosmiczny?
- Oczywiście.
- Ale zostaniemy tu jeszcze? - Dziecko zastygło w oczekiwaniu.
- Jeszcze dziesi minut.
- Mamo! - zaprotestowała dziewczynka. - To bardzo krótko!
- Id i wykorzystaj ten czas, który masz.
- Ale...
- Re-be-ka.

Grymas niezadowolenia wykrzywił buzi dziecka, ale odwróciła si i pobiegła w stron rakiety, gdzie czekała na ni

Jenny. Po kilku sekundach obie wdrapywały się już na schodki prowadzące do rodzka.

- Szybko pani stłumiła bunt - powiedziała Dory do matki Rebeki.

- Tak trzeba - ucieknęła się kobieta.

- Czy obie są pani?

- Ta młodsza to moja siostrzenica. Jej rodzice wyjechali i przez ten czas mieszka z nami.

- Pani córeczka dobrze sobie z nią radzi.

- Rebeka traktuje Jenny jak jedną ze swoich lalek, tylko lepszą, bo żyje. Jest a za bardzo opiekuńcza. A która jest pani?

- adne - wzruszyła ramionami Dory. - Właśnie zastanawiam się, czy mieć dziecko.

- To waga decyzja.

- Tak, waga i nieodwracalna. Czy pani trudno było zdecydować się na dziecko?

- Nie. - Kobieta nagle spowaśniała. - Próbowaliśmy przez wiele lat. Dwa razy poroniłam i już straciłam nadzieję, że uda mi się donosić ci.

- To straszne!

- Było straszne. - Rozjaśniła się. - Teraz mam Rebekę, a doktor mówi, że mogę mieć następne, więc znów mamy nadzieję.

- Ile lat ma Rebeka?

- Cztery.

Rebeka i Jenny wdrapały się na szczyt rakiety i machały rękami przez okno dziury, udając okno. Matka Rebeki zamachała do nich.

- Jest bardzo ładna - powiedziała Dory. Kobieta popatrzyła na swoją córeczkę i uśmiechnęła się jej w twarz.

- Tak, jest naprawdę ładna. Oczywiście, staramy się nie mówić jej tego. Nie chcemy, żeby wyrosła na zarozumiałca.

- Macierzyństwo to wielki obowiązek - pomyślała na głos Dory. - Tyle spraw trzeba rozważyć, tak wiele decyzji podejmować ...

- Ma pani rację - zgodziła się kobieta. - To niełatwe zajęcie. I bardzo odpowiedzialne.

- Musz już iść. - Dory wstała. - Mam nadzieję ... -Nie bardzo wiedziała, jak się zachować.

- Co ma być, to będzie - powiedziała kobieta, rozumiejąc uczucia, których nie potrafiła wyrazić Dory.

Te wypowiedziane spokojnie i z wielką pewnością siebie słowa długo jeszcze brzmiały w uszach Dory.

„Co ma być, to będzie”.

ROZDZIAŁ

6

Scott nawet nie odłożył słuchawki. Naciśnięciem na widełki, aby przerwać połączenie z biurem Mike'a i szybko nakręcił numer telefonu Dory. Wciąż słyszał słowa Mike'a: „Pewnie nie takiego... była trochę rozbita... s dziełem, a będziesz chciał wiedzieć, że dzwoniła”.

Poddał się, kiedy nie odbierała telefonu ponad minutę. Gdzie jeste, Dory? W szpitalu? myślał gorzko. Zdenerwowany i przerażony długo siedział przy swoim biurku. Proszę, rób zakupy, odbieraj bieliznę z pralni - bądź gdziekolwiek, tylko nie w szpitalu.

Mijały godziny. Cały budynek opustoszał i panowała w nim teraz martwa cisza.

Pewnie nie takiego, myślała. A jednak Mike uznał za konieczne zadzwonić tu i powiedzieć mu o tej rozmowie.

Na pewno nic wam nie mówi, ale jednak coś w zachowaniu Dory, może ton jej głosu, zaniepokoiło Mike'a. Scott bardzo dobrze znał Dory i wiedział, jak bardzo jest dyskretna. Wiedział, że za nic nie przyznałaby się Mike'owi, gdyby przydarzyło się jej coś bardzo, bardzo złego. A jednak zadzwoniła do jego biura w czwartek po

południu, chociaż wiedziała, że jest na uczelni. Dory nie popełnia tego rodzaju błędów.

Znow próbował się do niej dodzwonić i znow, bez skutku. Bezczyenne oczekiwanie wywołało niemiłe wspomnienia, ukryte dotąd głęboko w podświadomości.

Miał dziesięć lat. Był starszy i już o wiele mądrzejszy, niż dwa lata wcześniej. Pewnego dnia podsłuchiwał rozmowę matki z ciotką.

- Dziecko? Beth, straciła rozum?

Siedział przed telewizorem i oglądał film o kosmonautach, ale podniesiony ton głosu ciotki zwrócił jego uwagę. Słuchał z natężeniem przerażonego dziecka, bojąc się odwrócić od telewizora, aby nie zdradzić, że interesuje go ich rozmowa.

Ze słów ciotki wywnioskował, że jego matka jest w ciąży. Teraz już znał i dobrze rozumiał zarówno to słowo, jak i wszystkie związane z tym kłopoty. Jego matka w ciąży? To było nie do pomyślenia i nie do wybaczenia. Niewyobrazalna zdrada, bez porównania gorsza niż jej powtarzane małżeństwo. Czekał z zapartym oddechem na zaprzeczenie matki, na sprostowanie błędów.

- Nie straciłam rozumu, Cynthio. Tym razem to prawda - usłyszał głos matki.

- Wiesz przecież, jak ucierpienie było dla ciebie urodzenie Scotta Juniora. Pamiętasz, co powiedział doktor?

- Pamiętam i właśnie dlatego nie miałam więcej dzieci. To dlatego Scott Senior mnie zostawił.

- Scott udaniał się jak głupi za swoją sekretarkę i ona go po prostu złapała na dziecko, Beth. Gonił za spódniczką, jak kałdę chłop. To naprawdę nie miało nic wspólnego z tym, że nie miała więcej dzieci.

- Ta dziwka rodzi dzieci jak zarodowa kobyła - wybuchnęła matka - a Scott to uwielbia. Małżeństwo z Melem jest moim drugim szansą i nie chcę jej zmarnować, powtarzając stare błędy. Mel pragnie dzieci.

- Co z niego za mężczyzna, je li chce mieć dzieci za cenę ryzyka twojego zdrowia.

- Nie znasz go.

- Nie jestem pewna, czy ty go znasz, Beth. Spotkała go - ile? - trzy miesiące temu? Jesteś za lepioną. Bardzo potrzebowała mężczyzny i on się akurat trafił.

- Nie masz pojęcia, Cynthia, jak to jest, kiedy człowiek jest sam. Od ciebie mężczyzna nie uciekł.

- Posłuchaj, je li kochasz tego człowieka i je li on ciebie kocha, to powinno wam zupełnie wystarczyć .

- Ale Scott...

- Wiedziałaś, że o to chodzi. Ci głębiej próbujesz współzawodniczyć z nowym Scottem. Nie widzisz, że to nie ma sensu? Jest o dziesięć lat młodsza od ciebie i zupełnie zdrowa. Je li urodzisz dziecko, udowodnisz wyłącznie własną głupotę - nic więcej.

- To jest akademicka dyskusja - powiedziała matka. Scott dostał garść skóry. Nie wiedział wprawdzie, co to

znaczy „akademicka”, ale ton głosu matki nie wrócił niczego dobrego.

- Na Boga, Beth! To nie może być prawda! - zawołała ciotka, potwierdzając najgorsze obawy chłopca.

- Już za późno.

Na co za późno, zastanawiał się Scott.

- Trudno, Bóg z tobą - powiedziała wtedy ciotka Cynthia. Tak zaczął się nowy koszmar w życiu dziesięcioletniego dziecka.

Siedząc w swoim gabinecie, dorosły Scott próbował za wszelką cenę odsunąć od siebie wspomnienie długiej i skomplikowanej ciąży swojej matki. Ponownie nakręcił numer telefonu Dory. Wciąż nie było jej w domu, więc postanowił iść na kolację. Może posiłek złagodziłby ból w ołdoku. Poza tym lepiej, żeby nie był głodny, na wypadek, gdyby musiał odbyć nieplanowaną podróż do Tallahassee.

Dzwonek telefonu wyrwał Dory z gł bokiego snu. Si gn ła po słuchawk stoj cego na brzegu stołu aparatu. Ksi ka, któr trzymała na kolanach, spadła na podłog .

- Tak? - powiedziała niewyra nie.

- Dory?

- Scott? - zapytała.

- Dory, czy wszystko w porz dku?

- Tak. Oczywi cie. Ja... Czytałam i chyba zasn łam.

- Od paru godzin próbuj ci złapa . Mike powiedział, e dzwoniła do biura.

Pocziwy Mike, pomy łała.

- Zapomniałam, e dzisiaj czwartek.

- Powiedział, e jeste w nie najlepszej formie.

- Jestem tylko troch zm czona. Doktor mówi, e to normalne. Nie chciałam wci ga w to Mike'a.

- Och, dzi ki Bogu. - Zamilkł na chwil . - Ciesz si , e to nie grypa, czy co w tym rodzaju.

Powiedz co o dziecku, my łała Dory. Powiedz, e si cieszysz, e nic si dziecku nie stało. Powiedz, e masz nadzieję ...

- Przyje d asz jutro, prawda? - zapytał.

A wi c mogli ze sob rozmawia nie dotykaj c nawet tematu ich wspólnego dziecka, które nosiła pod sercem. Pewnie by nawet nie zareagował, gdyby opowiedziała mu dzisiejsz rozmow z doktorem.

- Ja... Scott, ja naprawd musz troch odpocz . Ta ci gn ca si w niesko czono sprawa lorda Borten zupełnie mnie wyko czyła.

Zamiast odpowiedzi usłyszała gł bok cisz .

- To jeszcze ci gle trudny okres i podróż ... - Znów cisza. - Prosz , powiedz co .

- T skni za tob , Dory.

I znów długa, bardzo długa chwila ciszy.

- Czy chcesz, ebym do ciebie przyjechał? - zapytał wreszcie.

Gdyby tylko mógł przyjechać i porozmawiać ze mną o naszym dziecku, o dziecku, które właśnie nie poznaję, do którego obecnie ci moje ciało już się przystosowało. Gdybyśmy mogli rozmawiać i robić wspólne plany na przyszłość. Gdybym mogła ci przekazać, co powiedział doktor i gdybym miała pewno, że będziesz tak samo wściekły, jak ja byłam...

- To chyba nie jest najlepszy pomysł - powiedziała. Scott przeraził się. Nie był to ten sam strach, który kazał mu tak gwałtownie jej poszukiwać, ale inny, znacznie gorszy i trudniejszy do opanowania. Poczuli, że traci Dory. Wyjtkowa bliskość ich od tylu lat zamieniała się we wstydlive zakłopotanie. Jest w ciąży. Jutro nie przyjedzie, żeby się z nim spotkać i nie chce, żeby on do niej przyjechał. Bo że, jak cię ktoś zniechęca! Poczuli niemal fizyczny ból i chciał, żeby wszystko pozostało niezmienione. Dlaczego to się musiało zdarzyć?

- Tak będzie chyba lepiej - dodała cicho. - Ja naprawdę muszę przez tych kilka dni solidnie odpocząć. Ty pewnie też potrzebujesz trochę czasu i luzu.

- Potrzebuję ciebie, Dory!

Zamknij oczy. Powiedz, że chcesz naszego dziecka.

Powiedz, że ono też jest ci potrzebne, bo jest cię i nas obojga.

- Och, Scott - odparła, próbując powstrzymać łzy, które ostatnio tak często były tu pod powiekami. - Ja też cię potrzebuję, ale...

- Posłuchaj, Dory, to nie tak miało być między nami.

- Właśnie dlatego... Tak naprawdę chodzi o to, że chcę z tobą rozmawiać o dziecku, ale sędzia, że nie jesteście na tak rozmów przygotowany, a ja nie mam do siły, żeby cały weekend udawać, że ono nie istnieje.

- O, Boże! Dory! Nie masz pojęcia, jak to wspaniale, że wreszcie mi to powiedziała. To taka ogromna ulga.

- Wiem, że nie jesteście zły, że się nie zobaczymy?

- Jestem niezadowolony, ale to nie ma nic wspólnego ze złem ci.

I nie przygotowany do rozmowy, pomyłała. Te zdobył się na szczerą i ona tak odczuła ogromną ulgę.

- Jedziesz do matki na wieści to Dziękczynienia? - zapytała.

- Muszę.

- Miałam nadzieję ... - Odetchnęła głębiej. - Myślałam, że kiedy moja rodzina zbierze się razem, to będzie znakomita okazja, żeby im powiedzieć. Przyszło mi do głowy, że może chciałby przy tym być.

- Nie wiem, Dory. To przecież twoja rodzina.

I moje dziecko, pomyślała gorzko. Moje, a nie nasze.

- Sama musisz zdecydować, co i kiedy im powiesz. Jeśli chcesz poczekać, a przyjadę do Tallahassee, to możemy im powiedzieć razem.

- Zastanowi się.

- Dory...

- Scott...

Za miali się oboje gorzko, bez radości.

- Znowu zachowujemy się jak obcy ludzie - powiedziała.

- To głupie, nie?

- Bardzo głupie. Och, Scott, tak bym chciała, żebyśmy mogli być razem i po prostu tulić się do siebie i nie musieli wcale rozmawiać.

- A nie możemy?

- Raczej nie.

- Chyba masz rację. |

- Zobaczymy się za dwa tygodnie.

- Kolejne dwa tygodnie. |

- Dwa tygodnie zawsze są długie jak wiecznie. Dlatego nigdy o tym nie rozmawiamy. Zasada numer jeden i związku na odległość. Pamiętaj?

- Do diabła z zasadami, Dory!

- Mike powiedział, że jesteś samotny. - Uśmiechnęła się, słysząc w jego głosie irytację. - Czy naprawdę stajesz się zrzędnym, kiedy mnie nie ma?

- Frustracja jest naturalną reakcją na brak seksu.

- Za to dostaniesz co ekstra, kiedy nastpnym razem b dzieemy sami - mrukn ła.

- Te cholerne dwa tygodnie s coraz dłu sze.

- Chocia mieli my o tym nie rozmawia , ale mog ci pocieszy , e nie tylko tobie dokuczta seksualna pustka.

- Wi c dlaczego, Dory?

- Jedyna rozs dna odpowied na pytanie „dlaczego” brzmi: „dlatego”. Teraz jest to niemo liwe. Oboje słuchaliby my tego, co nie zostało powiedziane.

- Nie musz si z tob zgodzi , prawda?

Nie. Prosz , spieraj si ze mn , błagała w duchu. Powiedz , e jeste gotów porozmawia o dziecku. Ale przecie ju powiedział , e nie jest gotów.

- To b dzie bardzo długi weekend - przepowiedział ze smutkiem w głosie.

Dory po ałowała swojej decyzji o odwołaniu podró y do Gainesville, zanim jeszcze porz dnia odło yła słuchawk . Weekend jeszcze si nawet nie zacz ł, a ju wydawał si jej za długi i za nudny, jak wyrok skazuj cy na samotno . Dlaczego odmówiła sobie towarzystwa Scotta, kiedy teraz wła nie tak bardzo go potrzebowała? Na pewno unikanie tematu ci y w rozmowie ze Scottem nie byłoby takie straszne, jak my lenie o tym bez Scotta.

Poradzi sobie. Zajmie si sob i dzieckiem, wy pi si , odpocznie, poczyta troch .

T skniła za nim. Brakowało jej Scotta na wszystkie mo liwe sposoby: jego dotkni cia, humoru, a przede wszystkim tego szczególnego poczucia wspólnoty dwojga kochaj cych si i szanuj cych ludzi.

Ten weekend, w którym sama siebie pozbawiała blisko ci ukochanego, był pierwszym sygnałem nowej sytuacji, w jakiej si znalazła. Scott zawsze odgrywał w jej yciu rol epizodyczn . Przychodził do niej i odchodził w okre lonych odst pach czasu. Podstawowym załoeniem ich zwi zku była wolno ycia we własnym, niezale nym wicie. Ich osobne wiaty ł czyły si co

dwa tygodnie na kilka dni. Dziecko pozbawi ich wolno ci, na której zbudowali swój zwi zek. Pomy lała, e bez wzgl du na to, jak bardzo im na sobie zale y, to obco , która pojawiła si mi dzy nimi, b dzie si coraz bardziej rozpycha , a zupełnie zniszczy ich wspaniał miło . Zacz n oddała si od siebie stopniowo i powoli. B dzie to takie długie po egnanie, jak odwlekaj ca si mier , spowodowana nieuleczaln chorob .

Nagle zauwa yła, e odruchowo przycisn ła dłoni brzuch, jakby chc c obroni pulsuj ce w jej wn trzu male kie ycie.

Och, Scott, pomy lała, czy naprawd nie rozumiesz, e mo emy mie wszystko albo nic? Dlaczego zmuszasz i mnie, ebym to ja wybierała?

Przecucie nieuniknionej katastrofy spot gowało si i w sobotnie popołudnie, kiedy dostarczono jej do domu i tuzin czerwonych ró z doł czon do bukietu karteczk . Na firmowym papierze kwiaciarni wydrukowane było zdanie: „Mam nadziej , e czujesz si lepiej” i nakre lony obc r k podpis: „Scott”.

Stawiaj c na stole wazon z kwiatami czuła, jak jej serce rozpada si na drobniutkie kawałki. Zacz ła cichutko płaka . Nie mogła si opanowa i ju po chwili gło ne łkanie wstrz sało całym jej ciałem.

Po chwili, zm czona, popatrzyła z niech ci na ró e. Dlaczego nie przysłał jej stokrotek, albo baloników, albo czegokolwiek - z wyj tkiem szkarłatnych ró . Zawsze kupował jej pluszowe misie, zwariowane kubki, mieszne karty pocztowe, czasami kwiaty doniczkowe, ale nigdy przedtem nie dostała od niego tuzina czerwonych ró .

Czerwone ró e, takie oficjalne, na miejscu i bez znaczenia, jak wy wiechtany komplement. Takie zupełnie nie pasuj ce do ich niezwykłego zwi zku.

Jak to si stało, e do tego doszli my? my lała. W jaki sposób pokonali my odległo dziel c mieszne prezenty od powa nych czerwonych ró ?

ROZDZIAŁ

7

- Dziecko?,

Dory popatrzyła na zaszokowane twarze matki, ojca, siostry i brata, jak echo powtarzając to słowo i pomyślała, że mogliby się zdobyć na trochę więcej ni papugi w zoo.

- Czy naprawdę tylko tyle macie mi do powiedzenia? - zapytała. - Dlaczego żadne z was nie powie: „Co to za wspaniała wiadomość”.

Ojciec, zawsze taki wygadany, tym razem nie mógł wydusić z siebie ani słowa. Matka, z ręką na gardle, nawet nie próbowała mówić. Twarz miała tak zaczerwienioną, jakby za chwilę miała dostać apopleksję. Adelina siedziała w fotelu sztywna i wyprostowana, jak na lekcji pięt. Emanowała z niej wiadomość własnej doskonałości, a ta cała sytuacja na pewno nie miała z nią nic wspólnego. Tylko poczciwy Siergiej z zawodowym spokojem zdolnego chirurga wstał z kanapy, podszedł do Dory i objął ją ramieniem.

- No, więc kiedy ten wielki dzień? - zapytał.

- Koniec maja albo początek czerwca - odpowiedziała spoglądając na niego z wdziękowością.

Siergiej Karol przerwał na chwilę nabijanie fajki tytoniem.

- Trzeba to będzie załatwić trochę wcześniej. Jak bardzo jesteś zaangażowana? - odezwał się wreszcie.

- Nie jestem pewna, czy ci dobrze rozumiem.

- Dory, ojciec pyta o ciebie. Kiedy ty i Scott się pobierzecie? - Siergiej za nią się nerwowo.

Spodziewała się tego pytania, ale spieszyła jej panująca w salonie głucha cisza. Zaczerwieniła się i oblizała nerwowo wargi.

- Scott i ja nie mamy zamiaru się pobrać - wyjaśniła odrzucając głowy do tyłu.

- Ten pieprzony Krokodyl bez jaj! - wrzasnął ojciec i cisnął fajkę do popielniczki.

- Dory, jak możesz - jej matka. - Nie lubię dziecko! Wyrzuc mnie ze Związku. Ja tego nie przeżyję!

- To ty organizowała Orkiestrę Symfoniczną Tallahassee, mamo. Jesteś instytucją i na pewno nie wyrzucisz się ze Związku z powodu nieostrożności twojej dorosłej córki. Poza tym mają już za sobą ten głośny skandal ze skrzypaczką.

- Ona grała z nami tylko jeden sezon - zastrzegła matka.

- Ja przynajmniej wiem, kto jest ojcem mojego dziecka. - Dory z radością uchwyciła się tematu zastępczego. - I w dodatku zostało powiedziane, że miło ci, a twoja mała protegowana była tak napalona na policjantów, że nie miała pojęcia, którego z nich ma wskazać.

- Dory! - krzyknęła matka.

- Do jakich głupstw, młoda damo - zagrzmiął sędzia. - Co to pomoże, że znasz ojca dziecka, jeśli on nie chce się z tobą o niego.

- Ojciec, przecież wiesz, jak jest mi z nimi.

- Jesteś w ciąży. To chyba coś zmienia. Wiedziałem, że z tego twojego randkowania z cholernym Krokodylem nic dobrego nie wyniknie.

- Nasza decyzja nie ma przecież nic wspólnego z waszymi rywalizacjami z dziećmi - powiedziała zrozpaczona Dory. - Wiem dobrze, że lubisz Scotta.

- Lubiałem - warknął sędzia, akcentując formę czasu przeszłego. - Ale wtedy sędziłem, że to facet z charakterem.

- Mam nadzieję, że komisja stypendialna nie dowie się o tym - jej matka Adelina, wstąpiła z krzesła.

- No, a ty, braciszku? Co miłego chcesz mi powiedzieć z okazji radosnej nowiny?

- Uspokój się, Dory - poprosił cicho Siergiej.

Dory przyjrzała się twarzom zgromadzonych w salonie bliskich, zdawałoby się, osób. Ojciec był czerwony od furii,

matka - błada z oburzenia, siostra - wykrzywiona z obrzydzenia i tylko Siergiej u miechał si współczuj co.

- Musz odetchn wie ym powietrzem – powiedziała i wyszła na werand za domem. Stała przez chwil oparta o cian , patrz c na wspaniałe krzaki ró , wci kwitn cych, pomimo pó nej jesieni. Czerwone ró e przypomniały jej Scotta. Mo e powinna była zaczeka na jego przyjazd i wtedy razem powiedzieliby rodzinie. A mo e jednak lepiej, e zrobiła to sama. Nie istnieje chyba aden dobry sposób na to, eby kobieta mogła powiedzie swoim rodzicom, e ju wkrótce zostanie samotn matk . Westchn ła cicho.

Przypomniała sobie, jak znakomicie przewidział Scott reakcj jej ojca. Okazało si , e znał go lepiej ni ona.

Znu ona opadła na ławeczk . Przytuliła do piersi jedn z wielu le cych tu kolorowych poduszek. W domu kto grał na pianinie gamy, a po chwili usłyszała. piew siostry. Adelina pracowicie odrabiała swoje codzienne wiczenia wokalne, a matka jej akompaniowała. Te d wi ki mieszały si z odgłosami meczu futbolowego, przenikaj cymi tu z gabinetu ojca, tworząc dziwaczn kakofoni .

- Nie potrzeba ci towarzystwa? - Drzwi uchyliły si i nie miało zajrzał do niej Siergiej.

Pocziwy Siergiej, pomy łała i wskazała mu wolne miejsce obok siebie. Nie rozmawiali, tylko siedzieli w milczeniu, słuchaj c znajomych odgłosów rodzinnego domu.

- Adelina jest w doskonałej formie - zauwa yła Dory.

- Mam nadziej , e ci to nie przeszkadza. Nie mo esz od niej da , eby rezygnowała z wicze z powodu takiego drobiazgu, jak wi to Dzi kczynienia.

- Wci musi by gotowa.

- Na co?

- Na wyjazd do Metropolitan Opera.

- Albo nast pny konkurs Miss Floryda, zale nie od tego, co b dzie szybciej - zakpił Siergiej.

- Jeste okropny - za miała si Dory. - Przynajmniej jedno z nas nie zawiodło nadziei rodziców.

- Nie martw si , mała. Mo e nie mamy takich talentów, jak nasi wielcy imiennicy, ale na pewno adnego z nas nie mo na nazwa nieudacznikiem.

- Kto by to pomy lał - powiedziała Dory po chwili milczenia - e tacy post powi i niekonwencjonalni ludzie, którzy odwa yli si da dzieciom imiona po Isadorze Duncan, Siergieju Rachmaninowie i Adelinie Patti, oka si w ko cu tak bardzo staro wieccy i nietolerancyjni.

- Zaskoczyła ich, Isodoro.

- A teraz zrobisz mi wykład o tym, e musz im da troch czasu, eby przywykli. Dzi kuj , nie.

- Dory, mo e mógłbym ci jako pomóc. Je li chcesz, umówi ci z moim przyjacielem. Zrobi to bardzo dyskretnie w swoim gabinecie.

- To miło z twojej strony - rzuciła z sarkazmem. - A jakie wa ne jest zachowanie dyskrecji.

Siedziała bez ruchu miertelnie zraniona zdrad tego, kogo jeszcze przed chwil uwa ała za przyjaciela. Patrzyła prosto przed siebie niewidz cymi oczami. Dobrze wiedziała, e je li si poruszy, je li pozwoli sobie widzie , czu , czy słysze cokolwiek, straci resztk opanowania. Siergiej poło ył dło na jej ramieniu.

- Nie dotykaj mnie! - odskoczyła od niego. - Nie... dotykaj... mnie.

- Ja tylko próbowałem ci pomóc.

- Jak mo esz? - Odwróciła si do niego. - Teraz wiem, jak czuł si Juliusz Cezar, kiedy si zorientował, e Brutus jest jednym ze zdrajców. „I ty, Siergieju, przeciwko mnie?”.

- Ja tylko chciałem pomóc - powtórzył bezradnie. -Nie wiedziałem, e tak si zdenerwujesz.

- Zdenerwujesz? Czego was ucz na tej medycynie? S dziłam, e dla lekarza najwa niejsze jest ycie, ale teraz nie jestem ju tego taka pewna. Najpierw mój doktor, a teraz ty, mój

ukończony starszy brat. Jak możesz mówić w ten sposób o swoim siostrze czy siostrzenicy?

- No dobrze, pomyliłem się. - Podniósł obie ręce do góry. - Błąd w diagnozie. Jeśli ci to uległo - możesz mi uciąć głowę, ale serce mam czyste. Jeśli chcesz mieć to dziecko, a oczywiście chcesz i to, co teraz czujesz, to nie żadne bezsensowne poczucie obowiązku, to będzie najlepszym ze wszystkich wujków wiata.

- Mam nadzieję, że mówisz poważnie - powiedziała przez łzy.

- Oczywiście, że tak. - Przytulił ją do siebie. - Ty jesteś Isadora z dwiema lewymi nogami, a ja jestem Siergiej, któremu słowo nadechnięcie na ucho, więc musimy się trzymać razem, dziecinko.

- Wiesz, to mnie wcale nie mieszy. Dwoje zdolnych ludzi z pewnymi osiągnięciami w swoich zawodach, którzy czują się nieudacznikami, bo nie urodzili się z talentami, jakich się po nich spodziewano.

- Wciół kompleks Adeliny i jej Metropolitan Opera?

- Albo następnego konkursu Miss Floryda, zale nie od tego, co będzie wcześniej. - Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Okropnie się wobec ciebie zachowali - powiedział poważnie Siergiej.

- Hipokryci! Na pewno nie byłoby oburzeni, gdyby Adelina zaszła w ciążę z tym kompozytorem-dyletantem, z którym się od roku włóczy. Już słyszysz zachwyty mamy na temat tego, jak piękna muzyka stworzy w przyszłości ich dziecko.

- Nie masz najlepszego zdania o naszym młodym mistrzu.

- Mam dobry gust. Ten pretensjonalny bałwan bez przerwy opowiada o kreatywności w nowoczesnej muzyce poważnej, a tymczasem w porównaniu z jego kompozycjami „Włazł kotek na płótek” brzmi jak dzieło geniusza.

- Nie wiedziałem, że muzyka potrafi ci tak poruszyć.

- Muzyka! Wyobraź sobie, że ten don Juan symfonii progresywnej próbował mnie obmacywać w kuchni.

- On? - zarechotał Siergiej. - Och, nie!

- Kiedy matka marzyła w salonie o doskonale dobranym małżeństwie swojej najmłodszej córki i mistrza, on w kuchni próbował uwieść jej starszą córkę. Jeśli ten gówniarz nie został dyrygentem, to na pewno z innego powodu niż niezdarne dłonie.

- O, Boże! Powiedziała o tym Adelinie?

- Chyba artujesz. Przecie nigdy więcej nie odezwałyby się do mnie. Liczę na to, że pozna się na nim prędzej czy później.

- Co się stało?

- Przylapała go kiedyś, jak nucił jedną z tych swoich niewydarzonych melodii harfistce. Pech chciał, że byli sami w pokoju więc i jej pozycja nie była typowa dla gry na harfie.

- Chyba trochę przesadziła.

- Och, dodałam tylko ten fragment o harfie. Na werandzie znów zapadła cisza.

- Dojdź do siebie - odezwał się po chwili Siergiej. - Ojciec szaleje, a stosunek mamy do dzieci znasz.

- Wspaniale sobie radzi, widzisz je przez dziesięć minut.

- Z wnukiem powinna wytrzymać dwadzieścia.

- A z nie lubnym?

- Kiedy weźmie tego wnuka na ręce, a on wtuli nos w jej ramię, nawet nie przyjdzie jej do głowy myśleć o jakim cholernym papierku. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

- Nagłe stał się poeta.

- Miałem praktyki na polonistwie w czasie studiów. Widziałem różne sytuacje. Scott też się opamięta, zobaczysz.

- Tak się boję - powiedziała. - Nie o cię czy o dziecko, ale o niego.

- Załóż się, że się zgodzisz, jeśli ci poprosi o rękę.

- Jeśli zrobi to z własnego powodu...

- Czy dziecko nie jest wystarczającym powodem?

- To właśnie, ale nie własny powód. Wiem, że mogą go zmusić do małżeństwa. Tyle tylko, że ja chcę, aby on tego pragnął, a nie uległ z poczucia obowiązku.

- Tak jak ty pragniesz waszego dziecka?

- Wła nie tak. - Spojrzała na brata bezradnie, - Siergiej, ty jeste m czyzn . Powiedz mi, jak to wygl d z waszego, m skiego punktu widzenia. Mo e ja za du o wymagam?

- Moje zdanie si nie liczy, kochanie. Jeste moj mał siostrzyczk i dlatego chciałbym, eby miała wszystko, czego tylko zapragniesz. Sama musisz odpowiedzie sobie na pytanie, czy nie wymagasz od niego za du o.

- Ale mi pomogę .

- Jestem chirurgiem, a nie psychiatr . Mog ci tylko powiedzie , e istnienie tego dziecka wymusi jakie rozwi zanie.

- Do tego nie trzeba by jasnowidzem.

- Czy chcesz jeszcze o tym rozmawia ? - zapytał Siergiej- Pokr ciła przecz co głow .

- W zesłłym tygodniu sp dziłam najsmutniejsze trzy dni w yciu. My lałam w kółko, jak to b dzie, co si zmieni. Obmy lanie tego bez ko ca niczego nie załatwi. Ale wiesz, chciałabym porozmawia o dziecku. Ju co o tym czytałam. Czy wiesz, e kiedy rodzi si dziecko, to rodzice licz paluszki, eby si upewni , e maluch jest cały?

- mieszne, nie s dzisz?

- Mnie si to wcale nie wydaje mieszne - powiedziała. - To takie słodkie. No wi c, dowiedziałam si z tych ksi ek, e moje dziecko, moje male kie dzieci tko, ma ju paluszki. Ma tylko siedem centymetrów długo ci, ale ju rosn mu paznokietki. Siergiej, pomy l tylko, paznokcie! Z czego si miejesz?

- Z ciebie. Ze sposobu, w jaki idziesz przez ycie. Jak buldo er. Słyszałem, e niektóre kobiety bardzo prze ywaj ci , ale pierwszy raz słysz ci arn kobiet robi c wykład o paznokciach.

- Przecie rozmawiamy o moim dziecku.

- Dobrze, wi c porozmawiajmy o czym naprawd wa nym dla klanu Karolów. - Siergiej nie chciał dostosowa si do jej powa nego nastroju. - Jakie imi dasz dziecku?

- Je li urodzi si chłopiec, dam mu na imi Traktor, na cze Perry'ego Traktora, oczywi cie. Wiesz, on gra w dru ynie U.F. i

b dzie pierwszym w historii Krokodylem, który wygra Nagrod Lombardi. A je li urodzi si dziewczynka...

- Wiesz, ju nie jestem ciekaw - j kn ł Siergiej.

Nast pny dzie po wi cie Dzi kczynienia zacz ł si dla Dory okropnie. Obudziły j mdło ci i przez cały ranek m czyły tak strasznie, e chyba pobiła rekord wiata w tej konkurencji. To pewnie paznokcie, my łała, przyciskaj c do twarzy mokry r cznik.

Około południa poczuła si na tyle dobrze, e wzi ła prysznic i ubrała si . Próbowwała zrobi manicure, ale zapach lakieru spowodował nawrót nudno ci, wi c dała sobie spokój. Wł czyła telewizor i na ró nych kanałach szukała czego zajmuj cego. Trafila na program, w którym przedstawiano trój ty mał e skie. Brały w nim udział dwie rodziny: jedna, składaj ca si z dwóch m czyzn i kobiety i druga - dwie kobiety i jeden m czyzna. Dyskutowano o problemach biseksualizmu. Ze zło ci wył czyła telewizor. Dziwadła! Je li kiedykolwiek uda jej si doprowadzi Scotta do ołtarza, to na pewno nie b dzie tak wspaniałomy lna, eby dzieli si nim z inn kobiet . Ani z innym m czyzn .

Próbowwała czyta , ale nie mogła si skupi . Usiłowała zasn i wła nie wtedy zadzwonił telefon. Pomyłka. Nakr ciła numer telefonu Scotta, ale, oczywi cie, nikt nie odpowiadał. Mogła troch popracowa , lecz nie miała ochoty. Na pój cie do kina zabrakło jej energii.

Dobrze spała w nocy, wi c nie była zm czona, tylko wyczerpana emocjonalnie. Mo e za du o chce, za bardzo kocha? Na domiar złego zm czyło j fizyczne napi cie, przypominaj ce, e jej najwy szej jako ci randka w sypialni była ju o cały tydzie spó niona. Brak Scotta - oto, na co cierpiała.

Kiedy kto zadzwonił do drzwi, przyszło jej na my l, eby uda , e nie ma jej w domu. Pewnie pani Viscount z dołu przyniosła kawałek placka albo ciasteczka własnego wypieku. Pani Viscount zawsze co piecze na wi ta. Dory zwlokła si z

kanapy i poczłapała do drzwi. Po wi ci si i zje ten kawałek placka. Mo e nawet wysłucha opowie ci o wczorajszym wi cie, które pani Viscount sp dziła z dzie mi i wnukami.

Otworzyła drzwi przekonana, e zobaczy s siadk . Musiało upłyn kilka sekund zanim dotarło do niej, e widzi Scotta. Przez moment stała jak ogłuszona.

Postawił obok niej walizk i zamkn ł za sob drzwi.

- Wracalem do siebie, ale głupi samochód przegapił zjazd z autostrady w Gainesville i zatrzymał si dopiero koło twojego domu.

Dory zareagowała jak typowa kobieta z temperamentem, która t skniła za swoim kochankiem i nagle odkryła, e ma go obok siebie. Padła w jego ramiona. Dosłownie.

Zarzuciła mu r ce na szyj , nogami oplotła go w pasie i przyłgn ła do niego całym ciałem. Za miał si gło no, złapał j w tali i, staraj c si utrzyma równowag , podszedł do kanapy. Upadł na ni poci gaj c za sob Dory. Całowała jego twarz, szyj , przygryzała płatki uszu.

- Hej, kochanie, miałem nadziej , e ucieszy ci moja wizyta. - Nie przestawał si mia .

- Na jakiej podstawie opierałe swoje przypuszczenia? - Zbli yła twarz do twarzy Scotta i przejechała j zykiem po jego wargach. Nie mógł jej odpowiedzie , bo nami tnie gniotła jego wargi swoimi. Le ała na nim, tul c si do niego całym ciałem. Wsun ła palce stóp pod nogawk jego spodni, zsun ła troch skarpetk i dotkn ła nagiej skóry. Scott j kn ł i pogłaskał j po włosach. Dory poczuła gor c twardo jego l d wi na swoim łonie. Westchn ła, oderwała usta od jego warg i zacz ła go całowa w szyj . Scott pie cił dło mi jej plecy.

- Dotykaj mnie, prosz - szepn ła łapi c oddech. -Przekonaj mnie, e naprawd tu jeste .

Chciał powiedzie co miłego, ale poło yła mu palec na wargach.

- Nic nie mów. Wystarczy, e jeste .

Pocałował jej palce, wziął jej dłoń w swoją i przesunął po niej językiem, smakując słone skórki. Westchnęła, położyła policzki na jego piersi i słuchała przyspieszonego bicia serca. Była szczęśliwa. Po raz setny stwierdziła, że Scott pachnie podniecająco - mieszanina zapachu wody kolońskiej, mydła i męskiego potu - specyficzny zapach jej mężczyzny. Przesunęła się po nim pełnym gracji, erotycznym ruchem. Wyrwał mu się z piersi szczególnie, tylko jemu wlać ciwy, jak rozkoszy. To naprawdę był Scott, jej kochanek, przyjaciel i ojciec jej dziecka. Nie ważne, co przyniesie przyszłość - nic nie zmieni ich przeszłości: wspólnych przeżyć, miłosnych igraszek, bliskości. Zamknęła oczy, rozkoszując się chwilą, zapamiętując jeszcze jedno cudowne przeżycie.

Scott chciał zdjąć jej koszulki, ale powstrzymała go.

- Nie, jeszcze nie. Nie zdejmujemy ubrań. Chcę spędzić z tobą wiele godzin, jak nastolatki.

- Przecież jestem podniecony jak nastolatek. Czy wiesz, jak długo cię nie widziałem? Masz powiedzieć, jak za tobą tęskni, kiedy nie jesteście razem?

- Uwodź mnie - szepnęła, drażniąc jego ucho kciukiem języka.

- Naprawdę chcesz?

Przybliżyła twarz do jego twarzy. Zamknęła oczy.

- To takie wspaniałe, że jesteś tutaj teraz, kiedy tak bardzo cię potrzebuję. Co za niespodzianka. Chcę spędzić z tobą namiętnie, chcę być blisko ciebie.

- Nago też możemy sobie cieszyć się, naprawdę.

- No, dobrze. Proponuję kompromis - powiedziała podciągając mu koszulkę. Opuściła głowę i podbródkiem drażniła włosy na jego piersi, potem zmierzwiła je delikatnym dmuchnięciem. Przesunęła językiem po jego prawej sutce, a kiedy stwardniała, wzięła ją do ust i zaczęła ssać. To samo zrobiła po chwili z lewą.

Błagalnie wypowiedział jej imię. Uniósł bluzkę i nachylił się nad nią. Jej nabrzmiałe piersi przylgnęły do jego owłosionego torsu.

- Jak nastolatki - szepnęła uśmiechając się.

- Nastolatki bawi się tak, bo nie mogą inaczej. - Przesunął dłoń mi po jej nagich plecach. - Kiedy człowiek przyzwyczaja się do seksu bez gry wstępnej, to taka zabawa jest torturą.

Uniósł głowę, popatrzyła na niego z góry i za nią się cicho.

- Powiedz, kiedy już nie będziesz mógł wytrzymać. Wtedy pójdziemy na obiad.

- Obiad? W takiej chwili?

- Jestem bardzo głodna.

- Ja też, kochanie. - Objął ją mocniej i przyciągnął do siebie.

- Ale ja chcę jeść. Od wczoraj nie miałam nic w ustach.

- A ja nie miałem cię od trzech tygodni - powiedział, zbliżył usta do jej warg, całował ją długo, namiętnie. Pieścił ją dłońmi po jej piersi. Dory uniosła kolana i przesunęła się trochę, tak, aby pulsujące miejsce między jej nogami oparło się o twarde męskie, oddzielone od niej materiałem spodni. To dotknięcie spotęgowało jej podniecenie. Pomimo tego chciała jeszcze przedłużyć słodkie spotkanie. Pragnęła, aby te cenne, darowane chwile nigdy nie uległy zapomnieniu.

Scott odpiął jej spodnie. Zmieniła nagle decyzję.

- Dotykaj mnie - szepnęła - popieknij mnie choć trochę. - Jęknęła, gdy jego palce znalazły drogę do miejsca, które miało pieścić ją. Naparła mocniej na jego dłoń, a po chwili delikatnie odsunęła się od niego.

- Teraz - poprosiła, kiedy już złapała oddech - zabierz mnie na obiad.

- Nie artuj - powiedział oddychając ciicho. - Dory, błagam, powiedz, co artujesz.

- Jak nastolatki - odparła całując go w nos.

- Bardzo brzydko nazywali my takie dziewczyny, jak ty - mruknął.

- Nie mówi „nie”, mówi „pó niej”. To wielka różnica.

- No to wyjaśnij jej tę część ci mojego ciała, na której właśnie siedzisz.

- Jeśli ci to przeszkadza, to zejść. - Natychmiast sturlała się z niego. Za pół godziny przypomniała sobie, że leżała na wspaniałej kanapie. Łapiąc równowagę, bez skutku próbowała chwycić się Scotta. Wyrzuciła pupę na podłogę.

Zanim zdążyła się zorientować co się stało, już przy niej klęczał.

- Nie zrobiłaś sobie krzywdy?

- Nie, nic mi nie jest.

- Musisz uważać, kochanie.

Jego troska tak bardzo ją ucieszyła, że miejscy się zarzuciła mu ręką na szyję. Nie wspomniał wprawdzie o dziecku, ale przecie bał się, żeby go nie skrzywdziła.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał zdezorientowany. - Co ci tak okropnie mieszy?

- Ty. Spadłam z kanapy, a nie ze szczytu góry.

- Co mi się zdaje, że frustracja seksualna padła ci na mózg. Może mógłbym ci pomóc?

- Potem, playboju. - Odsunęła go od siebie artobliwie. - Jeśli pomożesz mi wstać, to się przebiorę.

- Pomogę - zgodził się zadziwiony co chłynie.

- Nic z tych rzeczy - powiedziała surowo. - Usiadasz na kanapie i cierpliwie na mnie poczekaasz. To nie zajmie mi więcej niż dziesięć minut.

- Mówiła o dziesięciu minutach - poskarżył się, kiedy wróciła do salonu, ubrana w dżinsy i obszerny sweter. Ostentacyjnie spojrzął na zegarek. - Nie było ci czterech minut.

- Trochę czasu zajęła mi zmiana po cieli.

- Dokąd teraz? - zapytał, kiedy wsiedli do samochodu. - Zdaje się, że dzisiaj ty decydujesz.

- Co powiesz na snack-bar Adamsa? - Umiechnęła się do niego uwodzicielsko.

Podczas obiadu wciąż kąpała się z nim. Ocierała się nogami o jego nogi, nieoczekiwanie skrobała paznokciem jego udo i praktykowała te wszystkie chwytaki, jakimi zazwyczaj podniecają się bardzo młodzi ludzie.

- Przestań, Dory, bo zaczniesz krzyczeć - zaprotestował podniecony do ostateczności ci Scott. - Co ty chcesz ze mnie zrobić?

- To przecież oczywiste, że chcę cię uwieść.

- Nie musisz sobie zadawać tyle trudu. Jestem na ciebie napalony od chwili, w której otworzyłaś mi drzwi. Nawet jeszcze wcześniej. O, Boże! Zawsze jestem na ciebie napalony. Po co te sztuczki?

- To się nazywa gra miłosna. - Spojrzała na niego uwodzicielsko. Skorzystała z tego, że upadła jej serwetka, schyliła się pod stół i przesunęła palcem po zamku jego spodni. Z figlarnym uśmiechem obserwowała grę między nimi na jego twarzy. - Chyba umiem w niej grać, jak sądzisz?

- Dory - wymamrotał przez zaciśnięte zęby. - Czy chcesz, abym...

- O, tak - powiedziała gładząc jego udo. Położyła obie dłonie na stole. - Tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Jeśli natychmiast nie przestaniesz, to może się to zdarzyć w najbliższej bocznej uliczce albo na tylnym siedzeniu mojego samochodu.

- Nie zrobisz tego - powiedziała drwiąco jego kostką czubkiem pantofla. - Tym bardziej, że dopiero co zmieniłam sobie cel. - Ugryzła kęs kanapki, uśmiechnęła się powoli, przełknęła i oblała wargi.

- Pycha - powiedziała. - Tu bardzo dobrze karmią. Nie jesteś głodny?

- Już ustalili my, na co jestem głodny - mruknął i sięgnął po swój kanapkę.

To właśnie cała Dory, pomyślał. Był zbyt oczarowany, aby móc się na nią złościć. Jej zabiegi dały pożądaną efekt.

Oczekiwanie podziało na niego jak afrodyzjak i pragnął jej w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek. Nigdy się nie znudzi - jest taka wyjątkowa, a czas z nią spędzony pozostawia niezatarte wspomnienia.

Kiedy wracali do domu, Dory poprosiła, aby zatrzymał się na chwilę przy supermarkecie. Zaplanowała jakieś tajemnicze zakupy, bo nalegała, aby zaczekał w samochodzie. Czuł się jak mężczyzna na bezludnej wyspie. Słuchał muzyki, bawił się palcami po kierownicy i czekał. Wreszcie wyszła ze sklepu z dużą torbą papierów, która wyglądała, jakby była pusta.

Patrzył, jak Dory idzie w stronę samochodu. Podziwiał grę jej ruchów, lekki krok i uśmiech, jakim go obdarzyła, gdy zauważyła, że ją obserwuje. Napięcie, które podczas jej nieobecności ci nieco osłabło, ze zdwojonym siłą powróciło w jego głowie. Zaraz wrócił do mieszkania, gdzie w sypialni czekała na niego, a po chwili, gdzie wreszcie zanurzył się w niej i kiedy z niego stanął się dla niego drugi.

- Znalazła to, czego szukała? - zapytał, siląc się na obojętność. Zapinając pas bezpieczeństwa przypadkiem otarła się kolanem o jego udę.

- Mhm - powiedziała z miną kota, który połknął kanarkę.

Kiedy wyjechali z parkingu, zaczęła szarpać jego koszulę, a wreszcie udało jej się wyciągnąć ją ze spodni.

- Dory, próbuj prowadzić samochód.

- Nie przeszkadzaj sobie. - Położyła dłoń na jego brzuchu. - Ja ci przecież nie zatrzymuję. - Nie odsunęła ręki, po prostu trzymała ją w jednym miejscu pozwalając, aby jej dotyk przekazał mu gorące przesłanie.

- Jesteś bardzo ciepły, kochanie. Nie masz gorączki?

- Mam gorączkę. Jestem chory na ciebie.

- Wiem. Jestem tak samo spragniona, jak ty.

Kiedy skręcił na parking koło jej domu, z powrotem wpackowała mu koszulę w spodnie, sięgając przy tym nieco głębiej, niż to było absolutnie konieczne. Chciał chwycić jej dłoń, ale musiał zająć się parkowaniem samochodu. Zanim zdążył

wył czy silnik, ju siedziała prosto na swoim miejscu, z torb na zakupy na kolanach.

- Pójd otworzy mieszkanie - mrukn ła i wyszła z auta.

Szła przed nim, trzymaj c w zaci ni tej dłoni brzeg papierowej torby. Scott został z tyłu i specjalnie zwolnił, eby móc j obserwowa .

- Wspaniale kr cisz kuperkiem - pochwalił, kiedy szukała w torebce kluczy do mieszkania. Otworzyła drzwi, weszła do rodka i skierowała si prosto do sypialni. Pod ył za ni , ale odwróciła si w drzwiach i zatrzymała go. Zarzuciła mu r ce na szyj i delikatnie pocałowała w usta. Kiedy jednak spróbował przedłu y pocałunek, odsun ła si od niego.

- Za pi minut - powiedziała.

- Dory!

- Pi minut - powtórzyła głaszcz c go dłoni po policzku. - Prosz ci . Ja te nie mog si doczeka , kiedy b dziemy razem, ale chc , eby to było zupełnie wyj tkowe.

- Ale...

- Chc si przebra w co , czego jeszcze nie widziało .

- Masz niezwykły sił przekonywania - zgodził si niech tnie.

Dory u miechn ła si i pocałowała go w policzek. Dokładnie pi minut pó niej Scott odkrył, e drzwi do sypialni s zamkni te na klucz. Niecierpliwie szarpn ł klamk .

- Dory!

- Mo esz je otworzy - zawołała.

Zamek nie był skomplikowany. Potrzebny mu był rubokr t lub jaki inny w ski i płaski przedmiot. Poniewa nie znalazł rubokr ta, u ył no a.

- Bo wyłami drzwi - zagroził, kiedy okazało si , e nó nie jest najlepszym wytrychem. W tym samym momencie zamek wreszcie ust pił. Scott wpał do pokoju i oniemiał. Dory le ała w łó ku ubrana w zupełnie now i bardzo seksown pi amk . Wskazała mu puste miejsce obok siebie. Kołdra była odchylona zach caj co, a na poduszce, na jego poduszce, le ała szkarłatna

ró a. Przytłumione wiatło dnia s czyło si przez zaci gni te zasłony, a na nocnym stoliku paliły si wiece, rzucaj ce delikatne, drgaj ce wiatło.

wiadom jej po dliwego spojrzenia zacz ł si powoli rozbiera . Wpatrywała si w niego zafascynowana, jakby nigdy przedtem nie widziała go nagiego, nie dotykała miejsc, które teraz stopniowo przed ni odkrywał. Speszony, nie zdj ł majtek, chocia cienka tkanina nie mogła ukry jego podniecenia.

Usiadł na brzegu łó ka, a ona ukl kła i podała mu ró . Obj ła go ramionami i przytuliła obci gni ty lisk satyn biust do jego szerokich pleców. Uj ł jej dłonie i zacz ł obsypywa je pocałunkami. Poci gn ła go za sob na łó ko, w chłód gładkiej i pachn cej wie o ci po cieli. Patrz c na niego z uwielbieniem pie ciła płatkami ró y jego twarz, szyj i piersi. Scott chwycił j w ramiona i delikatnie zbli ył twarz do jej twarzy.

- Nie kr c kuperkiem, zapami taj - szepn ła.

- Kr cisz. Pi knie. Uwielbiam to. - Ich wargi dotkn ły si , jakby na prób i zaraz potem mocno przywarły do siebie w nami tnym pocałunku.

Czas zatrzymał si dla nich w o wietlonej wiecami sypialni. Kochali si długo, delikatnie i czule. Min ło popołudnie i nadszedł wieczór, a potem noc okryła ich miło . wiece dopalały si , rzucaj c migotliwe cienie i gasn c jedna po drugiej. Pie cili si na wiele sposobów. Kochali si w ró nych pozycjach, wynajduj c nowy kształt swojej miło ci i ponownie odkrywaj c dobrze znane pieszczoty. Tulili si do siebie i drzemali, zł czeni w jedno ciało.

Scott obudził si , czuj c, e nie ma przy nim Dory. Przygotowywała k piel w łazience. Wci gn ł w płuca zapach płynu do k pieli, którym nas czona była wypełniaj ca łazienk para. U miechn ła si do niego, widz c, jak podziwiał jej nagie ciało. Weszła do wanny.

- Nie potrzebujesz towarzystwa? - zapytał.

- Nawet bardzo.

Usiadł okrakiem za jej plecami, tak aby biodra znalazły się między jego nogami, i objął ramkami jej tali. Odchyliła głowę do tyłu i oparła się o niego. Nachylił się i pocałował delikatnie jej włosy. Tuż obok jego ręki, w ciepłej i pachnącej wodzie unosiły się jej piersi. Jego twardy członek, namacalny dowód wrażeń, jakie na nim robiła, dotknął jej pupy. Pomyślała, że byłąby zupełnie szczęśliwa, gdyby mogła tu z nim spędzić całe życie.

- Dobrze nam ze sobą, prawda - mruknęła.

- Lepiej niż dobrze.

Cisza, która potem zapadła, byłaby kojąca, gdyby nie wiadomo czegoś czekał ich nieuniknionych zmian.

- Łzy czy nas coś więcej niż nieodparty pociąg seksualny - powiedziała.

- Kochamy się od wielu godzin, Dory. Seks jest tylko częścią naszego związku. - Przytulił ją mocniej. - To, co teraz czujemy, to nie jest czysty seks. Jesteśmy sobie tak bliscy, jak tylko mogą być dwie istoty ludzkie. Jestem blisko ciebie nawet wtedy, kiedy w Gainesville tęskni za tobą i marzę, żeby nie była tak bardzo daleko.

- Ciesz się, bo ja czuję to samo, kiedy nie jesteście razem. Dopóki możemy być z tobą tak, jak byśmy byli nie całkiem osobno. - Zamilkła na chwilę. - Wiesz, to się chyba stało tutaj. Wtedy, kiedy kochaliśmy się pod prysznicem, pamiętasz? - Za miała się miękko. - Cała podłoga była zalana.

- Pamiętam - zachichotał, a po chwili zapytał: - Dlaczegoś dzisiaj, że to było wtedy?

- Instynkt. Czas się zgadza. I woda mogła... - szukała właściwych słów. Nie chciała rozmawiać o dziecku, zanim on sam nie zacznie, ale to jakoś tak samo wyszło. Odetchnęła głębiej i powiedziała szybko: - Pewnie dlatego, że woda wypluła krem.

- Tak długo się udawało, a tu jaka zwykła woda... Nie tak odpowiedzieć chciała od niego usłyszeć.

- Mam nadzieję, że to się stało właśnie wtedy. Było tak wspaniale. Niezapomniane przyjęcie, taka słodka niespodzianka, jak twoja dzisiejsza wizyta.

- Musiałem przyjechać, szczególnie po rozmowie z Siergiejem.

- Siergiej dzwonił do ciebie? - Odwróciła głowę, żeby mu się przyjrzeć.

- Powiedział, że mnie potrzebujesz.

- Pocziwy Siergiej.

- I tak bym przyjechał. Za bardzo się za tobą stęskniłem, żeby czekać jeszcze jeden tydzień. - Pocałował ją w skroń.

- W przyszłym tygodniu Baxter zaprasza nas na wieczorny koktajl. Czy mogłabyś... Jeśli we wrześniu masz trochę wolny... Czy masz ochotę przyjechać do Gainesville na spotkanie z nami? Mike i Susan też tam będą. Możemy potem iść z nimi na kolację.

- Wspaniale! - Tak normalnie, pomyślała.

- Kiedy przyjedziesz?

- Nawet kupiła na tę okazję nowe sukienki. Co ekstra, zobaczysz.

- Nie mogę się doczekać. A teraz powiedz mi o spotkaniu z rodziną. Bardzo było ci trudno?

- A co, Siergiej powiedział ci, że tak było?

- Nie wchodził w szczegóły.

- Znakomicie przewidział reakcję ojca. Nie jesteś już jego ulubioną.

- Nigdy nie byłem.

- Mama zastanawia się nad odejściem ze Związku, a Adelina rozpacza, że odbiorze jej stypendium.

- A to możliwe?

- Zwariowała? Odebrała artystyczne stypendium z powodu ciężej starszej siostry? Ciężko ci nie jest przestępstwem. Nie jestem księżniczką Dianną czy lady Sarah, a chociaż bardzo cię kocham, ty nie jesteś następczynią tronu. To zwykły rodzinny skandalik, a nie wydarzenie z pierwszych stron gazet.

Przez kilka minut milczeli zamyśleni.

- Woda jest już chłodna - zauważyła Dory.

- To dolej trochę gorzej.

- Nie chce mi się. Pomarszczymy się, jeśli usiądziemy tu jeszcze trochę. - Chciała wstać, ale ją przytrzymał.

- Nie odsuwaj się ode mnie.

- Nie odsuwam się. No chodź. Już pójdź, wracajmy do łazienki. - Wyciągnęła korek z wanny.

Scott podniósł się z głosem pełnym niemiłym i pomógł wstać Dory.

- Ostro nie, wanna jest śliska - ostrzegł. Wycierali się dwoma ręcznikami kąpielowymi, które trzymała specjalnie na jego odwiedzinach. Scott, z ręcznikiem zawieszonym wokół bioder, tulił owiniętą w ręcznik Dory. Pocałował ją w usta. Zarzuciła mu ręce na szyję i przylgnęła do niego z jak desperackim siłą.

- Boję się - szepnęła. - Och, Scott, tak bardzo się boję.

- Ale chyba nie o...

- Nie. - Pokryła głowę. - O nas, o to, co stworzyliśmy. Mamy tak dużo, tak bardzo dużo do stracenia.

- Boję się tak samo jak ty, Kochanie. - Poglaskał ją po głowie. Wrócili do łazienki i kochali się delikatnie i bez pośpiechu. Spali do południa.

Chyba że Dory znalazła w pościeli pomiędzy nimi zwiędłą różę. Ułożyła ją na dłoni, jak cenny klejnot.

- Och, biedny kwiatek - powiedział Scott. - Powinniśmy byli trochę uważać. Daj, wyrzuc.

- Nie. - Schowała różę za siebie i przyznała zawstydzona: - Chcę ją zachować. Zasusz w książce.

- Jesteś bardzo romantyczna. - Pocałował ją w czoło.

- Chyba tak - zgodziła się. A następnym razem, kiedy przyleś mi czerwone róże, to wreszcie będzie coś dla nas znaczący, pomyślała.

ROZDZIAŁ

8

Dory przymierzyła pół tuzina sukienek, zanim wreszcie dotarło do niej, że nie przypadkiem wszystkie suknie w jej normalnym rozmiarze są zbyt dopasowane w biuście i ciśnie w talii. Zaskoczyły ją te zmiany proporcji ciała. A do chwili, gdy szósta z przymierzanych przez nią sukienek okazała się zbyt ciasna, jej ciało była bardziej stanem ducha niż ciała. Teraz stała się tak samo zjawiskiem fizycznym, jak i emocjonalnym.

Jestem w ciąży. Jestem kobietą ciążarną, myślała. Ubrana tylko w majtki i stanik studiowała swoje odbicie w dużym lustrze przymierzami. Przyglądała się pełnym piersiom i pogrubiałej talii. Przyłożyła dłoń do brzucha, wciśnięta tylko odrobinę powiększonego i nacisnęła delikatnie, szukając dotykem ukrytego w niej maleństwa. Znalazła tylko coś, jakby mały, twarde kulki, którą wyczuwała bardziej swoim wnętrzem, niż palcami. Sekret wciśnięty należał do niej i do tych, z którymi chciała się nim podzielić. Był to sekret tak wagi i imponujący, że niemal czuła, jak wypełnił całe jej ciało. Dziecko, ta mała kulka w jej wnętrzu, dopiero teraz stało się naprawdę realne.

Wreszcie znalazła odpowiednią, luźną suknię wieczorową. Krój sukni był zupełnie inny niż ten, do którego Dory od lat przywykła, ale karminowa tafta ozdobiona koronką w kolorze kości słoniowej nadawała się znakomicie na wieczny koktajl.

Scott, gwiazdą z zachwytem, gdy ubrana w nową, czerwoną suknię weszła do salonu.

- Naprawdę ci się podoba? - zapytała. - Ja nie jestem pewna. Czuj się trochę jak ona w tego Mikołaja.

- Jesteś znacznie młodsza od pani Mikołajowej. - Objął ją i delikatnie pocałował w usta. - W tej czerwonej szacie wyglądasz jak seksbombka. Mógłbym ci powiesić na choince.

- A co by ze mn zrobił, kiedy rozbierzesz choink ? - zapytała. Kilka miesi cy temu nie po wi ciaby temu arcikowi ani jednej my li. Co najwy ej wzbudziłyby w niej dum i rado , e Scott chce j mie blisko siebie. Teraz jednak w ka dym jego zdaniu dopatrywała si jedynie aluzji do odległo ci i czasu, ograniczaj cych ich zwi zek.

- Owin łbym ci w bibułk i schował na strychu z innymi zabawkami na choink - za artował.

Wci czego innego spodziewała si po nim, inne słowa chciała usłysze . Zdobyła si jednak na u miech.

- Strych jest, jak dla mnie, zbyt zagracony, wi c mo e zamiast na choink , zabierz mnie na koktajl.

Dziekan wydziału biznesu, Reginald Baxter, po lubił dziedziczk bardzo starego maj tku. Mieszkali w ogromnym starym domu w pobl u uniwersytetu. Ich elegancki i urz dzony ze smakiem dom w Bo e Narodzenie czarował szczególnie urod . Kominki i gzymsy ozdabiano zielonymi gał zkami z mnóstwem czerwonych wst ek, a stół i podstawy grubych woskowych wiec w lichtarzach dekorowano ostrokrzewem.

Klimatyzacja pracowała na najwy szych obrotach, umo liwiaj c swobodne oddychanie, pomimo tłumy ludzi i aru d bowych polan, płon cych w ogromnym kominku. Tu, w mosi nym kotle, grzał si jabłecznik przyprawiony cynamonem, go dzikami i skór k cytrynow - miły dodatek do wypełniaj cej dom atmosfery wi t Bo ego Narodzenia. Pokojówka w czarnym mundurku i mocno nakrochmalonym fartuszk u nalewała jabłecznik do fajansowych kubków, ozdobionych gwiazdkowymi motywami.

Dory i Scotta powitała w drzwiach ona dziekana, Chelsey. Miała na sobie dług , wzorzyst spódnic i r cznie haftowan lnian bluzk z bufiastymi r kawami. Poprowadziła ich w gł b domu i kr yła z nimi w ród go ci tak długo, a jeden z kolegów Scotta, wykładowca na tym samym wydziale, przywitał si z nimi serdecznie i wszcz ł o ywion rozmow . Wtedy z wdzi kiem przeprosiła i wróciła do drzwi wita nast pnych go ci.

Tłum stopniowo zaczął się dzielić na damskie i męskie kółka. Kiedy dziekan zaczął omawiać ze Scottem możliwość zredukowania wydatków wydziału tak, aby zmieściły się w obci tym przyszłorocznym budżecie, jego ona wzięła pod rękę Dory i odciła ją na bok.

- Ach, ci mężczyźni - westchnęła teatralnie. - Przez cały wieczór będziemy omawiali ten nieszczyśny budżet.

Podeszły do grupki kobiet, z których cztery Dory pamiętała z poprzednich spotkań. Amy Reynolds, ona profesora finansów, jasnowłosa piniżona, którą przed dwoma laty wybrano królową balu, była teraz w zaawansowanej ciąży. Rozmawiała o szkole rodzenia z Eleanor Triffle, matką czworga dzieci, uznaną zwolenniczką porodów naturalnych. Marry Ellen Wycliff. Właścicielka popularnego butików, prowadziła wykłady na temat małego biznesu wtręcała, że może na teraz kupić ubrania dla ciążarnych kobiet zgodnie z aktualną modą.

- Czy to pani jest najbliższą osobą Scotta Rowlanda? - zwróciła się do Dory.

- Przepraszam, nie rozumiem.

- Czy to pani jest ze Scottem Rowlandem? Wydaje mi się, że spotkały się w zeszłym roku.

- Tak, oczywiście, pamiętam pani. Istotnie, to ja jestem ze Scottem. Ale co to za dziwne określenie? - najeżyła się Dory.

- Och, ma pani na myśli „bliską osobę” - za miała się Marry Ellen. - Nie chciałam pani obrazić. Na pewno nie i widziała pani zaproszenia na dzisiejsze przyjęcie. Było tam napisane, że zaprasza się wszystkich wykładowców z ich współmałżonkami oraz innymi bliskimi osobami. To taki eufemizm stosowany ostatnio na naszym wydziale. Pewnie znak czasu.

- Na pewno - uśmiechnęła się Dory. A więc wymyślono teraz nawet oficjalną nazwę na to, czym jest dla Scotta: „inna bliska osoba”. Jeszcze dwa miesiące temu miałyby się z tego, ale teraz bardzo się zdenerwowała.

- Wci mieszka pani w Tallahassee? - zapytała Marry Ellen, a kiedy Dory skin ła głow , dodała: - Musi wam to bardzo utrudnia ycie.

- Du o czasu sp dzamy na autostradzie - za artowała Dory.

Nagle w pokoju zrobiło si za gor co i zbyt tłoczno. Zakr ciło jej si w głowie.

- Czy le si pani czuje? - zapytała Marry Ellen.

- Troch tu gor co - odrzekła. - Pójd do kuchni napi si zimnej wody.

Scott odnalazł j tam w kilkana cie minut pó niej. Siedziała przy stole pod wylotem klimatyzatora.

- Znikn ła . Szukałem ci .

- Zrobiło si strasznie gor co. Musiałam si napi czego zimnego, a poniewa tam był tylko szampan... -Uniosła do ust kieliszek z wod . - Dolej mi wody i mo emy wraca do salonu.

- Ja to robi . - Pokojówka zmywaj ca naczynia wyj ła kieliszek z r ki Scotta, napełniła go kryształow , zimn wod i z u miechem podała Dory.

Dory wstała i zachwiała si lekko.

- Na pewno nic ci nie jest? - zapytał Scott.

- Nie powinnam była wkłada szpilek. Mam troch mi kkie kolana - odpowiedziała i widz c jego zastygły nagle u miech, przypomniała sobie, e jest w ci y. Dlaczego nie mo esz si cieszy razem ze mn , pomy łała zasmucona. Gdyby powiedziała to gło no, zabrzmiałoby jak oskar enie.

Nast pnego dnia pojechali do Micanopy, oddalonego od Gainesville o siedemdziesi t kilometrów. Micanopy było małym miasteczkiem, założ onym na przełomie dziewi tnastego i dwudziestego wieku. Teraz wyludniło si , a jedyn atrakcj był zamieniony na hotel wielki stary dom, zwany Herlong Mansion oraz sklepy ze starociami i ró nymi osobliwi ciami, mieszcz ce si w małych, drewnianych domkach z poprzedniego stulecia. Scott i Dory zagl dali do tych sklepików dwa razy do roku: przed Bo ym Narodzeniem i przed Wielkanoc . To wła nie tutaj Dory

kupiła Scottowi rze biony drewniany gwizdek, na laduj cy gwizd lokomotywy. Cieszył si nim jak dziecko. Tutaj tak e Scott kupił Dory fajansowy wazon w kształcie Królika Bugsa. Potem przez kilka tygodni przesyłali sobie do biura pocztówki z głupimi napisami w rodzaju: „No i co, doktorku?”.

- Pami tasz, jak kupiłe mi wazon w kształcie Królika Bugsa? - zapytała.

- Mo e dzi znajdziemy co do kompletu? - u miechn ł si do niej.

- Na przykład Diabła Tasma skiego? - za miała si gło no.

- Co si dzieje w Herlong Mansion - powiedział zaintrygowany nagłym spowolnieniem ruchu na szosie. Zrobił si gigantyczny korek, spowodowany przez kierowców, szukaj cych po obu stronach drogi jakiego miejsca na zaparkowanie samochodu.

Na olbrzymim trawniku przed okazałym, starym drzewem zebrał si tłum m czyzn w garniturach i kobiet w wizytowych sukniach.

- Pewnie jakie przyj cie - zasugerowała.

- Na to wygl da - zgodził si Scott. Min li Herlong Mansion i zostawili samochód na parkingu koło sklepów.

Zacz li zakupy w sklepiku ze starociami. Dory zatrzymała si przy drewnianej kołysce z wyrze bionym sercem. Patrzyła na ni i wyobra ała j sobie za cielon kolorow kołderk , gotow na przyj cie dziecka. Dotkn ła delikatnie i kołyska natychmiast zabujała si na rze bionych biegunach.

Scott przegl dał stare karty pocztowe i patrzył spod oka na Dory. Przygl dała si kołysce rozmarzonymi oczami i z czułym u miechem na twarzy. Skurczył si cały. Poczł w gardle ucisk.

- Jest pi kna, prawda? - u miechn ła si do niego.

Podłoga zafalowała mu pod stopami, a na piersi zacisn ła si stalowa obr cz, ale Dory nie zwracała na niego uwagi.

- Wła nie zdałam sobie spraw , e dot d nie pomy łałam o urz dzeniu pokoju dziecinnego.

Wci nie reagował, a ona nadał nie widziała nic oprócz kołyski.

- Chyba jeszcze za wcze nie na zakupy - za miała si nerwowo, zauwa ywszy wreszcie jego pow ci gliwo . - Oczywi cie, e za wcze nie.

- Czym mog pa stwu słu y ? - zapytała sprzedawczyni.

- Wła nie podziwiam kołysk - powiedziała Dory przesuwaj c palcem po wypolerowanym drewnie. - Ile ma lat?

- Około pi dziesi ciu - odrzekła sprzedawczyni. - Za nast pne pi dziesi t lat stanie si prawdziwym antykiem.

- Jest urocza - powiedziała Dory.

- R czna robota. Szkoda tylko, e niepraktyczna.

- Niepraktyczna?

- No tak. Wszyscy, którzy j ogl daj , mówi , e b dzie trzeba zamawia specjaln po ciel, bo to nie s standardowe wymiary. Poza tym ma za niskie boki, wi c kiedy dziecko zacznie si podnosi , trzeba b dzie je przenie do zwykłego łó eczka.

- W którym miesi cu to nast pi?

- W czwartym? Siódmym? - Kobieta wzruszyła ramionami. - Nie pami tam dokładnie. To ju ponad trzydzie ci lat, kiedy moje były małe.

- Przecie kiedy dziecko z niej wyro nie, mo na tam trzyma lalki i misie - powiedziała głaszcz c pieśczośliwie kołysk . - B dzie ozdob dziecinnego pokoju.

- Do staroci trzeba mie serce. - Sprzedawczyni u miechn ła si ciepło do Dory. - Pewnie nie przeszkodzi pani, e ta kołyska jest za niska i trzeba si schyla , eby podnie dziecko.

- Nie. - Dory odwzajemniła u miech. - Wci b dzie tak samo pi kna. - A ja wci b d widziała moje dziecko pi ce w kołysce, pomy łała. - Chyba nie umiem si targowa .

- W moim sklepie nie ma to znaczenia. Mam stałe ceny i staram si , eby były uczciwe, ale nic nie opuszczam. Nie podnios ceny widz c, e pani chciałaby to kupi .

Dory schyliła si , eby przeczyta wypisan na metce cen .

- To r czna robota - broniła si sprzedawczyni.
- My i tak tylko ogl damy - wtr cił si Scott.
- Tak - potwierdziła cicho Dory, a ciepły u miech znikn ł z jej twarzy. - Tak, my tylko ogl damy.

- Gdyby co jeszcze pa stwa zainteresowało, b d przy kasie. - Sprzedawczyni oddaliła si dyskretnie.

- Chyba nie chcesz kupi tej kołyski - powiedział Scott, kiedy ju nie mogła ich usłysze .

- Nie wiem. Co w niej jest. Jest taka urocza. - Poglaskała palcem rze bione serduszko. - Wiesz, emanuje z niej miło , któr kto wło ył w jej zrobienie.

- Ale sprzedawczyni sama powiedziała, e jest niepraktyczna.

- Powiedziała te , e do staroci trzeba mie serce.

- Trzysta dolarów to du o serca.

- Pewnie masz racj . - Jeszcze raz popatrzyła na kołysk i odwróciła si niech tnie.

- Daj spokój. - Przytulił j lekko i wyprowadził na ulic .

Weszli do nast pnego sklepu. Była tam du a choinka ozdobiona mnóstwem zabawek. Pod choink stały pluszowe misie w kostiumach z dziewi tnastego wieku. W rogu sklepu zauwa yli udrapowany br zowym materiałem kosz, imituj cy nor . Wokół niej hasały pluszowe króliki: du e, rednie i małe, czarne, białe i br zowe z długimi, opadaj cymi uszami, wyko czonymi ró ow satyn . Ka dy z nich miał inny pyszczek, wyra aj cy jego osobowo . Dory wzi ła br zowego królika redniej wielko ci. Był ubrany w d insowy kombinezon z kolorow łatk na pupie, uszy si gały mu do kolan, a jego haftowany w piegi pyszczek u miechał si przyja nie. Kosztował pi dziesi t dolarów.

- Rozbój na prostej drodze - oburzył si Scott.

- To r czna robota - tłumaczyła Dory, ogl daj c metk w kształcie marchewki, któr zawieszono na króliczej szyi. - Tu jest napisane, e ka demu z nich artysta nadał indywidualny wyraz.

- Wci uwa am to za rozbój na prostej drodze.

- Nazw go George. - Przytuliła królika do piersi.
- Chyba artujesz! Mieli my kupowa prezenty gwiazdkowe.
- To wła nie b dzie prezent.
- Nie spodoba si Adelinie - zaprotestował Scott. - Na pewno wolałaby misia w wieczorowej sukni z lamy.

- To nie dla Adeliny. Dla dziecka.
- Dzie...
- Co nie gra, prosz pana? Nie umiesz powiedzie tego słowa? To tylko dwie sylaby: dziec-ko.

- Uspokój si , Dory - szepn ł Scott, nie chc c, aby usłyszeli ich inni klienci.

- Nie chc si uspokaja i nie musz . Jestem w ci y, a matki maj prawo do odrobiny ludzkich uczu . Ty patrzyłe na tamt kołysk i widziałe tylko drewno, a ja widziałam w niej pi ce dziecko. - Podstawiła mu pod nos królika. - Patrzysz na tego królika i widzisz pi dziesi ciodolarowe zdzierstwo, a ja widz , jak male kie r czki ci gn go za uszy, widz przytulon do królika buzi . - Przycisn ła zabawk do siebie i westchn ła ci ko. - Kupi Georga dla mojego dziecka, naszego dziecka. Postawi go na stoliku koło łó ka, eby mi towarzyszył, dopóki nie urodzi si male stwo. - Z trudem powstrzymywała łzy. - Musz z kim rozmawia , Scott. Jestem teraz zupełnie sama, bo mój jedyny przyjaciel wpakował głow w piasek i udaje, e nic nie wie o adnym dziecku.

- Dory! Bo e, Dory! - Wyci gn ł r k , ale nie dała si dotkn . Odwróciła si na pi cie i pobięła w stron kasy. Stan ł za ni w kolejce i powiedział:

- Przepraszam.

Sztywne plecy i zaci ni te wargi zdradzały, jak bardzo była wzburzona.

- Przepraszam, Dory - powtórzył. - Pozwól... Pozwól mi go kupi dla... - Ci gle to słowo nie chciało mu przej przez gardło.

- Ja go kupi - powiedziała sucho. - To moja sprawa.

- Dobrze, je li naprawd chcesz. - Zaakceptował wreszcie jej decyzj . Upór i niezale no stanowiły jej integraln cz , tak

samo jak oczy, włosy, czy nos. - B d w ksi garni, gdyby mnie potrzebowała.

Skin ła głów . Chciał j pogłaska po ramieniu, ale bał si , e je li to zrobi, oboje strac panowanie nad sob . Zamiast jej dotkn , wcisn ł r ce w kieszenie kurtki. Otworzył ramieniem drzwi do ksi garni. Zad wi czały wi teczne dzwoneczki.

Wszedł do działu marynistycznego i nieuwa nie przegl dał tytuły wyło onych na ladzie ksi ek. Min ło pi , dziesi , pi tna cie minut, a Dory wci nie nadchodziła. Wzruszył ramionami, co miał powiedzie sprzedawcy, e nie znalazł nic godnego uwagi i, zaniepokojony, poszedł jej szuka .

Stała na chodniku przed sklepem w grupce gapiów, przygl daj cych si uroczysto ci w Herlong Mansion. Zatrzymał si za ni i spojrział ponad jej głów w stron starego domu. Na ganku zobaczył par nowo e ców w stylowych, wiktoria skich strojach lubnych. Zwrócony do nich twarz pastor wła nie udzielał błogosławie stwa.

Scott obj ł Dory ramieniem i westchn ł z ulg , gdy si do niego przytuliła. Jakby na cze ich zbli enia zespół muzyczny w starodawnych strojach zagrał marsza Mendelssohna. Scott stał dłoni łz , płyn c po policzku dziewczyny. U miechn ła si do niego.

- lub to takie wzruszaj ce wydarzenie.

Jaka stoj ca obok nich kobieta wycierała oczy chusteczk .

- Ma pani racj . Ja zawsze płacz , nawet kiedy nie znam pa stwa młodych.

- To takie romantyczne - dodała jej towarzyszka. - Ten dom, drzewa i muzyka.

Scott pocałował ucho Dory.

- Na lody czy do domu? - zapytał.

- Na lody - odrzekła bez wahania i trzymaj c si za r ce poszli do cukierni.

Niewiele rozmawiali tego popołudnia i bardzo starali si zapomnie o porannej sprzeczce w sklepie. Nie poruszyli „tej sprawy” a do wieczora. K pali si osobno, a Dory nie chciała si

kocha , tłumacz c si z m czeniem. Nie protestowała jednak, kiedy obj ł j czule i wtuliła si w niego tak, jak robiła to zawsze, gdy spali razem.

Odwa ył si odezwa dopiero wtedy, kiedy ju prawie spała.

- Dory - szepn ł.

- Tak?

- Dzisiaj w Micanopy... Kiedy patrzyła na ten lub... Czy my lała wtedy, e mógłby to by nasz lub? - Zadał to pytanie tak powa nie, e zupełnie si rozbudziła.

- Chyba ka dy tak my li widz c lub. Na tym polega urok takich wydarze .

- Ja nigdy tak nie my lałem, patrz c na nowo e ców. Nigdy nie chciałem by na miejscu pana młodego.

- No dobrze, masz racj . Powinam była powiedzie , e ka da kobieta, od najmniejszej dziewczynki do najstarszej, pomarszczonej babule ki, kiedy widzi lub, marzy o tym, eby by pi kn panna młod . To co takiego, jak ch zostania primabalerin , kiedy ogl da si balet.

- Ale dzi było inaczej, prawda? To z powodu...

- Dlatego, e jestem w ci y?

Scott zamilkł. Westchn ła i usiadła na łó ku.

- To jest chyba najwa niejsze milczenie, jakie zdarzyło mi si w yciu slysze - stwierdziła poirytowana. - Mo e zapal wiatło i załatwmy to wreszcie.

Zapalił wiatło i usiadł na brzegu łó ka. Wzi ł j za r k .

- Chcesz wyj za mnie za m , prawda? - zapytał.

- Wszystkie potrzebne słowa ju powiedziałe , tylko le je ustawile i u yle niewła ciwego tonu.

- Co, do licha, masz na my li. - Był tak zdezorientowany, e nie mogła powstrzyma u miechu. Biedaczek! Ten dysonans mi dzy jego rzeczywistymi uczuciami, a tym, co uwa ał, e czu powinien! Pogłaskała go po głowie.

- To znaczy, e zamiast poprosi mnie o r k zapytałe , czy chc wyj za ciebie.

- Czepiasz si słówek.

- Nie. To są dwa bardzo różne pytania. Jedno jest ogólne, a drugie bardzo osobiste.

- Widziałem wyraz twoich oczu.

- Pokłócili my się i byłam rozdrażniona, a ten lub w starym domu był taki romantyczny. Uległam nastrojowi.

- Ale chciałaby wyjść za mnie - nie dawał za wygraną.

- Tak - przyznała - oczywiście, ale chciałabym wyjść za niego.

- Mocno zacisnęła powieki, a po chwili powoli otworzyła oczy. - Ale nie za faceta, który patrzył na nowo i ców myli, ale pan młody to skończony kretyn.

- Nie powiedziałem...

- Nie dzisiaj i nie dosłownie tak, ale przecie nigdy nie robiła tajemnicy ze swojego stosunku do małżeństwa.

Chciał coś powiedzieć, ale nie dopuściła go do głosu.

- Nie, nie przerywaj mi. Znam ci dobrze, czasami myli nawet, ale lepiej niż ty sam siebie. Przecie wiem, ale patrzył na młodego parę widzisz swoich rodziców i wydaje ci się, ale wszystkie ich nieszczęścia za chwilę spadną na tych młodych.

- Moich rodziców?

- Oczywiście. Jedyne małżeństwo, jakie z bliska widziałeś, to małżeństwo twojego ojca i twojej matki. Z ich małżeństwa twojej matce została tylko gorycz. Wyszła za niego po raz drugi, ale zaledwie na pięć lat i doznała jeszcze większej krzywdy. A drugie małżeństwo twojego ojca to dwudziestoletni koszmar. Mówi ci o ojcu, zawsze używasz słowa „pantoflarz”. Nie potrafisz wyobrazić sobie, ale małżeństwo moje wygląda inaczej niż te, które poznałaś. Nie wierzysz, ale normalne małżeństwo to cudowny związek kochających się ludzi. Nigdy nie dasz się przekonać, ale takie związki istnieją, mimo że od trzech lat my sami bawimy się w dom.

- Nasz związek tylko dlatego jest taki wspaniały, ale nie jesteście my ze sobą bez przerwy.

- Do diabła, czy nigdy nie zastanawiałaś się, jakby to było bez tych długich przerw między naszymi spotkaniami? Nigdy nie przewracałaś się w nocy z boku na bok, w ciekawości, ale

Tallahassee jest tak cholernie daleko? Nigdy nie brakowało ci kogo, z kim mógłbyś pogadać w rodku nocy, kiedy nie chce ci się spać.

- Wiesz, że miałem - westchnął - ale...

- Tak, wiem, że za mną tęsknisz i tłuczesz się po domu, ale nie mieszkam bliżej. Mimo to boisz się zaryzykować, boisz się, że nasz doskonały związek może się zepsuć. Nie chcesz, żebyśmy zaczęli sobie działać na nerwy. Nie chcesz, żeby ktoś do ciebie gadał, kiedy pracujesz do późna, albo czytasz przez pół nocy. Nie chcesz, żebyśmy zaczęli kłótnie o codzienne drobiazgi.

- Myślałem, że ty też tego nie chcesz. Jesteś tak zajęta swoją pracą. Siedziałem, ale czujesz tak samo i ty wolisz być wolna. Byłem pewien, że podobnie jak ja uważasz nasz związek za doskonały.

- Och, Scott! - Rozplakała się i zarzuciła mu ręce na szyję. - Pewnie że tak. To znaczy, zawsze uważałam nasz związek za doskonały i wcale nie chciałam dziecka... Nie planowałam go wcale nie teraz. Ale jestem tak okropnie samotna. Ilekroć wspomnę o dziecku, ty natychmiast nabierasz wody w usta, a ja chcę, żebyśmy wszystko przeżywali razem. To wcale nie musi być codziennie. Chcę tylko móc opowiadać ci o naszym dziecku, wszystko to, co nikogo poza mną nie obchodzi. Chcę wiedzieć, że cię to obchodzi.

- Wiesz, że zawsze mi na tobie zależało. - Otarł łzy z jej policzków i głaskał ją po twarzy. - Nadal mi zależy, tak bardzo, że a sam się tego boję.

- Wiem dlaczego nie chcesz naszego dziecka? Zrozum, nie chodzi o małżeństwo, o jakiś głupi wstępek papieru, ale o dziecko. To mała ludzka istota, która jest albo ci Ciebie i albo ci mnie. Dlatego tak bardzo je kocham.

- Chcę tego dziecka, Dory. - Głos mu się załamał. - Mało nie oszalałem, kiedy Mike powiedział, że leś się czujesz. Myślałem, że coś złego się stało.

- Nie chcesz ze mną o tym rozmawiać. Po raz pierwszy przeszło ci przez gardło słowo „dziecko”. Wydaje mi się, że nie przyjmujesz do wiadomości jego istnienia.

- Ja tylko cię głębiej zadaj sobie pytanie: „dlaczego”? Dlaczego teraz? Dlaczego właściwie nie my, kiedy tyle par chce mieć dzieci i nie ma ich? Dlaczego nam musiało się to przydarzyć, kiedy nasze życie było dotychczas tak doskonałe?

- Spotkałam u McDonalda kobiet z bardzo pięknymi córeczkami - powiedziała Dory, pocierając nos. - Ona chce mieć jeszcze jedno dziecko, ale nie wie, czy to się uda, bo już kilka razy poroniła. Powiedziałam jej, że mam nadzieję, i znów zajdzie w ciążę i będzie miała to drugie dziecko. Wiesz, co mi odpowiedziała? „Co ma być, to będzie”. I ja tak samo myślę o naszym dziecku. To dla nas zaskoczenie, ale nie mamy prawa decydować o jego życiu. Nasze dziecko po prostu miało być, zostało zaplanowane. Bóg nam je dał i nie możemy wygrać o niego i skarżyć się, że to niewłaściwa pora.

- Ja tego nie robię, naprawdę.

- Czy by? Wciąż tylko mówisz o nas i o tym, jak krzywdzi nas ta sytuacja. Wcale nie mówisz o naszym dziecku. Nie zastanawiałeś się, jak będzie wyglądało? Albo czy to chłopiec, czy dziewczynka?

- Nie doszedłem jeszcze do tego - przyznał. - Boję się, Dory. Wszystko tak bardzo się zmieniło. Nie chcę cię stracić.

- Nie stracisz mnie, je li...

- Już straciłem cię - powiedział. - Nigdy przedtem nie odwołała naszego spotkania.

- To dlatego, e...

- I ty też się zmieniasz. Zawsze popijała aspirynę litrem wody, a teraz łykaś te kośkie pigułki, jakby to były cukierki.

- To tylko witaminy.

- Charakter też ci się zmienia. Czasami ci wcale nie poznaję. Jesteś taka wybuchowa i wciąż się ode mnie odsuwasz. Przeraża mnie to skrupowanie, które wkraść się w nasz związek.

Dotąd mogliśmy o wszystkim rozmawiać, a teraz to okropnie napięte...

- Przecież wiesz, że nie lubi płakać - powiedziała - ale nie potrafi zapanować nad sobą. To hormony. Odsuwam się od ciebie, to prawda, ale tylko dlatego, że nie chcesz słuchać tego, co mam ci do powiedzenia. Za kilka dni razem, kiedy zacznę mówić o dziecku, ty chowasz się w skorupie. Nie chcesz o tym rozmawiać i nie rozumiesz, że teraz nie ma w moim życiu nic ważnego. Przecież to dziecko rośnie we mnie, a kiedy się urodzi, wejdzie w moje życie już na zawsze. Jeśli chcesz, żebyśmy nadal byli razem, musisz także w swoim życiu zrobić miejsce dla tego maleństwa, bo ja już nigdy nie będę sama.

Rozpłakała się i wyglądała tak mało nie, jak te wszystkie biedne i słabe kobiety, z których zawsze kpiła. Scott wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

- Serce mi się kraje, kiedy płaczesz i bardzo się boję. Zawsze byłaś taka silna i niezależna, a teraz jesteś taka delikatna. Boję się, że cię stracię. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że ci odpycham.

- Po prostu ciesz się razem ze mną - zaszlochała.

- No dobrze, powiedz mi o tym.

- Wciąż pytamy, dlaczego nam się to przydarzyło - westchnęła - ale to nie jest zwykłe zdarzenie, tylko cud. - Wzięła jego dłoń i położyła na swoim brzuchu. - Pomyśl, tylko jeden mikroskopijny plemnik łączy się z pojedynczym jajeczkiem. Jaki to wspaniały cud, że potrafi się odnaleźć i połączyć tylko po to, żeby zacząć się dzielić, pomnażać komórki tak długo, aż powstanie kompletny człowiek.

- Kubek mówił prawdę. Ja chyba rzeczywiście jestem supersamcem.

- To chciałam usłyszeć - za nią się ulżyło. - Dumny. Och, Scott, chcę, żebyś był dumny, bo ja jestem. Zrobiliśmy coś cudownego, nawet nie zdaję sobie z tego sprawy. - Odprężyli się oboje w ciszy, która zapadła po jej słowach, cieszyli się tą ceną

chwil spokoju w ród szalejącej burzy, jaka miała zmienić ich życie.

- Tyj - odezwała się wreszcie Dory.

- Nie chciałem ci tego mówić - rozejrzała się wokół siebie.

- Mówi pani nie. Nic jeszcze nie widziałam, ale musiałam kupić kilka sukienek, bo wszystkie, jakie dotychczas nosiłam, okazały się za ciasne. - Zamknęła z nadzieją na jakąś odpowiedź, ale Scott najwyraźniej wolał milczeć. - Kiedy ciało zaczyna się zmieniać z wierzchu, to maleństwo w rodoku staje się bardziej realne. - Scott odchrząknął, jakby mu coś utkwiło w gardle, ale wciąż milczał. - Zaczynam mieć ochotę na opowiadanie ludziom o moim szczęściu. Wczoraj wieczorem...

- Widziałem cię z Amy. Czy to dlatego uciekła do kuchni?

- W salonie było duszno i gorąco, a na dodatek wybrałam się w tych głupich szpilkach. Po prostu chciało mi się spać.

- Na pewno słyszała, że nie możesz pochwalić się wszystkim tym babom.

- To ci najbardziej przeraża, prawda? Byłbyś skończony towarzyszko, gdybym opowiedziała o naszym dziecku Marry Ellen Wycliff.

- O Boże, Dory! Równie dobrze mogłabyś to wiadomo umieścić na pierwszej stronie niedzielnej gazety. Marry Ellen wie wszystko o wszystkich i wszystkim opowiada wszystko, co wie. W tym swoim butikku sprzedaje wciąż te same sukienki.

- Ale nie możesz tego ukrywać w nieskończoność. Za kilka tygodni stanie się oczywiste, że jestem w ciąży. Co wtedy z mną zrobisz? Pewnie zechcesz, abym przestała przyjeżdżać do Gainesville, albo będzie mi musiała w lizgiwa do ciebie w nocy i nie będziemy się z nikim spotykać. A co zrobisz z dzieckiem, kiedy już się urodzi? Może zechcesz, abym je chowała do walizki?

- Nie będzie źle dla niej. - Odsunął się od niej gwałtownie.

- Nie jestem źle dla niej. Nie możesz przecie wciąż udawać, że nic się nie stało. Nie możesz traktować naszego dziecka, jakby to był tylko kłopot.

- To jest... - Za pół godziny ugryzł się w język. Jęknął i schował twarz w dłoniach. - Bo to jest kłopot, Dory. W dzisiejszych czasach musisz być odpowiedzialny... powinienem być ...

- To niesamowite! - Zawołała. - Ja zastanawiam się nad kupieniem dla ciebie domu, przystosowuję całe moje życie do totalnej zmiany, która w nim za chwilę nastąpi i myślimy tylko o odpowiedzialności ci, którą od dnia urodzenia się dziecka będziesz ponosił przez całe życie. Mój ojciec oświadczył, że jeśli kiedykolwiek pojawi się na jego rozprawie niezadowolony pan mecenas w ciemności, to oskarżę cię o obrazę. A ty tymczasem bądź cicho ze swoim młodym ego! Zrobiła swojej babie dziecko! Tak, biedaku, to naprawdę bardzo kłopotliwe. - Z furii wbiła palec w poduszkę. Ostentacyjnie odwróciła się do niego plecami i podciągnęła kołdrę pod szyję. - Bardzo mi przykro, że to się stało i że zepsuje ci reputację.

- Dory! - zawołał i przysunął się do niej.

- Nie dotykaj mnie - syknęła.

- Dory, proszę cię.

- Koniec zabawy. Zgasz światło.

Patrzył na jej plecy i zastanawiał się, co ma teraz zrobić. Wreszcie zgaszył światło i wszedł pod kołdrę. Zaczekał, a Dory za niego, potem przysunął się i objął ją ramieniem. Westchnął z ulgą, kiedy pociągnięta dziewczyna wtuliła się w niego.

ROZDZIAŁ

9

Dory przegłała dokumenty, kiedy odezwał się brzozyk i sekretarka zameldowała, że dzwoni doktor Siergiej Karol.

- Cześć, doktorze Siergieju Karol - powiedziała wesoło do słuchawki. - To bardzo poważnie brzmi. Nic dziwnego, że nie chcesz przedstawić się zwyczajnie: „Tu brat Dory”.

- Mój asystent rozmawiał z twoją sekretarką. Przystaniesz się mi nie czepiać, kiedy ci powiem, po co dzwoni.

- Ju dobrze, braciszku, słucham ci uważnie. O co chodzi?

- Wypalmy fajkę pokoju, zgoda. Jestem ci coś winien za tamtą propozycję... no, powiedzmy, pomocy.

- Bdziesz musiał się bardzo wykosztować. A może kupiłeś sobie rollsa i chcesz mi oddać swojego mercedesa?

- A co powiesz na... - zawiesił tajemniczo głowę - Orlando?

- Orlando? Ten kurort na Florydzie?

- Nie chciałabyś spędzić kilku dni w eleganckim Peabody Hotel? Może sobie siedzisz w barze, przyglądasz się kaczkom, które oni tam trzymają i wyobraź sobie, jak bdziesz chodziła za kilka miesięcy.

- Nie bądź taki dowcipny. - Dlaczego Scott nie może z nią tak artować? - Skąd ten pomysł?

- Jadę na seminarium poświęcone nowym zastosowaniom lasera w medycynie. Na pewno mówiłem ci o tym. Zapomniałem wcześniej zarezerwować hotel, no i teraz był do wzięcia tylko apartament w Peabody. Szkoda, żeby się zmarnował. Zrobisz sobie kilka teczek zakupy, obejrzyysz Akwarium. Może esz mi poświęcić ten weekend?

- To już pojutrze!

- Niestety, tak.

- Załatwione!

- Wspaniale. Słuchaj, a może wstąpię po drodze do Gainesville. Ja będę spał w saloniku, a wy...

- To nie jest najlepszy pomysł - powiedziała powoli. Po drugiej stronie kabła zapadła wspólna cisza.

Usłyszała, jak odetchnął głębiej.

- Przykro mi, siostrzyczko.

- Taak. Jemu też i mnie też. Wszystkim jest przykro - westchnęła.

Przyjechał po nią w piątek rano.

- Gotowa? - zapytał, biorąc jej torbę podróżną.

- Twarz nasmarowałam kremem, szal mam i pled też mam - powiedziała. - Prowadź mnie do swego pojazdu.

- A to co takiego? - zapytał Siergiej głaszcząc długie ucho pluszowego królika, którego trzymała pod pach.

- To George - przedstawiła zwierzątko. - Naley do mojego maleństwa. Do wiosny dotrzymujemy sobie towarzystwa.

Popatrzył na nią tak, jakby chciał powiedzieć „Jesteś trochę stuknięta.”

Dzień był słoneczny i chłodny, typowy zimowy dzień na Florydzie, idealny na podróż odkrytym mercedesem. Dory otuliła się kocem i usadowiła sobie na kolanach królika.

- Chcesz pogadać o tym jak-mu-tam? - zapytał Siergiej, gdy wyjechali z miasta na autostradę.

- Jego mskie ego bardzo cierpi - powiedziała gorzko. - Ma kłopoty z „innymi bliskimi osobami”. Bo jeśli, to kto mógłby pomóc, to on nie pomoże.

- Musisz mu dać trochę czasu, Dory.

- On się nie przełamie.

- Może nie masz racji.

- Niestety, mam. Miał prawie tyle samo czasu, co ja, a słowo „dziecko” wciąż nie chce mu przejść przez gardło. Widz, że próbuje, bardzo się stara, ale nie potrafi znaleźć w sobie miłości dla naszego maleństwa. Bo jeśli, to tak już zostanie,

- Przecież wiesz, że praktycznie nie miał rodziny. Skąd ma brać wzory?

- A jeśli nigdy mu się nie uda? Jeśli na zawsze już zostanie obok? Tracę go, Siergiej.

- Nie sądziłaś chyba, że ten wasz sztuczny układ będzie trwał wiecznie. Musiałaś sobie zdawać sprawę, że miłość na odległość przestanie ci wreszcie wystarczać.

Zamknęła oczy, wystawiła twarz do słońca i westchnęła.

- Chyba zawsze mi się wydawało, że kiedy już będę gotowa na, jakby to powiedzieć, na tradycyjny związek, to on też będzie chciał. Myślałam, że to będzie nasza wspólna decyzja.

- Je li nie mo e si zdecydowa teraz, kiedy ju prawie macie dziecko, to tym bardziej nie zdecydowałby si bez tego.

- Nie musisz u ywa skalpela, eby wydluba ze mnie moje najwi ksze obawy, doktorze Karol. Najtrudniej jest mi pogodzi si z my l , e to si tak beznadziejnie sko czy tylko dlatego, e Scott nie jest zdolny do pokochania własnego dziecka. Tak bardzo go kocham i wiem, e on mnie kocha, wi c chyba logiczne, e powinien kocha nasze dziecko.

- Logika i „powinien” to słowa, które dobrze brzmi w bajkach. Prawdziwe ycie nie jest, niestety, uczciwe, a ludzie nie s doskonali. On mo e naprawd próbuje...

- Na pewno próbuje, ale to jeszcze bardziej boli, bo chce i nie mo e. Boj si nawet pomy le , e mógłby okaza si gorszy, ni jest naprawd . Byłby wspaniałym tatusiem -jest taki troskliwy i opieku czy. - Głos si jej załamał i łzy popłyn ły po policzkach. - Wiem, e mógłby by doskonały w tej roli. Nie mog znie my li, e mimo całego bogactwa naszych uczu b dziemy musieli si jednak rozsta . S dz , e byłoby mi łatwiej, gdyby po prostu chodziło o inn kobiet . Przynajmniej mogłabym kogo obwinia . Sko czyłoby si awantur - szybko i bez ceregieli. A tak, b dziemy si stopniowo od siebie oddała , jakby nasza miło umierała na jak bolesn , nieuleczaln chorob .

- Cokolwiek si stanie, poradzisz sobie z tym, siostrzyczko.

- Banał, braciszku. - U miechn ła si do niego. - Serwujesz mi takie banalne pocieszenia po tym, jak byłe tak brutalnie szczery.

- aden banał. B dziesz musiała sobie z tym poradzi z tego prostego powodu, e w słowniku Karolów nie ma słowa „kl ska”.

Gdy w sobot Dory zeszła na dół, kaczki z Peabody wła nie odbywały swój poranny marsz po hotelowym holu. Roz mieszył j widok l ni cych, paraduj cych g siego ptaków. Za ka dym st pni ciem błoniastych łapek kołysały si pióra w ich ogonach. Tyle szumu wokół jakiego ptactwa, pomy łała. Przemarsz kaczek zgromadził wokół sadzawki w holu prawie wszystkich

go ci hotelowych, ale było te kilku takich, którzy nie chcieli przyznać tej głupocie w jej funkcji społecznej.

Dory wybrała się do Akwarium. Dzień był słoneczny, świat łagodny wietrzyk, a w parku panował idealny spokój. Spacerowała, przyglądając się zgromadzonym w parku stworzeniom. Podziwiała majestatyczną orkę, miała się z popisów tresowanego lwa morskiego, zachwycona wybrykami wydry zdołała na chwilę zapomnieć o depresji, cigając ją od tygodnia, kiedy to opuściła Gainesville. Patrząc na wesołe harce pingwinów zapomniała o gorzkich jej słowach i nie rozwizanych problemach, które tam zostawiła.

Zdała sobie sprawę, że wokół niej jest mnóstwo dzieci. Niemowlęta spały w wózkach, obojętne na wszystko, trochę wieszki maluchy szeroko otwartymi z przelotnymi oczkami gapiły się na igraszki lwów morskich, a starsze dzieci z piskiem uciekały przed strumieniami wody, który wychłapywał z basenu wieloryb. Przyglądała się też rodzicom. Niektórzy byli bardzo zmęczeni, inni - pełni życia, jeszcze inni - powaźni. Dory patrzyła na nich i, jak każda kobieta w ciąży, zastanawiała się, jak będą dzieci matki. Myślała też, czego zwykle kobiety ciążowe nie muszą robić, czy jej dziecko będzie znało swojego ojca.

Kupiła sobie lody w wafłowym rogu i ten drobiazgi natychmiast przypomniał jej, jak po obejrzeniu uroczyście ciętą lubnej w Micanopy jadła lody razem ze Scottem. Myszkowała po sklepach z pamiątkami i wszędzie natykała się na pluszowe podobizny małego Shamu, pierwszego wieloryba urodzonego w niewoli i jego matki.

Nadeszła pora karmienia fok i lwów morskich. Ludzie przyglądali się rozbawionym zwierzętom, a zwierzęta starały się przypodobać ludziom. Wesołe i skore do zabawy lwy morskie uwyślały płetw, jak stopy - stawały na nich i prosiły o jedzenie. Foki o szarobrzozych futerkach i krzaczastych w uszach nie wyczyniały cyrkowych sztuczek, ale zdobywały serca łagodnym spojrzaniem ciemnych, wilgotnych oczu.

Dory kupiła porcję ryb i rzuciła jedną z nich do emu samcowi, który fikał koziółki w wodzie. Złapał rybę i pomachał jej płetwami. Mogłaby przysiąść, ale się uśmiechnęła. Dała mu jeszcze jedną rybę, a kiedy następną rzuciła małej foczce rozciągniętej na wysepce po środku basenu, ryknął niezadowolony. Dory za nią miała się i ostatnią rybę przeznaczyła dla niego.

Opiekun zwierząt opowiadał widzom o życiu i zwyczajach fok i lwów morskich. Mówił, że obydwa gatunki żyją w grupach rodzin zwanych koloniami. Samce nazywamy bykami, samice - krowami, a ich młode to cielęta. Kolonia składa się zwykle z byka, kilku krów i wielu cieląt.

Dory popatrzyła na młode foczki, które przed chwilą karmiła. Spojrzała w jej ciemne oczka i szepnęła:

- Ale z ciebie jeszcze ciara, masz wokół siebie całą rodzinę.

Poszła umyć ręce nad zlewem, a potem - na przystanek autobusu jadącego do Peabody.

Siergiej wrócił wcześniej niż się spodziewała. Leżała skulona na tapczanie przyciskając do siebie królika George'a. Oczywiście miała zaczerwienione od płaczu, a tusz do rzęs rozmazał się jej po policzkach.

- Siergiej! - zawołała zaskoczona. Zdała sobie sprawę, że zabrzmiało to jak oskarżenie, więc dodała: - Wczynie nie wróciła.

- Przyczepił się do mnie jeden pediatra. Zaczęliśmy rozmawiać i w końcu zdecydowali się pójść na obiad do Church Station - mówił ze sztucznym ożywieniem, zatroskany jej stanem. - Oczywiście, ty także jesteś zaproszona.

- Czy... ten pediatra wie, że przyjdziemy we dwójkę? - A kiedy rozpaczliwie próbował znaleźć jakiegoś taktowną odpowiedź, powiedziała: - W porządku, bracie, nie musisz się mnie zajmować. To tylko zupełnie mała chandra.

- Chodź z nami. Będzie tam mnóstwo ludzi. Moje towarzystwo poprawi ci humor.

- Och, nie - pokręciła głowę. - Nie, dziękuję. Nie przypuszczam, żeby udział w przyjęciu był najlepszym lekarstwem na mój choroba.

- Masz kiepski nastrój. - Usiadł obok niej.
- B dzie dobrze, Siergiej. Słowo. To wie e powietrze tak mnie rozło yło. Zamówi sobie co do jedzenia i obejrz film.
- Nie chc ci tu samej zostawia .
- Nie mo esz przeze mnie odwoływa spotkania, a ja w takim stanie nie b d najlepszym kompanem w Church Street Station.
- Co ci si wła ciwie stało?
- Czy wiesz, e foki yj w rodzinach? - zapytała ało nie.
- Jakim cudem omin łem ten fragment wiedzy.
- Rodzice i dzieci - wszyscy razem. Och, Siergiej, je li nawet małe foczki maj tatusiów, to dlaczego moje dziecko nie ma.
- Twoje dziecko ma ojca, Dory. Natomiast je li Scott naprawd nie b dzie chciał z wami zosta , to mojej siostrzenicy albo siostrze cowi zrekompensuje to wspaniały wujek. A dziecka, które ma tak matk jak ty, nie mo na nazwa pechowcem.
- Poci gn ła nosem i podniosła głow .
- licznie to powiedziało . Naprawd uwa asz, e b d dobr matk ?
- Ty? Ty masz macierzy sk natur . Strofujesz mnie, odk d tylko nauczyła si mówi .
- Strofuj ?
- Takie tam matczyne połajanki. Zawsze zawi zywała mi sznurowadła, poprawiała krawat i pilnowała , ebym si czesał. A pami tasz, jak kułem do egzaminów na medycyn ? Ty jedna wierzyła , e mi si uda i dodawała mi odwagi.
- Ale dziecko to co innego. Ja nic nie wiem o dzieciach.
- A co tu trzeba wiedzie ? Karmisz, kiedy jest głodne, przewijasz, kiedy si zmoczy, przytulasz, kiedy si boi.
- Nie jeste wprawdzie doktorem Spockiem, ale twoja recepta jest taka prosta i zwyczajna.
- Bo to wszystko b dzie wła nie proste i zwyczajne. Zobaczysz, poradzisz sobie z macierzy stwem tak samo, jak radzisz sobie ze wszystkimi trudnymi sprawami. Przeczytasz

mnóstwo księdek, pójdiesz na kurs dla rodziców i doprowadzisz pediatr do szafy durnymi telefonami w środku nocy, tak jak to robi wszystkie młode matki. Wytrzymasz to i wspaniale wychowasz dziecko. Mam rację ?

- Masz.

- Ju ci lepiej?

- Kryzys minął, a teraz zacznij się ubierać, bo spóźnisz się na spotkanie z pediatr.

- Jesteś pewna, że nie chcesz iść z nami?

- No i kto tu zrzędzi? Czy możesz przestać traktować mnie jak dziecko i iść z sobą?

Kiedy Siergiej wyszedł, elegancki i pachnący znakomitą wodą kolośką, Dory zamówiła sobie do pokoju gotowane krewetki ze szpinakiem. Potem zwinęła się w kołbę na tapczanie i obejrzała film. Miesiąc temu widziała go w kinie. Była wtedy ze Scottem, więc tak, jak prawie wszystko ostatnio, film ten przypomniawszy jej ukochanego. Co ten teraz robi, pomyślała.

Przeżyłaby szok, gdyby mogła go w tej chwili zobaczyć.

ROZDZIAŁ

10

Na Scotta przypuszczono szturm. Dziesięć miesięcy cna Jessica Albertson złapała go za kolano i patrzyła błagalnie, próbowała dosięgnąć herbatnika, który trzymał w dłoni.

- Krakers - powiedziała i żeby upewnić się, że ją zrozumiał, powtórzyła to jeszcze kilka razy. - Krakers. Krakers. Krakers.

- Co mam zrobić? - zapytał Scott swego najlepszego przyjaciela, współnika i ojca małego łasucha.

- A co chcesz zrobić? Daj dziecku herbatnika - powiedział Mike, mając się z bezradnością do Scotta.

Scott wziął ze stojącego na stole talerza jedno ciasteczko i pytał co popatrzył na Mike'a.

- Jeste pewien? My lałem, a dzieci karmi się szpinakiem i innymi wiśkami.

- Ona już od dawna jest jak ludzie. Poradzi sobie i z herbatnikiem - posie przez chwilę, żeby go zmieściła i pokłopotuje.

- Obrzydliwie .

- Ty jesz ciastka po swojemu i nikt się do tego nie wtrąca. Ona też ma swój sposób na herbatniki. Prawda, Jessica?

Scott zwrócił uwagę na piśszcziotliwy ton głosu Mike'a, kiedy mówił do dziecka. Mike, jego współnik, finansista, czysty i analityczny umysł, zagaduje głupio i uśmiecha się idiotycznie do czegoś, co tylko w zarysach przypomina człowieka.

Jessica obdarzyła ojca szerokim uśmiechem. Tak samo uśmiechnęła się do Scotta, kiedy tylko dał jej ciasteczko.

- Dziękuj - przypomniał dziecku Mike.

- Kuj - powiedziała Jessica i po chwili namysłu dodała: - Krakery.

- Proszę bardzo - powiedział Scott i poczuł się jeszcze bardziej nieswojo. - Skąd wiesz, kiedy już może na jej dać herbatniki? - zapytał Mike'a.

- Susan chodziła na kursy dla rodziców. Poza tym ma całą półkę książek o dzieciach i jeszcze pediatra daje jej różne zalecenia za każdym razem, kiedy idzie z Jessicą na badania okresowe. To wszystko jest cięle kontrolowane. Mówi ci, nigdy by nie uwierzył, jaki interes może na zrobić na dzieciach. Rodzice są chyba najlepszym rynkiem zbytu, no, może drugim po nastolatkach kupujących nagrania rockowe i inne związane z tym wiekiem. Gdybym chciał wydać milion dolarów, na pewno znalazłoby się coś - najczęściej związane ze zdrowiem albo z nauką - co uważa się za zupełnie nieodzowne dla prawidłowego rozwoju dziecka.

- Rynek zbytu, mówisz - powiedział z roztargnieniem Scott zapatrzone w obgryzając herbatnika Jessica .

- We my, na przykład, takie pieluchy jednorazowe - ci gn ł Mike. - Nikt ju dzisiaj nie pierze pieluch. Kupuje si jednorazówki, wyrzuca, kupuje i kupuje, i tak bez ko ca.

- Przecie s drogie.

- Masz racj , ale to tak samo, jak z papierosami. Ludzie wysupłaj na nie ostatnie grosze. Ci gle jest popyt, bo przecie nie zało ysz tego drugi raz, jak ubrania. Zu yj, wyrzu i kup nast pne. Tak to działa, chłopie. Kiedy si o tym pomy li, włos si je y na głowie. Powinni my sobie kupi akcje Gerbera albo lepiej Kodaka. Widziałe cho by jednego człowieka, który nie ma zdj swoich dzieci? Gdziekolwiek s dzieci, znajd si i rodzice z aparatem fotograficznym. Pstrykasz bez przerwy: dziecko si rodzi -zdj cie, dziecko uczy si siada - zdj cie, dziecko ma z bek - znów kilka zdj .

- Co teraz? - przerwał mu Scott. Jessica z herbatnikiem w buzi obj ła r czkami jego kolano i podniosła nó k , próbuj c wdrapa si na kanap .

- Chyba ci polubiła - zauwa ył Mike. - Wygl da na to, e chce ci usi na kolanach.

Scott wzi ł dziewczynk pod ramiona i podniósł j do góry. Była ci sza ni przypuszczał i bezwładna jak worek kartofli, ale kiedy ju posadził j sobie na kolanach, stała si du o l ejsza.

- Powiedz: Scott, Jessica - namawiał j ojciec. - Scott.

- Ott - powtórzyła i próbowała wetkn mu w usta swoje rozciamkane ciasteczko.

- Czy ona nie jest słodka - rozculił si Mike. - Dzieli si z tob .

Scott z obrzydzeniem odsuwał głow , uchylaj c si jak najdalej od r czki z rozmi kłym herbatnikiem.

- Mam to zje ? Przecie to niezdrowe. Bakterie, prawda?

- Udawaj, e jesz - roze miał si Mike i zademonstrował, jak nale y to robi . Otwierał bardzo szeroko usta, ruszał szcz kami, na laduj c ucie i mrucał „mniem, mniem”.

- Mniem, mniem? - Scott wybuchn ł miechem, a Jessica, korzystaj c z jego nieuwagi, dotkn ła herbatnikiem do jego

brody. Cofnął gwałtownie głowę i zaczął na ładować Mike'a. Ugryzł kawałek powietrza i powtarzał: „mniem, mniem”. Czuł się jak idiota.

Dziecko za nią miało się radość i dalej dziobało ciastkiem jego wargi. Powtórzyli te zabawy jeszcze kilka razy, zanim się wreszcie zmieniła. Odwróciła się, oparła o niego plecami i patrzyła w telewizor, jakby rozumiała o co chodzi w meczu futbolowym, który oglądali Scott i Mike. Matka Jessici robiła więc te rzeczy, więc wysłała dziecko z tatusiem do Scotta, żeby nie przeszkadzali w domu.

- Popatrz, zasypia - powiedział po chwili Mike.

Scott spojrzął na dziecko. Dziewczynka pochyliła głowę na bok. Jej włosy, tak samo jasne jak włosy Mike'a, skrzętały się wokół twarzy. Scott pomyślał ciepło, jakie to dziwne, że te delikatne maleństwo tak łatwo mu zaufało.

- Jak to jest? - zapytał Mike'a.

- Co? - rzucił nieważnie Mike, zapatrzony w akcję na boisku.

Scott odczekał, a potem zadał pytanie.

- Jak to jest, kiedy ma się dziecko?

- To cię obowieszczy - odpowiedział Mike. - To znaczy, wiesz, że nie możesz się tego pozbyć, masz to na stałe. Zanim Jessica się urodziła, często po prostu zostawialiśmy kotu w misce podwójną porcję i jechaliśmy gdzieś na weekend. Teraz pójdźcie na dwie godziny do kina, to ogromne przedsięwzięcie. Trzeba znaleźć kogoś do dziecka, poinformować, co ma robić, a i tak cały czas martwisz się, jak sobie radzi. A wyjazd na weekend? Chłopie, to jakby jechał w trasę z objazdowym cyrkiem: ubrania, pieluchy, jedzenie, składane łóżeczko, koce, liniaki, aparat fotograficzny...

- Czy...

- Co? Czy to warto?

- Tak, chyba właśnie nie o to chciałem zapytać.

- Dlaczego nagle zaczął ci to obchodzić?

- Próbuj sobie to wszystko jako poukładana. Znamy się od tylu lat. Pamiętaj, jak błaznowali my na studiach?

- Łeb mi paka na samo wspomnienie kaca po meczu UF z Georgi na ostatnim roku.

- Niby jeste my takimi samymi ludmi, a tymczasem okazuje się, że ty nagle umiesz zmieniać pieluchy, gadasz pieśczośliwie do dziecka i jeszcze się z tego cieszysz. Nie mogę pojąć, że to ten sam człowiek, z którym piewałem sprone piosenki w rodku nocy.

- Jeste my tacy sami, tylko troch dorodli my. Pamiętaj, jak odkładali my prace zaliczeniowe na ostatnią chwilę, a potem harowali my do rana? W sesji egzaminacyjnej kładli my się o trzeciej, czwartej nad ranem. A teraz - jeste my rozs dnie, zorganizowani. Nosimy garnitury do pracy, ludzie nas szanują.

- Jeste my dobrze ustawionymi facetami, takimi, jakich kiedy wytykali my palcami.

- I okazało się, że to wcale nie jest takie straszne, jak nam się wtedy wydawało. Ja osobiście wolę swojego mercedesa zamiast tamtego starego grata, którego nigdy nie mogłem zapalić i naprawdę nie narzekam na to, że mam dom, w którym czeka na mnie Susan.

- I Jessica - dodał mi kko Scott.

Mike z czułością popatrzył na pięć córeczek.

- Ona jest jak krem na torcie, stary. Pewnie, że dziecko to duży kłopot, ale przynajmniej masz po coś. A kiedy łapie mnie za szyję i mówi „tata”, to... - Oczy mu zwilgotniały. - Nawet nie umiem ci powiedzieć, co czuję. Tego się nie da wyrazić słowami. To troch tak, jakbym dzieńki nie rósł, stawał się wikszy i lepszy niż kiedykolwiek przedtem - powiedział Mike i żeby ostudzić nieco emocjonalną temperaturę swego wyznania, zaczął uważnie ledzić akcją na boisku. W czasie przerwy w meczu wyjął z torby koczek i rozłożył go na podłodze.

- Zasnęła na dobre - powiedział. - Położę ją, zanim ci się zeszytnieją. - Delikatnie przekręcił dziecko na brzusek i

przykrył lekk kołderk . Mała westchn ła ci ko przez sen, przytuliła si do kocyka i ucichła.

Scott poczuł dziwny chłód, jakby pustka wpełzła na jego kolana w miejsce, gdzie jeszcze przed chwil spało dziecko. eby si uwolni od tego wra enia, poszedł do kuchni po piwo.

- Czy by cie ty i Dory postanowili si wreszcie ustabilizowa ? - zapytał Mike, gdy Scott wr czył mu puszk z piwem.

Scott zdał sobie spraw , e ma teraz wspaniał okazj do odbycia szczerzej rozmowy z przyjacielem. Jednak stchórzył i wykr cił si od odpowiedzi, zadaj c kolejne, dociekliwe pytanie.

- Czy nie m czy ci ta ci gła odpowiedzialno ?

- Oczywi cie, e m czy. M czy mnie odpowiedzialno wobec towarzystwa kredytowego i banku, które zapłaciły za mój samochód i odpowiedzialno wobec klientów, którzy oczekuj od naszej firmy nieomylnie ci. Odpowiedzialno wobec facetów, z którymi gram w golfa i którzy spodziewaj si , e wygramy nast pny turniej, te mnie m czy.

- Przecie wiesz, e nie o to pytam.

- Oczywi cie, e wiem. Pewnie, wkurza mnie czasem, e musz dzwoni do domu, gdy mam zamiar wróci troch pó niej i nie zawsze mam ochot na czuło ci z Susan, kiedy wyko czony wracam do domu i marz tylko o tym, eby pa na fotel i popatrze na jaki durny program w telewizji. Ale przecie nie pozbywasz si samochodu tylko dlatego, e musisz spłaci raty i kupowa benzyn . I ja te nie zrezygnuj z rodziny tylko dlatego, e musz czasami zapomnie o własnych potrzebach i robi to, czego oczekuje ode mnie Susan. Takie ju jest ycie: co za co . Wszystko ma swoj cen , a tak si składa, e Susan i Jessica s warte wicej ni odpowiedzialno i codzienne drobne po wi cenia.

Nagły ryk kibiców przerwał rozmow . Obejrzeni powtórk strzelonego przed chwil gola.

- Jak to wytrzymujesz? - zapytał Scott, gdy po ta cach rado ci na boisku wznowiono gr . - Prowadzisz ksi gi rachunkowe dwudziestu firm i w ka dej chwili potrafisz mi

powiedzie co do centa, jaki danego dnia mają stan konta, a nie wiesz, ile masz pieniędzy na swoim prywatnym rachunku.

- Chodzi ci o Dory, tak? - domyślił się Mike. - Zaczęła ci wiercić dziurę w brzuchu? Ma dosyć tych ci głęch podróży?

- Jak to może być, że finansista godzi się na to, żeby ktokolwiek inny dysponował jego kontem bankowym? - dopytywał Scott ignorując celne pytanie przyjaciela. - Sto razy słyszałem, jak dzwonisz do Susan i pytasz ją, czy ma dla ciebie pieniądze na jakiś zakup.

- Gdyby mi na tym zależało, to moglibyśmy mieć oddzielne konta. Tylko że mnie to naprawdę w niczym nie przeszkadza. Powierzyłem Susan moje życie, więc z powodzeniem mogłaby oddać także moje pieniądze. Ona zresztą bardzo dobrze nimi gospodaruje.

- Ale mnie chodzi o to, że nie masz kontroli nad swoimi pieniędzmi. Czy nie doprowadza ci do szału to, że nie wiesz, ile masz dzisiaj na koncie?

Mike zmarszczył brwi, odwrócił się od telewizora i spojrzał Scottowi prosto w oczy.

- Co to? Przesłuchanie? Nie chcesz się wenić, więc nie dasz mi spokoju, dopóki nie przyznam, że życie małżeńskie nie jest doskonałe. W porządku - naprawdę nie jest idealne. Czasami Susan okropnie zrzędzi, czasem nawet się kłócimy. Wiesz, czego mi najbardziej brakuje z dawnych czasów? Pamiętasz, ile razy byliśmy głodni w środku nocy? Szło się wtedy do McDonalda. Już tam nie chodzimy.

Zmienił głos na falset, komicznie naładując swój ton: - Dokąd idziesz? Do McDonalda? Bez sensu. Jeśli masz ochotę na fileta z ryby, to mamy w zamrażarce całą paczkę. Wrzuć do kuchni mikrofalowej i zjedz sobie z bułką. Wiesz, ilu pijaków je dziś o tej porze po ulicach? - Pokręcił głową i wracając do swego normalnego głosu, spytał: - Jak ci się to podoba? „Wrzuć do kuchni mikrofalowej i zjedz z bułką”! Bez sera, bez sosu chrzanowego. Ta kobieta nie ma pojęcia, co to znaczy tradycja.

Zamilkł i popatrzył w ekran telewizora. Masa ysta i lekarz wbiegali na boisko, aby pomóc kontuzjowanemu zawodnikowi.

- Kochasz j ? - Mike zmienił temat.

- Przecie wiesz.

- Ja tam wol Susan od kanapki z ryb . Ka dy kretyń w Ameryce mo e sobie kupi kanapkę z ryb za dolara, a domu, który razem z Susan stworzyli my sobie i dziecku, nie da si kupi za adne pieni dze. - Widz c pow tpiewanie na twarzy Scotta dodał: - Pewnie, e instytucja mał e stwa nie jest doskonała, ale co jest? Dobrze mi z Susan, pasujemy do siebie i wietnie si uzupełniamy, a Jessica jest cz ci nas obojga. Najlepsz cz ci . Tak ju ten wiat jest urz dzony. Wła nie dlatego s na nim m czy ni, kobiety, seks i dzieci. Naprawd liczy si tylko to, eby znale sobie wła ciwego partnera na ycie. Dla mnie Su-san jest najlepszym partnerem, a ty musisz si zastanowi , czy wła nie Dory jest t najlepsz kobiet dla ciebie. -Spojrzał na Scotta uwa nie. - Co mi si wydaje, e znasz ju odpowied na to pytanie. Dziwi si tylko, dlaczego tak ryzykujesz i dot d nie zalegalizowałe tego zwi zku.

Scott udawał, e nie słyszy. Z ogromnym zainteresowaniem ogl dał mecz.

- Ona nie b dzie czeka w niesko czono - ostrzegł przyjaciela Mike.

ROZDZIAŁ

11

Dory otworzyła drzwi trzymaj c w dłoni p k jemióły. Kiedy tylko Scott wszedł do mieszkania, zarzuciła mu r ce na szyj i ucałowała gor co. Scott ucieszył si z powitania, jakie mu zgotowała. Było czułe i serdeczne, takie jak zawsze. Smakował mi kkie rozchylone wargi Dory, czuł dotyk jej wiotkiego

ciepłego ciała, które tak ufnie tuliło się do niego. Dopóki trwał ich pocałunek, nie pamiętała, że pokłócili się, że Dory jest w ciąży, że oboje tak bardzo boją się gwałtownych zmian, które nieuchronnie wtargną w ich ustabilizowane życie.

Po chwili powoli odsunęli się od siebie.

- Wesołych wita - Wysapała Dory, łapiąc oddech.

- Wesołych wita - odpowiedział Scott i pogłaskał ją pieszczotliwie po policzku. - Czy to ty jesteś moim prezentem gwiazdkowym?

- Tylko jednym z wielu - odpowiedziała.

- Na pewno najładniejszym ze wszystkich.

Uśmiechając się do niego uwodzicielsko Dory wzięła go za rękę i poprowadziła do sypialni.

- Co to ma znaczyć? - zapytał zaskoczony na widok kartonowych pudeł ustawionych w kącie pokoju. - Czy byś się przeprowadzała?

- Zgadłe. Właśnie się przeprowadzam.

No tak, kolejna zmiana, tym razem poważna - przeprowadzka. Scott patrzył na przytulny pokój, w którym czekało na nich znajome łóżko i... piętra z kłódkami. Za chwilę zapakują w nie wszystkie drobiazgi, których tyle razy dotykał. Dory chciała ogłosić oświadczenie w sypialni, zabrać stamtąd wszystkie sprzątacze, które tak lubił. I nawet go nie uprzedziła. Poczuli się, jakby go zdradzono.

- Kupiłam dom. Wiem, że może ci to trochę zaskoczy, ale już od dawna o tym myślałam. Wiesz, ulgi podatkowe... - westchnęła. - To była ostatnia chwila, żeby się wreszcie zdecydować. Moje mieszkanie jest dostosowane wyłącznie do dwojga dorosłych osób, więc wcześniej czy później i tak musiałabym się przeprowadzić. Łatwiej mi będzie załatwić to teraz, zanim...

Urwała, ale oboje wiedzieli, jak miało brzmieć zakończenie tego zdania: zanim cię ograniczy jej swoboda ruchów, zanim urodzi się dziecko.

Tak, to z pewno ci jest najwajniejsza zmiana w ich yciu. A przecie zmiany w budowie jej ciała i zmiany w ich wzajemnym stosunku wystarczaj co wstrz sn ły jego wiatem i miał nadziej , e nic ju wi cej si nie zmieni.

- Znalazłam bardzo ładny dom. Na pewno go polubisz. Jest tam kominek. Pami tasz, zawsze marzyli my, eby sobie posiedzie przy kominku. No i zrobiłam dobry interes. Moje oszcz dno ci pokryły połow ceny, a Siergiej po yczył mi reszt , wi c nie musz si handryczy z adnym bankiem. Ten dom po prostu stał pusty, wi c pomy lałam, e byłoby głupio płaci czynsz za jeszcze jeden miesi c tutaj, kiedy po prostu mog si wyprowadzi . Pomo esz mi, prawda?

Ma jej pomóc! Pomóc jej zniszczy miejsce, w którym sp dzali połow swojego wspólnego ycia?

- Scott?

- Oczywiście, e ci pomog . - Zmusił si do u miechu.

- Oj, to dobrze - ucieszyła si . - Wynaj łam na pół dnia dwóch kolegów Adeliny, wi c b dziemy mieli mnóstwo r k do pracy. Siergiej po yczy ci arówk .

Znów ten Siergiej! Scott lubił brata Dory, ale dra niło go, e nagle zaczął odgrywa tak wa n rol w jej yciu. Dotychczas był zbyt zaj ty swoj praktyk lekarsk , aby przejmowa si rol starszego brata, ale teraz... No tak, teraz, kiedy siostra jest w ci y i nie ma przy niej m czynny, Siergiej musiał si podj tej roli. Scott wiedział, e nie ma do tego prawa, ale mimo to czuł al do Siergieja, e nagle tak intensywnie wszedł w ycie Dory. Poczł te ogromn niech do siebie. Sam sobie jest, do diabła, winien. To przecie on powinien pomaga Dory, opiekowa si ni , podtrzymywa na duchu i dodawa odwagi. Tymczasem ona nawet nie poradziła si go w tak wa nej sprawie, jak kupno domu. Widocznie czła, e nie mo e z nim o tym rozmawia , e nic go to nie obchodzi. Cholera. Ale nie mo e chcie tego, czego ona chce. Próbował, ale nie mo e. Ona nie ma prawa szanta owa go t nagł komplikacj w ich yciu, zagra aj c ich

miło ci. Te pudła w sypialni, gdzie tak cz sto si kochali. Jednak zdecydowała si odci swoje ycie od ich wspólnej przeszło ci.

Dory pogłaskała jego włosy i staj c na palcach, pocałowała go w policzek.

- Chyba nie przyszli my tu po to, eby sta i si gapi ? Spojrzał na ni . Nigdy nie mógł si do napatrzy jej pi knej twarzy. Teraz jego oczy wyra ały miło i po danie. Nagle przeraził si , e wkrótce mog si znale w sytuacji, która nie pozwoli mu ju nigdy jej zobaczy . Obj ł j gwałtownie, przytulił mocno i nami tnie pocałował. Wzi ł na r ce i zaniósł na łó ko. Całował j , a jego dłonie bł dziły po jej ciele - wsuwały si pod bluzk , szukały paska od spodni, zdejmowały bielizn . Po piesznie zdarł z siebie ubranie. Przytulił si do niej i zaczął gwałtownie j kocha . Poddała si ch tnie. Oplotła r kami jego plecy i wciskaj c pi ty w po ladki przylgn ła do niego całym ciałem. Ich pocałunek, dzikie, szalone zwanie ust, trwał nieprzerwanie i stał si odbiciem tego, co działo si z ich ciałami.

Napi cie, które tak szybko rosło, równie szybko si gn ło szczytu i Scott bezwiednie oderwał usta od ust kochanki, aby wyrzycze niestychan rozkosz spełnienia. Opadł na ni , oddychaj c ci ko rozkoszował si ciepłem jej ciała i powoli wracał do przytomno ci. Ciche popiskiwanie otrze wiło go do reszty.

- Dory! Zrobiłem ci krzywd ? - zawołał zsuwaj c si z niej w panicznym strachu.

miała si rado nie, niemal skr cała si ze miechu.

- Co ci jest, Dory?

- Podobno niektórzy nie maj do cierpliwo ci, eby odwin prezenty i zrywaj z nich papier. Ale ty nawet nie odwi załe wst ki - chichotała. - Zdaje si , e podobał ci si prezent.

Patrzył na ni , nie wiedz c, co ma znaczy ten nieoczekiwany wybuch rado ci. Wci roze miana usiadła, zarzuciła mu r ce na szyj i pocałowała go gło no w policzek.

- Wesołych wiat! - Pocałowała go w drugi policzek. - Szczęśliwego Nowego Roku! - I w czoło. - Wesołych wiat Wielkanocnych. - Przy uściskach na wiat Dziękczynienia pocałowała go w usta i tym razem był to już prawdziwy namiotny pocałunek.

- Nie planowałem... - zaczął Scott, ale przerwała mu i nowym wybuchem śmiechu.

- Tego nie dałoby się zaplanować.

- Ale nie zrobiłem ci krzywdy, prawda?

- Krzywdy? Wprost przeciwnie! Nareszcie poczułam się jak prawdziwa kobieta. Nie masz pojęcia, co to znaczy dla kobiecego ego, jeśli okazuje się, że potrafi doprowadzić i mnie do takiego nieprzytomnego porażenia.

- Ale ty nie skończyłaś. No tak, nie dałem ci żadnej szansy.

- Prędzej czy później uda ci się do tego doprowadzić. - Uśmiechnęła się do niego prowokująco.

Scott zaczął pieścić jej piersi, nachylił się nad nią i zapytał:

- A co by powiedziała, gdyby to zrobił prędkiej? Poglaskała go po policzku i delikatnie pocałowała w usta.

- A dlaczego nie mamy tego zrobić już?

Nachylił się nad jej piersiami i zaczął drażnić ją językiem skóry w zagłębieniu pomiędzy nimi. Westchnęła z rozkoszy, gdy wziął w usta sutki i zaczął je śsać. Przesuwał wargi wyżej, a do szyi, dotarł do ust i delikatnie je pocałował.

- Chyba musisz mi zademonstrować, że moja dłoń nie zawsze jest nieprzytomna. - Znowu ją pocałował, tym razem mocniej. - Ani egoistyczna.

Potem nastąpił długi i bardzo przyjemny dla obojga pokaz.

Późnym popołudniem Dory spróbowała wyliznąć się z łóżka nie budząc Scotta. Złapał ją wpółwłaśnie wtedy, gdy już była przekonana, że się udało.

- Dokąd to?

- Pod prysznic. Jeśli mam się przed kolacją zrobić na bóstwo, to musisz, teraz zacząć.

- Przecie ju wygl dasz jak bóstwo. Nawet lepiej.

- Chyba nie mog tak wygl da w miejscu publicznym. Wiesz przecie , e w Bo e Narodzenie tylko najlepsze lokale s otwarte. Nie masz nic przeciwko temu, e zjemy na mie cie, prawda? Nie bardzo mo emy inaczej, bo zapakowałam ju połow kuchni...

- Oczywi cie, e nie mam nic przeciwko temu. Zabrałam na wszelki wypadek garnitur.

- No, to naprawd musz si wystroi . Wszystkie kobiety b d chciały mi ci zabra . - U miechn ła si do niego. - B d si na mnie gapi i zastanawia , jakim cudem udało mi si usidli takiego przystojnego faceta - powiedziała. A ja b d si zastanawia , jak długo jeszcze potrwa ten cud, pomy ła gorzko.

- Co si stało? - zapytał na widok jej posmutniałej nagle buzi.

- Bardzo ci potrzebuj . - Przytuliła si do niego mi kko.

- Chyba nie bardziej ni ja ciebie. Je li dzi tego nie udowodniłam, to znaczy, e tego nie mo na udowodni .

- Nie w ten sposób. Nie tylko tak.

Wiedział, co chciałyby usłysze , ale nie umiał wypowiedzie odpowiednich słów. Mógł oczywi cie powiedzie jej, e przeprowadzi si z ni na peryferia i zamieszkać razem w domu, który tak nagle kupiła, ale to byłyby tylko słowa. Naprawd nie mógł tego zrobi . Sama my l o codziennym przebywaniu pod wspólnym dachem napawała go l kiem. Bał si , e ich cudowny zwi zek rozleci si w ci gu kilku tygodni, e zamieni si w jedno pasmo udr ki, alu i goryczy, które zast pi miech i miło wypełniaj ce teraz ich spotkania.

Chciał z ni rozmawia o marzeniach, snach i o szcz ciu, a nie kłóci si o domowe wydatki, o past do z bów, czy co innego, o co zawsze kłóć si ludzie, kiedy mieszkaj razem. Chciał przychodzi do niej dlatego, e potrzebował jej towarzystwa, a nie dlatego, e zegar wybił szóst . Zreszt wcale nie musi reagowa na t jej jawn prowokacj . Nie chciał by m em i wiedziała o tym od pocz tku ich znajomo ci. Za to jest

idealnym kochankiem i chce mieć kochankę, a nie on. Kocha Dory bardziej niż kiedykolwiek się dzieli, ale może kocha kobiety i nie chce jej zamieniać na rzecz i nudną osobę.

- Idź pod prysznic - powiedziała Dory, całując go w szyję.

Poszła do łazienki, a jemu wydało się nagle, że ktoś jest zbyt duży dla niego samego. Poczucił pustkę i dojmującą samotność. Ich pościelenia, nawet te króciutkie, na kilka minut, miały teraz jakiś złowieszczy podtekst, zwiastowały wieczne rozstanie.

Scott wstał, narzucił szlafrok i poszedł do kuchni po coś do picia. Najwyraźniej jego przyjazd oderwał Dory od pakowania naczyń, bo zostawiła szeroko otwarte drzwi do kredensu, a serwis z najwyższej półki stał na stole obok sterty gazet przygotowanych do owijania talerzy.

Sięgnął do kredensu po szklankę. Widok tapety, którą wyłożył, był pustawy, teraz kredens, przypomniał mu, jak jej ułożenie zajęło im prawie cały weekend. Całkowicie upaprani klejem i rozemnianymi jak dzieci bardzo się wtedy natrudzili nad dopasowaniem przyciętych kawałków. Dory była bardzo dumna z siebie, kiedy wreszcie udało im się skończyć. A teraz chce to wszystko zostawić.

Uwiadomił sobie, że dawno temu miał inny tapet, pikantny, z astronautami i statkami kosmicznymi. Sam ją wybrał i z powagą sześciolatniego chłopca, odpowiedzialnego za dobre wykonanie pracy, nadzorował jej układanie na ścianach swojej sypialni. Bardzo dbał o ten tapet. Była całym jego światem. W deszczowe dni lubił leżeć w łóżku i wcielać się w astronautę. Ubrany w kombinezon kosmiczny i, okręglony hełm, wspinał się w wyobraźni po schodkach rakiety i startował na podbój kosmosu. Stawał się bohaterem, tak jak astronauty, których widział w telewizji.

Pewnego dnia karetka pogotowia zabrała jego matkę do szpitala. Przyjechała ciotka Cynthia i razem z ojczymem szepotali coś po kciukach i kręcili głowami. Scott był przerażony. Zakończył razem, kiedy pytał o matkę, ciotka całowała go w policzki i

zapewniała, że nie powinien się niczym martwić. Mimo to martwił się, dopóki wreszcie nie pozwolili mu się zobaczyć z matką. Pojechał do szpitala, i ojczym przywiózł ją na wózku do holu. Scott mocno przytulił się do matki, mówił, jak bardzo za nią tęskni i pytał, dlaczego nie wraca do domu. Odpowiedziała, że musi zostać w szpitalu, żeby mieć zdrowe dziecko, ale obiecała, że to nie potrwa długo i już za kilka dni zobaczy małą siostrzyczkę lub braciszka.

- Chyba jesteś dumny, że będziesz starszym bratem, prawda? - zapytała, ale nie odpowiedział, bo wcale nie był pewien, czy chce być starszym bratem. Młodsze dzieci sprawiały mu dotąd same kłopoty. Melinda miała przecie dwoje dzieci i teraz, kiedy odwiedzał ojca, musiał spać na kanapie w salonie. Przedtem, zanim, jeden po drugim, urodzili się jego przyrodni bracia, sypiał w łóżeczku w małej sypialni. Ale potem sypialnię przekształcono w pokój dziecienny, a Melinda bała się, że Scott może przeszkadzać maluchom. Dlatego coraz rzadziej odwiedzał ojca.

Kilka dni po spotkaniu z matką wrócił ze szkoły i zastał swój pokój zupełnie pusty. Pobiegł do ciotki, która opiekowała się nim w czasie pobytu matki w szpitalu.

- Mój pokój! - krzyczał. - Co się stało z moim pokojem? Gdzie jest moje łóżko? Moje książki? Moje zabawki?;

Ciotka przytuliła go, zaczęła uspokajać i tłumaczyć, że wszystkie jego rzeczy są na dole, w małym pokoju, który dotąd służył matce za pokój do szycia.

- Jesteś już duży i pisz spokojnie przez całą noc, a dzidziu musi być w tym pokoju, obok twojej mamy, żeby słyszała, je li błądziej potrzebował.

- A moja tapeta! Co z moimi astronautami? - zaprotestował.

- Jesteś już chłopcem i nie potrzebujesz takiej dziecięcej tapety.

Chciało mu się płakać. Potrzebował tej tapety. Nie była przecie dla dzieci, tylko dla badaczy kosmosu, a on na pewno nie był za dorosły na podróże kosmiczne. Wyrwał się z objęcia ciotki, zbiegł na dół i znalazł swoje łóżko. Jego zabawki i książki

te tam były - w kartonowych pudłach. Usłyszał za sobą głos ciotki:

- Chodź, kochanie, musimy poukładać książki z powrotem na półkach. Musisz mi pomóc, bo nie wiem, jak chcesz je rozmieścić.

Książki wróciły na półki, ale tapety, nie udało się przenieść. Zerwali je i nakleili nowe - z błękitnymi tancerkami na różowych obłoczkach. Jego matka powiedziała, że spodoba się małej siostrzyczce. Nikogo nie obchodziło, że on, Scott, czuje się oszukany, samotny i że wcale nie chce tej nowej siostry, która zabrała mu jego pokój blisko mamy i jego astronautów. Już nigdy więcej nie polecą na podbój kosmosu. Przybito go do ziemi i zostawiono samego w małym, ciasnym pokoiku na parterze. Bez choćby jednego, najmniejszego statku kosmicznego i bez nadziei.

- Teraz ser - powiedziała Dory i przesunęła się, żeby zrobić miejsce Scottowi, który wrzucał tarty ser do garnka z fondue. Zamieszała potrawę, żeby ser dobrze się w niej rozpuścił.

Zmieniwszy przewodnik zdecydowali, że Nowy Rok powitają w domu, na zaimprovizowanym przyjęciu dla dwojga. Nie chciało im się nigdzie wychodzić.

Dory dołączyła filiżankę białego wina i przeniosła garnek na specjalny, podgrzewany podstawkę. Usiedli po turecku na rozłożonych przed kominkiem dużych poduszkach. Scott rozpałił ogień, a ponieważ na dworze było ciepło, więc musieli otworzyć okna, żeby się nie ugotować.

Pokój oświetlały jedynie płomienie ognia i wieca, podgrzewająca fondue. Jedli i rozmawiali ze swojej nieznacznie, z utopionego w garnku chleba i z umazanych stopionym serem rękawki. Potem położyli się obok siebie na podłodze.

Od przyjazdu Scotta byli tak zajęci pakowaniem i rozpakowywaniem dobytku Dory, że włącznie nie mieli czasu na to, aby pobyć ze sobą. Teraz wzięła go za rękę i zapytała:

- Jak ci się podoba dom?

- Bardzo.

- Urz dź sobie tu biuro. Wstawi komputer i połącz modmem telefonicznym z moim komputerem w kancelarii. B d mogła pracowa w domu w te dni, kiedy nie musz by w s dzie i nie mam umówionych klientów.

- To chyba najlepsze rozwi zanie.

- Mimo to musz mie opiekunk do dziecka na cały dzie .

Scott milczał, a Dory poczuła pod powiekami łzy, jak zwykle, gdy okazywał t swój nieprzejednan oboj tno .wobec ich dziecka. Wpadała w depresj tym łatwiej, e przeprowadzka bardzo j zm czyła. Chciała go bi , kopa i gry tak długo, a wreszcie zareaguje i przestanie unika „kłopotliwego tematu”, ale nie miała siły na kłótni i bała si zepsu wi teczny nastrój. Milczała.

- Jest dobrze - szepn ł po chwili ciskaj c delikatnie jej dło .

- Ciesz si , e zostali my w domu.

- Ja te .

Le eli milcz c. Słuchali trzaskania ognia w kominku i obserwowali cienie ta cz ce na suficie. Wtedy wła nie, tego spokojnego, wi tecznego wieczoru, Dory nagle poczuła delikatne łaskotanie w brzuchu. Wstrzymała oddech. Le ała bez ruchu i gor czkowo my lała, e to mo e by dziecko. Poczuła to znowu - delikatne łaskotanie, jakby mu ni cie skrzydeł motyla. Ten nieoczekiwany dowód istnienia male kiego ycia w jej łonie napęłnił j dum i rado ci . Odwróciła si do Scotta.

- Dziecko si rusza! - Roze miała si rado nie. - Poczulał, jak si rusza! - Poło yła jego dło na swoim brzuchu. - Mo e te poczujesz, kiedy znów si poruszy.

Dziecko poruszyło si , ale Scott niczego nie poczuł.

- Jeste pewien? - zapytała zawiedziona. - Takie delikatne, male kie kopni cie.

Scott pokr cił przecz co głow .

- Pewnie jest jeszcze za małe i za słabe, eby mógł je poczu z zewn trz. - Chciał zabra r k , ale nie pozwoliła. - Niech chocia poczuje twój obecno , twoje ciepło.

- Naprawd my lisz, e co poczuje? - zapytał.

- Pewnie nie. Jest otoczone płynem i bardzo dobrze zabezpieczone, ale lubi, jak trzymasz tu rękę. Wtedy mam wrażenie - głos jej się załamał - jakby ci to dziecko naprawdę obchodziło.

- Obchodzi mnie, kochanie - powiedział cicho. - Oboje mnie bardzo obchodzą.

- Bardzo się cieszę. - Przesunęła głowę z poduszki na jego pierś i słuchała bicia serca. - Tak bardzo się cieszę.

- Chcę, żeby nasze dziecko mnie знаło, żeby wiedziało, że jestem jego ojcem.

- Dowiesz się - obiecała tulić cię do niego. Na pewno.

Kiedy nadszedł Nowy Rok, spała spokojnie z głową opartą na jego piersi. Nie miał sumienia jej budzić, więc tylko delikatnie pocałował ją w czoło i szepnął:

- Szczęśliwego Nowego Roku, kochanie.

Nawet się nie poruszyła i on też zdrzemnął się chwilę. Obudził się zesztywniały i zziębnięty. Wstał, wziął ją na ręce i pocałował ją w miękki pośladki.

Następnego dnia zamierzali się z tego najdziwniejszego sylwestra w ich życiu i zaczęli Nowy Rok od miłosnych igraszek.

- Dużo mi się udało - odezwała się, kiedy już nasyć i zmęczeni leżeli spokojnie obok siebie.

- O czym, kochanie? - zapytał, chociaż naprawdę wcale nie chciał usłyszeć odpowiedzi. Z tonu głosu i surowego wyrazu jej twarzy wywnioskował, że na pewno będzie to coś poważnego i prawdopodobnie - nieprzyjemnego.

- Jeśli mówię poważnie, to interesuje cię to dziecko...

- Nie mogę przecież ignorować naszego dziecka, Dory.

- Słuchaj... - Urwała, odetchnęła głęboko i znów zaczęła. - Gdyby był tylko moim znajomym czy klientem i gdybym ja nie była tak bardzo zaangażowana w to... w tej sytuacji... Jednym słowem - powinnaś poradzić się adwokata.

- Adwokata? - Za nią się nerwowo. Nie tego oczekiwał. - Po co?

- eby porozmawia na temat praw rodzicielskich.
- Ty jeste moim adwokatem.
- Ja nie mog ci radzi w tej sprawie. To byłoby nieetyczne.
Jestem zbyt zaangażowana w t sytuacj .

- O co ci chodzi? Chcesz mie jaki kontrakt? Umow ? -
Milcz co skin ła głow .

- Nigdy nie potrzebowali my adnych papierów -
przypomniał jej roz alony. - Zawsze mówili my o zaufaniu.
Sama uwa ła za hipokryzj pisemne kontrakty mi dzy lud mi,
którzy powinni sobie ufa .

- Cokolwiek działo si dot d, dotyczyło tylko nas dwojga -
powiedziała - a teraz jest jeszcze kto . To przecie wszystko
zmienia. Wczoraj wieczorem poczułam, jak nasze dziecko
porusza si we mnie. Wkrótce moja ci a stanie si widoczna i
niedługo potem dziecko si urodzi. Do tej pory musimy wszystko
załatwi .

- Kontrakt jest taki... zimny. Nie chc tego.

- Ch ci nie maj w tym wypadku adnego znaczenia. To
wa na sprawa, a nasza sytuacja nie jest najłatwiejsza. Prosz ci ,
spotkaj si z adwokatem, niech ci napisze kontrakt i przy le do
mojej kancelarii. Przeczytam go i przedyskutujemy kwestie
sporne.

- Przedyskutujemy kwestie sporne? Posłuchaj siebie, Dory.
Mówisz, jakby była na sali s dowej. Opanuj si ! Nigdy dot d
nie potrzebowali my niczego na pi mie.

- Nigdy dot d nie mieli my dziecka.

Zapadła cisza. Dory wyci gn ła r k i pogłaskała go po
policzku.

- Wszystko mo e si zmieni , kochanie - powiedziała cicho.
- S przecie sprawy, nad którymi nie panujemy. Przypuszczam,
e gdyby ze mn co si stało, b dziesz chciał mie co do
powiedzenia w sprawie przyszło ci naszego dziecka - cho by to,
kto ma si nim opiekowa . Kontrakt zapewni ci prawo do tego.

Milczał uparcie.

- Mog zgin w wypadku samochodowym - tłumaczyła jak dziecku. - Mog mnie zamordowa albo pr d mnie porazi.

- Nie mów tak!

- Trzeba realnie spojrze na ycie. Stworzyli my dziecko i musimy je zabezpieczy . Czy naprawd uwa asz, e aden bandyta mnie nie napadnie tylko dlatego, e Scott Rowland mnie kocha? Jaki wariat mo e w ka dej chwili przyj z broni na sal s dow i zacz strzela do wszystkiego, co si rusza. B d si czuła pewniej wiedz c, e je li co mi si przytrafi, ty zadbasz o nasze dziecko.

Scott przytulił j mocno do siebie.

- Nie prze yłbym, gdyby co ci si stało.

- Prze yłby . Byłby zrozpaczony i zbolały, ale by prze ył. Po prostu b dzie mi l ej ze wiadomo ci , e masz zagwarantowane prawo do wychowania dziecka w taki sposób, w jaki oboje chcieliby my je wychowa .

- Dobrze. Zrobi to dla twojego spokoju.

- Dzi kuj , kochanie.

- Tylko nie pozwól, eby co ci si przytrafiło, dobrze? - Pocałował j w czoło.

- A po co kupiłam groszek na dzisiejszy obiad? - zapytała odpr ona. Stary zwyczaj z południowych stanów nakazywał w pierwszym dniu nowego roku je groszek - na szcz cie.

- Oczywiście, eby mie pieni dze - powiedział Scott. Inna wersja tego zwyczaju głosiła, e ka de ziarenko groszku zjedzone w Nowy Rok oznacza jednego zarobionego w zaczynaj cym si roku dolara.

- Kupiłam dwie puszki - za miała si Dory.

ROZDZIAŁ

- Siergiej?

- Przyszedłem na obiad. Obiecała usmażyć befsztyki za pomoc przy przeprowadzce, pamiętasz?

- Ale ja... Siergiej, nie jestem przygotowana.

- Tak myślałem i dlatego zrobiłem po drodze zakupy. Zaraz przyniosę.

Naprawdę o wszystkim pomyślałem: mięso, ziemniaki, sos, fasolka szparagowa, sałata, pomidory, ogórki. Przywiózł nawet w giel drzewny do grilla. Rozpalił ogień, a Dory przygotowała befsztyki.

Czekaj, a w giel się rozarszy, Siergiej usiadł w fotelu i wyciągnął przed siebie nogi. Westchnął ciężko.

- Jestem głodny, ale poza tym potrzebuję dobrego słowa.

- Zły dzień?

- Siedem operacji. Jedna po drugiej.

- Biedactwo - powiedziała z przesadnym współczuciem.

- A jak tam moja siostrzenica czy siostrzeniec?

- Chyba zostanie gwiazdą futbolu.

- Ju się rusza?

- Kopie jak wszyscy diabli. Najpierw ledwo to czułam. Wiesz, na początku człowiek nie jest zupełnie pewny, czy to dziecko się rusza, czy to tylko niestrawność. Teraz odróżniam bez trudu.

- A jak ty się czujesz?

- Jestem ciężej zmęczona. Mam za mało czasu.

- Typowe w tym stanie. Bierzesz witaminy?

- Dwa razy dziennie odpowiednie dawki.

- Grzeczna dziewczynka. - Za miła sobie. - A jak ci idzie w szkole rodzenia?

- Nie wiem.

- Uwaga, żeby twój entuzjazm nie zwałił mnie z nóg - zaartował.

- Przepraszam. Po prostu trochę się wyróżniam. - Za miła sobie nerwowo. - Powinnaś się jak najszybciej do tego przyzwyczaić. Już niedługo będzie widać, że jestem w ciąży, a

poniewa nie mam obrzki, b d musiała znosi wiele dwuznacznych spojrze . - Bezwiednie bawiła si swoimi palcami i przestała, kiedy tylko zdała sobie spraw z tego, co robi. - Nie s dziłam, e to b dzie takie kr puj ce. Wkraczamy w dwudziesty pierwszy wiek, a pogl dy mamy wci z dziewi tnastego. Przecie mnóstwo samotnych kobiet, które nawet nie maj stałego kochanka, decyduje si na urodzenie dziecka i s szcz liwe, a ja wci mam skrupuły. - Westchn ła ci ko. - My l , e to z powodu reakcji rodziców. Naprawd przejmuj si tym, co oni s dz .

- Przykro mi, e nie mog chodzi z tob do szkoły rodzenia, ale naprawd nie mam czasu.

- Twoja praca wymaga wiele po wi cenia. Przecie nie masz nawet czasu na ycie osobiste. Nie mog od ciebie oczekiwa , e przejmiesz rol ojca mojego dziecka.

- Powinienem był pój z tob cho by pierwszy raz.

- Nie ma sensu tworzy fałszywych sytuacji. Wszyscy uwa aliby ci za mojego m a i trzeba by było tłumaczy , e jeste my rodze stwem. Jeszcze gorzej. Twoja troskliwo bardzo wiele dla mnie znaczy, ale nie mo esz wiecznie chroni mnie przed lud mi o redniowiecznych pogl dach. Zreszt , na nast pne zaj cia ju b d miała partnera.

- Naprawd ?

- Moja instruktorka poleciła mi pewn wdow , która jest dyplomowan pielgniark . Przepracowała wiele lat na poło nictwie, a teraz jest na emeryturze i czasami pracuje na zlecenie. B dzie chodzi ze mn na kurs i potem asystowa przy porodzie.

- To chyba idealne rozwi zanie.

- Praktyczne rozwi zanie, ale nie idealne.

- No tak, idealnym rozwi zaniem byłby Scott.

- Wolabym, eby przestał czyta w moich my lach. To kr puj ce.

- Do tego nie trzeba by jasnowidzem, siostrzyczko. Chodzisz na zajęcia z tuzinem ciarnych kobiet i wszystkie, oprócz ciebie, przychodzą z matkami.

- Jedna przychodzi z matką. Jej mąż jest policjantem i wieczorem pracuje.

- No dobrze. Dziesięć z nich ma matkę, jedna - matkę, a ty nie masz nikogo. Jeśli dodasz do tego wszystko, co wiem o twoim stosunku do Scotta i jego stosunku do dziecka, to sama przyznasz, że łatwo wydedukować, jak bardzo chciałaby, aby Scott był tam z tobą.

- Ci głębiej jeszcze marzy mi się to, czego nie mogę mieć. Czy to znaczy, że jestem masochistką, czy tylko zwyczajnym głupcem?

- Jesteś zupełnie normalna. Będziesz miała dziecko z mężczyzną, którego kochasz. Nie ma nic nienormalnego w tym, że chcesz, żeby był z tobą i uczestniczył we wszystkim, co wiemy o si z waszym małżeństwem.

- Myślałam, że nauczyłam się już akceptować tę sytuację. Szczególnie, odkąd kupiłam dom. Kiedy zastanawiałam się nad ostateczną decyzją, zdałam sobie nagle sprawę z tego, że nie zrobiłam tego wcześniej tylko z powodu Scotta. Pod wiadomości czekałam, że kupimy dom razem. Zawsze zgadzaliśmy się, że nasz związek jest wspaniały, piękny i doskonały i niczego więcej nam nie trzeba. Ci głębiej wymaga, daj słowa, tylko błogie wspólne życie co dwa tygodnie i w weekend. Nie miałam pojęcia, że czekam na coś więcej. - Za nią się. - Szkoda, że nie jesteś psychiatrą, bracie. Umysł ludzki jest taki skomplikowany.

- Wolę chirurgię - skrzywił się Siergiej.

- No i popatrz - cięgnęła przerwany wątek - teraz dopiero widzisz, że cały czas czekałam właśnie na to, z czego się wyśmiewaliśmy. Chociaż już dawno powinnam była kupić dom, zamiast wynajmować mieszkanie, nie mogłam się na to zdecydować, bo ci głębiej czekałam na niego. Chciałam, żeby nie był to zakup spowodowany ulgami podatkowymi, ale wspólna inwestycja - dom dla nas i naszej rodziny.

- Rozmawiała z nim o tym?
- Nie. Nie chciałam go zmuszać. Nie mogłabym, mieszkając z nim, zastanawiać się, czy przypadkiem nie woli być w Gainesville bez mnie i bez obci e .
- Co to znaczy „bez obci e ”? Ty jesteś obci ona po uszy. Czy to uczciwe, że on żyje wolny jak ptaszek? Nie zrobiła sobie tego dziecka sama.
- Mogłam brać pigułki.
- A on mógł się powstrzymać albo wysterylizować, jeśli naprawdę nie chciał mieć dzieci.
- Dlaczego mężczyźni nie zawsze muszą być tacy brutalni?
- Jesteśmy wiarygodnymi realistami nie kobiety. Rzecz w tym, że oboje ryzykowali, a tylko jedno z was ponosi konsekwencje. Uważam, że to nieuczciwe, niezależnie od tego, co o mnie pomyślisz.
- Twoje jest nieuczciwe. Ale zmieńmy temat. Jak ci się podoba dom?
- W ciągu tygodnia dokonała cudów. Mam nadzieję, że ten jak-mu-tam pomagał wiesz obraży.
- Aby wiedział. I wytapetuje mi kredens, tak jak to zrobił w tamtym mieszkaniu.
- Och, jaki porządny człowiek!
- Przestań, Siergiej, proszę. Mogę zmusić go do wszystkiego, ale nie chcę niczego, co mogłabym dostać pod przymusem.
- To bardzo szlachetne, ale i bardzo niepraktyczne. Może przynajmniej załatwisz od niego, żeby był na dziecko.
- Scott jest hojny z natury - odparła sztywno. - Zobowi załatwię pomoc finansową.
- A ty zrobiła wielki gest i powiedziała, że nie potrzebujesz jego pomocy?
- Ma się spotkać z adwokatem i spisać kontrakt dotyczący praw rodzicielskich. - Zerwała się z fotela. - Podgrzej fasolkę, a ty dołóż w głą.
- Siergiej poszedł za nią do kuchni.

- Nie chciałem ci zdenerwowa, Dory. Nie mog tylko pozwoli na to, aby twoja miło do niego odebrała ci zdrowy rozs dek.

- Miło do Scotta bardzo wzbogaciła moje ycie. To dziecko... - Poło yła dło na brzuchu i u miechn ła si do brata. - Znów si rusza. - Umilkła, skupiaj c cał uwag na delikatnym ruchu w swoim łonie. - Tak bardzo kocham to dziecko. Scott te je pokocha. Poczekaj, zobaczysz.

- Daj Bo e - powiedział Siergiejj.

- Słuchaj, czy s dzisz, e zrobiłam to celowo? e specjalnie weszłam do wody, eby wypłuka krem?

- Czy on ci o to oskar a?

- Nie! Ale wiesz, to si tak głupio stało. Wła ciwie przez nieuwag .

- Je li nawet była nieuwa na - popatrzył jej w oczy - to była to decyzja pod wiadoma, a nie wiadoma.

- Pod wiadoma? My lisz o tej samej cz ci mojego mózgu, która czekała, a Scott kupi dom?

- Nie twierdz , e to była decyzja, ale je li nawet, to wła nie pod wiadoma. Nasza pod wiadomo cz sto lepiej od nas wie, czego naprawd chcemy.

- Wi c s dzisz, e chciałam mie dziecko i nie umiałam si na to zdecydowa ?

- Nigdy jeszcze nie widziałem ci arnej kobiety, która byłaby tak zachwycona swoim stanem, jak ty. Kiedy zaproponowałem ci - zarumienił si - no wiesz, t niby pomoc, zsiniała ze zło ci. Zachowała si jak tygrysyca, chroni ca swoje młode. Je li w ogóle miała w tpliwo ci, czy chcesz mie teraz dziecko, to po prostu popełniła bł d, ale...

- Wi c my lisz, e mogłam..

- To naprawd nie ma znaczenia. Jedno jest pewne -b dziesz miała dziecko i jeste szcz liwa. Boso, ale w ci y.

Oboje popatrzyli na bose stopy Dory, wystaj ce spod jej długiej, domowej sukni. Dory pierwsza wybuchn ła miechem.

Kate O'Banyan Sterling, dyplomowana pielęgniarka, okazała się tak samo imponująca, jak jej nazwisko. Była młodsza, niż Dory się dziła, uprzejma i miała miły głos, w którym dało się słyszeć nutkę niepodważalnego autorytetu.

Spotkały się w restauracji i zjadły razem kolację. To Kate zaproponowała, żeby od razu zaczęły mówić sobie po imieniu. Kate przeszła na emeryturę dziesięć lat wcześniej, żeby opiekować się mierzwiem chorego mężem.

- Asystowałam przy setkach porodów, ale jeszcze nigdy nie byłam w roli partnerki - powiedziała, gdy już zapoznała Dory ze swoimi kwalifikacjami zawodowymi. - To niekonwencjonalny układ, ale się dzieje, a damy sobie radę. Nie jestem tylko pewna, czy twoje towarzystwo ubezpieczeniowe zechce ci zwrócić pieniądze. Zajęcia w szkole rodzenia mogą nie być dla nich wystarczającym powodem do zatrudnienia prywatnej pielęgniarki.

- Szczerze mówię ci, nawet o tym nie pomyślałam. Spróbuj. Jeśli uznasz, to dobrze, jeśli nie - trudno.

- Po raz pierwszy robię coś takiego, ale myślałam, że połowa mojej normalnej dziennej zarobku za udział w zajęciach i pełna dziennej zarobku za poród - jeśli nie przekroczy ośmiu godzin, bo wtedy policzymy za każdą godzinę osobno - to uczciwe rozwiązanie. Wprawdzie zajęcia trwają tylko dwie godziny, ale musisz przeliczyć do nich moje osobiste plany i dojazd...

- Tak, to bardzo uczciwe - przerwała jej Dory. - Czy chcesz, żebym płaciła z góry?

- Wystawię ci rachunek raz w miesiącu po zajęciach, a potem - po porodzie. Rachunki będą ci potrzebne dla ubezpieczalni.

- Jeśli idzie o poród - zaczęła Dory. - Mój brat jest lekarzem i chce przy tym asystować. W nic się nie bójcie wtrącać. Pragnę ci tylko poinformować, że takie są nasze plany.

- Karol? - Kate zamylała się. - Doktor Siergiej Karol?

- Tak. To mój brat. Znasz go?

- Dużo o nim słyszałam. Chirurg ze znakomitą reputacją. Bardzo chciałabym go poznać.

Zanim skończyły się ich pierwsze wspólne zajęcia, Dory uznała, że to dobre rozwiązanie. Teraz, kiedy już miała partnera, nabrała pewno siebie, a w dodatku Kate okazała się naprawdę dobrą towarzyszką: zdolną, wytrwałą i z poczuciem humoru. Mimo wszystkich zalet pielgniarki, co w niej drażniło Dory, przeszkadzało jej coś, czego nie umiała nazwać. Dopiero kiedy w końcu zdała sobie sprawę z fatalnego braku Kate: ona nie jest Scottem. A Dory przecież nie potrzebowała pielgniarki - potrzebowała matę. Przez resztę nocy przewracała się z boku na bok, nad ranem zwlokła się z łóżka zmęczona i wściekła. Kiedy zaczęła się ubierać, okazało się, że ma jeszcze tylko dwie sukienki, w które może się zmieścić. Jednej z nich nie lubiła, a do tej drugiej nie pasowały jedyne pantofle na płaskim obcasie. Zmuszona wybierać między elegancją a wygodą, wybrała wygodę, tłumacząc sobie, że i tak nie będzie jej widać zza biurka.

W ciągu dnia nastrój Dory znacznie się pogorszył. Zmęczenie, nieprzespana noc, brak odpowiednich ubrań w szafie i pielgniarka zamiast maty - to wszystko razem przekraczało jej siły.

Był piątek, a więc zaraz po pracy powinna wyjechać do Gainesville, ale dwieście kilometrów, dzielące jej dom od mieszkania Scotta, było dla niej dzisiaj odległością niewyobrażalną. Dwieście lat wietlnych.

Dokładnie o trzeciej, w przerwie między konsultacjami, zdała sobie jasno sprawę, że nie pojedzie do Gainesville. Po prostu nie może pojechać. Chciała jej się płakać z żalu, ale zamiast tego zadzwoniła do Scotta.

Natychmiast zaproponował, że wobec tego on przyjedzie do Tallahassee.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł - zaopiniowała.

- Przyjad, jeśli ty sobie czujesz. Bardzo chcę się z tobą zobaczyć.

- Nie, Scott, proszę. Nie mam ochoty nikogo widzieć. Poza tym muszę załatwić sto tysięcy drobniaków.

- Jesteś pewna, że mam nie przyjechać?

- Tak.
- To może w przyszłym tygodniu?
- Dobrze. W przyszłym tygodniu. Rozł czyła się i poleciła sekretarce wprowadzić następnego klienta.

Scott nie odkładał słuchawki, chociaż już dawno skończył rozmowę. Był zrozpaczony. Już drugi raz odwołała swój przyjazd do Gainesville. Ciągle te zmiany w ich tak dobrze zaplanowanym rozkładzie spotkań co dwa tygodnie! Wszystko ulegało zmianom i nie miał pojęcia, co zrobić, żeby zatrzymać lawinę i przywrócić dawny stan rzeczy, dawne zasady, które przez tyle lat funkcjonowały bez zarzutu. Czuł, jak dystans pomiędzy nimi rośnie, powoli tworzy się przepaść i oddala ich od siebie bardziej, niż mierzone w kilometrach odległości między Gainesville i Tallahassee. Kupiła dom. Teraz jakie głupie wykrzyki. Zmierzona! Może to i prawda, ale usłyszał w jej głosie jeszcze coś, czego nie chciała mu powiedzieć.

Uderzył pięcioma palcami w biurko tak mocno, że pióra w jego szufladzie podskoczyły, a monitor komputera zaczął wibrować. Do cholery! Nie pozwoli, żeby go od siebie odsuwała! Może sobie kupować domy bez uzgodnienia z nim i odwoływać spotkania, tłumaczyć się zmierzaniem, ale i tak nie usunie go ze swojego życia.

ROZDZIAŁ

13

Co delikatnie trąciło Dory wybijając ją z głębi bokiego ucha. W pół nie kręciła się pod kołdrą, a kiedy trafiła na coś ciepłego, instynktownie się do tego przytuliła.

- Scott? - mruknęła.
- Tak, kochanie. Pij spokojnie.

Westchnęła i zasnęła z głową na jego ramieniu. Rano pomyślała, że miała pić sen. Ale kiedy na poduszce Scotta poczuła zapach jego wody kolońskiej, a w salonie coś dziwnie chrabotało, zaniepokoiła się.

- Scott? - zawołała niepewnie.

Chwilę później pojawił się w drzwiach sypialni ubrany i z rubrykami.

- Dzień dobry - powiedział i uśmiechnął się do niej promiennie.

- Dzień dobry - odpowiedziała automatycznie. - To ty?

- A co, spodziewała się hydraulika?

- Nikogo się nie spodziewałam. Kiedy... Myślałam, że mi się przyśni.

- To ja, z krwi i kości. Chcesz mnie uszczypnąć, żeby się przekonała?

- Nie, ale jak...

- Przyjechałem tu przed północ. Wszystkie światła były zgaszone, więc przebrałem się w łazience na dole, żeby ci nie przeszkadzało.

- Ale skąd się tu wziąłeś. Przecież umówili my się...

- Wcale się nie umawialiśmy. Ty powiedziałaś, że nie chcesz mnie widzieć, a ja tłukłem się po domu i o dziewięć tej zdecydowałem wreszcie, że pojadę. Jeśli to zrobiłem, to powiedz, a natychmiast wracam do Gainesville.

- Och, Scott! Jestem taka szczęśliwa! - zawołała i rozpląkała się.

- To wiemy, nie mogłem się spodziewać. - Uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku. - Teraz powiedz mi, dlaczego naprawdę nie chciałaś przyjechać do Gainesville.

- Mówiłam ci. Byłam zmęczona.

- To pewne. Włamałem się w nocy do twojego domu, wszedłem do łóżka, a ty poruszyła się dopiero wtedy, kiedy to solidnie potrząsnęłam.

- Jak to - włamałaś się?

- Nie mam jeszcze klucza. Facet od kluczy nie miał odpowiedniej formy, pamiętasz? W domu było ciemno, a nie chciałem cię budzić, więc otworzyłem zamek. Poszło jak po marmale, młoda damo. Mogłem być jakimś mordercą z siekierą i nikt nigdy nie dowiedziałby się, że tu byłem.

- Obudziłabym się, gdyby wszedł do łóżka. - Jak kot otarła się twarzą o jego policzek.

- Nie sądzisz, że to mogłoby być trochę za późno?

- Byłam wykończona - powiedziała. - A poza tym, przed nią nie chciałam słuchać tej myślniej relaksacyjnej. To mnie zawsze usypia.

- No dobrze, odpocznij, a teraz zabieramy się do roboty. Kupiłem zamki i za godzinę będą założone.

- Jak to kupiłeś? Która godzina?

- Dziesiąta. Sklepy w tej okolicy otwierają się o ósmej. Wstąpiłem po drodze do supermarketu i przyniosłem cię wiejski sok pomarańczowy i bułeczki z jabłkami.

- Znowu będą płakała - ostrzegła - przytulaj się do niego. - Jesteś taki dobry i tak się cieszysz, że jesteś tutaj, chociaż wcale się ciebie nie spodziewałam.

- Umyj się teraz, a ja przez ten czas skończę zakładanie zamków. Potem zjemy śniadanie i powiesz mi, co musimy dzisiaj załatwić.

Kilka minut później wyszła spod prysznicy. Wycierając się ręcznikiem, frotowym ręcznikiem nasłuchiwała odgłosów z salonu i napawała się rzadkim ostatnio uczuciem zadowolenia. Słyszała, jak Scott gwiżdże, montując zamki. Usłyszała głośne stuknięcie, a potem przekleństwo. Nigdy nie kochała go bardziej niż w tej chwili. Już drugi raz zjawił się niespodziewanie właśnie wtedy, kiedy tak bardzo go potrzebowała, a teraz, na dodatek, zakłada zamki w jej domu, żeby była bezpieczna. Jest taki opiekuńczy. I taki stanowczy, jakby się bał, że nie pozwoli mu tego zrobić w jej własnym domu. Jego obecność, jego zachowanie wobec niej były takie naturalne, że poczuła, jak powraca wymarzone od dawna poczucie bezpieczeństwa, zupełnie jak przy mamie.

M ? Przyjrzała si swojemu odbiciu w lustrze. Przecie Scott zawsze robił jej w domu ró ne drobne naprawy, jakie w normalnych rodzinach zwykle robi m czy ni, ale nigdy przedtem nie my lała o nim jak o m u. Wi c dlaczego akurat teraz? Mo e dlatego, e dom kojarzył si z yciem rodzinnym bardziej ni mieszkanie? A mo e zawdzi cza to zmianom hormonalnym, spowodowanym przez ci ? Na pewno hormony. Cokolwiek to było, nie warto si nad tym zastanawia . Scott jest z ni i trzeba si tym zwyczajnie cieszy ... dopóki jest.

Kiedy wysuszyła si i ubrała w jedyne spodnie, jakie jeszcze mogła zapi i lu n do niedawna koszul , zeszła na dół, gdzie czekał nakryty do niadania stół.

- No wi c, co takiego strasznie trudnego musimy dzisiaj załatwi ? - zapytał Scott, nalewaj c sok pomara czowy do jej szklanki.

- Pyszny sok, wie utki - powiedziała.

- Nie wykr caj si . Cokolwiek to jest, razem stawimy czoła tej okropno ci. Przecie umiem czy ci syfony i my okna, je li wła nie to ci przera a.

Jego gotowo do pomocy wzruszyła j tak bardzo, e u miechn ła si zawstydzona.

- Ale to takie zwyczajne - powiedziała, oblewaj c si rumie cem.

- Niewa ne. Przecie jestem tu po to, eby ci pomóc.

- Musz zrobi zakupy - wyja niła cicho, nie patrz c mu w oczy.

- Jakie?

- Wszystkie. Och, Scott, nie mam si w co ubra . Moje ciuchy s za ciasne. Została mi tylko ta okropna zielona sukienka, któr kupiłam kiedy na wyprzeda y, pami tasz, ta z okr głym kołnierzykiem. I w dodatku musz do niej nosi te br zowe pantofelki, bo ju nie mog chodzi na obcasach, a one wcale do niej nie pasuj . Modl si tylko, eby moi klienci ich nie zauwa yli i w ogóle nie wstaj od biurka.

- No wi c tak: ubrania do pracy i buty na płaskim obcasie.

- Musz jeszcze kupi lu ne spodnie na zaj cia.
- Na jakie znów zaj cia?
- Zaj cia w szkole rodzenia. Potrzebuj te poduszki, ebym nie musiała zabiera tej z łó ka. Kate mówi, e je li nie chc spodni ci owych, to mog kupi jakie spodnie od dresu, takie z gumk w pasie.
- Kto to jest Kate?
- Piel gniarka. B dzie moim partnerem na zaj ciach i potem pomo e mi rodzi .
- Pomo e ci rodzi ?
- Jest bardzo kompetentna. Wiele lat pracowała na oddziale poło niczym i przygotowuje si do egzaminu dyplomowego dla poło nych.
- Co jeszcze?
- Czy to nie wystarczy? Mogłaby jeszcze, co najwy ej, mie dyplom lekarza.
- Mówiłem o zakupach. Czy mamy kupi tylko ubrania?
- Tylko? Scott, sukienki, buty, spodnie, to, przecie wszystko. To olbrzymie przedsi wzi cie. Ja...
- Odk d to zakupy s dla ciebie problemem?
- Od teraz. Przecie musz skompletowa cał garderob . Zawsze kupowałam rzeczy dopasowane i nie wiem, jak si kupuje ubrania, które nie przylegaj do ciała. Pewnie b d we wszystkim wygl da jak beczka, tak jak w tej beznadziejnej zielonej sukience.
- To bardzo proste, kochanie. Wystarczy tylko nie kupowa sukienek z okr głym kołnierzykiem - powiedział Scott i wybuchn ł gromkim miechem.
- Co ci tak roz mieszyło? - zapytała obra ona. - To wcale nie jest mieszne. Jestem gruba i nie chc , eby si ze mnie miał.
- Nie jeste gruba, Dory, jeste w ci y.
- No tak, rzeczywi cie. Jestem w ci y - za miała si , a po chwili spowa niała. Pogłaskała go po policzku. -Wiesz, wła nie

dotarło do mnie, jak się czujesz, a ty jesteś i... jak bardzo ci kocham.

- Jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć, to nigdy nie zrobimy tych zakupów. - Pocałował jej rękę.

- Czy to taka straszna perspektywa?

- To byłoby niehonorowe. Przyjechałem, żeby ci pomóc, a nie przeszkadzać. Poza tym obiecałem sobie, że nie będę od ciebie niczego wymagał i mam zamiar dotrzymać słowa.

- Tego też nie? - zapytała z uwodzicielskim uśmiechem.

- Szczególnie tego. Lubowałem tylko na ten weekend.

- Nie wierzę.

- Słowo! Nie wykorzystuj przemierzonych ci przez kobiety. Teraz jedź na miasto. Mam przed sobą pracowity dzień.

Odwiedzili trzy sklepy z butami, zanim Dory znalazła odpowiednie, wygodne pantofle w pasującym do wszystkiego szarym kolorze. W sklepie z ubraniami ciętymi zdecydowała się na kupienie pary spodni khaki i eleganckiej sukienki z aksamitem. Potem zjedli obiad w małej restauracji obok domu towarowego.

Po obiedzie przeszukali cały dom towarowy i kilka okolicznych sklepów, ale Dory nie znalazła dla siebie nic, co mogłaby i chciała nosić do pracy. Wreszcie trafili na mały, pusty sklepik i poprosili o pomoc sprzedawczyni.

- A więc chciałaby pani coś ładnego i eleganckiego jednocześnie? - upewniła się sprzedawczyni.

- Byle nie z okrągłym kołnierzykiem - wtrącił Scott, a Dory popatrzyła na niego krzywo. Biegająca po sklepach bardzo jej zmoczyła i zupełnie popsowała jej humor.

- Myślę, że znajdziemy coś odpowiedniego - powiedziała sprzedawczyni i przyniosła kilka kostiumów. Dory wybrała ładny, szary aksamit i dwie, pasujące do niego, proste sukienki. Były wygodne, a noszone z aksamitem stanowiły elegancką całość.

Dory prawie się już ubrała, gdy sprzedawczyni przyniosła jej jeszcze jedną sukienkę.

- Ta jest przeceniona. Na pewno nie nadaje się do biura, ale jest taka kobieca i pomyślałam, że może się pani przyda.

Sukienka była prosta, z przedłu onym stanem, w delikatne białe kwiatki na łososiowym tle, z wykończonym koronką dołcem, białym kołnierzem.

- Mogę ją przymierzyć - powiedziała Dory po chwili wahania.

- Ładnie pani w niej wygląda.

- Ale jest taka inna niż to, co zwykle noszę.

- A może pokaże się pani mój?

- Och, on... on nie zna się na sukienkach - odparła Dory nieco zbity z tropu. Zdecydowała, że nie sprostuje pomyłki. - Może pani mi poradzi. Czuję się - jakoś tak dziwnie...

- To zupełnie normalne. - Sprzedawczyni za nią się głębiała. - Ta sukienka ponosi pani jeszcze kilka miesięcy, a potem, kiedy już dziecko się urodzi, wtedy pani miała z niej pożytek. To miłe miłe coś kobiecego i lekkiego, kiedy jest się młodą matką. Niech się pani jednak pokaże w tym mój i jego zapyta o zdanie.

Sukienka od razu spodobała się Scottowi, więc Dory wzięła na siebie rolę advocatus diaboli.

- Na pewno nie mogę jej nosić do biura.

- Kup tę sukienkę. Załóż ją jutro, kiedy pójdziemy na obiad - powiedział, całując ją w czoło.

- Wiedziałam, że się panu spodoba - ucieszyła się sprzedawczyni. Weszła razem z Dory do przymierzalni, aby zapakować wybrane przez nią sukienki. - To takie miłe zobaczyć młodych ludzi, którzy się kochają. On tak patrzy na pani... - westchnęła. - Mój mój zawsze mówił, że promienieje, kiedy jestem w ciąży. - Zabrała sukienki i skierowała się do drzwi.

- Proszę poczekać - zatrzymała ją Dory. - Moja karta kredytowa.

- Ale mój...

- On nie lubi nosić kart kredytowych. Mówi, że portfel wypycha mu kieszenie. Noszę wszystko w torbie.

Sprzedawczyni wzięła od niej kartki i podsunęła do podpisania rachunek.

Wciąż w samej bieli nie, Dory usiadła na stojącym w kącie przymierzami krzesłem i ukryła twarz w dłoniach. To nie jej sprawa, myślała w ciekła. Czuli się niezręcznie i to z tak głupiego powodu jak to, że obca osoba nazwała Scotta jej mężem.

Scott natychmiast wyczuł zmianę jej nastroju.

- Nie wyglądasz na kobietę, która przed chwilą wykupiła pół sklepu - zaartował.

- Jestem zmęczona - odparła i natychmiast zdała sobie sprawę z tego, jak szybko to usprawiedliwienie, to słowotrych, zadomowiło się w jej słowniku.

- Jeszcze tylko jeden przystanek.

- Co jeszcze kupujemy? - zapytała zdziwiona.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział otwierając drzwi sklepu z eleganckimi damskimi bieliznami.

- Scott! - zaprotestowała.

- No chodź. Pora jużko czy zakupy.

Stał po wzorzystym dywanie, oglądając manekiny w szyfonowych koszulkach i satynowych piżamach, a ona szła za nim niepewnie, jak na ciocię.

- Co robisz? - odważyła się wreszcie zapytać.

- Chcę ci kupić coś bardzo seksownego - odpowiedział, tak cicho szeptem.

- Nie potrzebuję ... Czy wiesz, ile dziś wydałam?

- Wiem ci teraz ja trochę na ciebie wydam.

- Dlaczego?

- Bo jesteś piękna - roze miał się i szepnął jej do ucha: - I lubi cię oglądać w takiej podniecającej bieli nie.

- Czy znalazłaś tu coś odpowiedniego? - zapytała sprzedawczyni.

- Chcielibyśmy kupić najbardziej seksowną nocną koszulkę jak pani ma w tym sklepie - powiedział Scott. Dory zaczerwieniła się po same uszy.

- Rozumiem - odparła sprzedawczyni, a Dory pomyślała, że ta młoda osoba na pewno rozumie zbyt dużo. Znaczący wpływ Scotta w ramiach.

- To ma być coś, przez co wszystko widać - mówił nieźraony Scott - i żeby było luźno. Wie pani, takie opływają się...

- Powiewne? - zapytała dziewczyna.

- Chyba takiego słowa użył senator? - zwrócił się Scott do Dory.

- Powiedział pan: „senator”? - zapytała niedyskretnie dziewczyna.

- To słowo nie było przeznaczone dla pani uszu - rzekł ostro Scott.

- Scott - wycodziła Dory przez zaciśnięte usta. Była bliska miechu lub płaczu - sama już dobrze nie wiedziała czego.

Nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi.

- Czy wreszcie coś nam pani pokaże? - zapytał.

- Oczywiście. Czy to ma być długie, czy krótkie, a może do pół łydki?

- Nie, to musi być długie. Powiewne, przejrzyste i długie - powiedział.

- Jaki rozmiar?

Ostentacyjnie obejrzał Dory od stóp do głów i widząc, że się czerwieni, uśmiechnął się do niej.

- Redni - odpowiedział.

Sprzedawczyni podała mu białą kitkę koszul w stylu greckim, dopasowaną w talii, z szerokim falbanem na dole.

- A nie ma pani czegoś trochę... - rzekł wykonując okrągły gest - luźniejszego. Wie pani, co, co faluje. Co powiewnego.

- To jest bardzo elegancko - powiedziała, prezentując długą, białą koszulę, odcinaną pod biustem. Dolna jej część wykrojona była z pełnego koła, a górą wykończona haftem i satynową aplikacją. - Ten fason polecamy naszym klientom jako bieliznę dla panny młodej.

Scott wzi ął brzeg koszuli w dwa palce. Wydawało si , jakby koszula przelewała mu si w dłoni niesko czonymi falami delikatnego, białego szyfonu.

- To wła nie jest powiewne i przejrzyste. - Pu cił oko do Dory. - Senator b dzie zadowolony. Prosz zapakowa .

Sprzedawczyni odeszła, eby uło y koszul w wielkim pudle, a Dory złapała Scotta za r k .

- To kosztuje prawie dwie cie dolarów - szepn ła.

- To dobrze, e wzi łem troch gotówki z automatu.

- Scott! - oburzyła si .

- Naprawd chc ci w tym ogl da . - Nachylił si i pocałował j w czubek nosa. - Nawet wtedy, kiedy b dziesz wygl dała, jakby połkn ła arbuza.

- Chyba jednak zdemaskowałe senatora tym pocałunkiem - stwierdziła Dory, gdy wyszli ze sklepu.

- Widziała , jak miała głupi min , kiedy powiedziałem, e płac gotówk ? Nikt nie płaci gotówk , chyba e chce co ukry . To j musiało doprowadzi do szału. Pewnie ju dzwoni do gazety i dokładnie ci opisuje. Teraz si zaczn domysły, który z senatorów ci utrzymuje.

- Jeste okrutny, zupełnie bezlitosny i...

Podeszli do samochodu. Scott miał obie r ce zaj te pakunkami, wi c poprosił:

- Wyci gnij mi klucze z kieszeni.

- Nie le to wymy liłe - za miała si i wzi ła od niego cz paczek. - Sam sobie wyci gnij klucze, Casanowo.

Scott otworzył samochód i uło ył zakupy na tylnym siedzeniu. Kiedy usiedli w fotelach, nachylił si nad ni .

- I?

- I co? - zapytała zdezorientowana.

- Zacz ła wylicza moje wady. Było ju „okrutny” i „bezlitosny”. Miała jeszcze co doda , zanim ci przerwałem.

- Cudowny - szepn ła i zarzuciła mu r ce na szyj . - Czasami troch dziwak, ale cudowny.

- Powinni my kupić szampana i kawior - miała się Dory.

- Przecież nie lubimy kawioru. Ty jesteś chwilowo abstynentem, a ja się obejść bez szampana - tłumaczył jej Scott.

- Drobiazgi! - zaprotestowała, się gaj c po koktajl czekoladowy. - Kiedy kobieta urządza piknik w środku nocy i ma na sobie powiewną koszul nocną za dwieście dolarów, to koniecznie musi jeść kawior na jajkach i popija szampanem.

- Z frytkami i hamburgerem też sobie nie leżysz.

- Miała wspomnieć pomysł. - Umiechnęła się do niego. - Jesteś genialny!

Siedziała na łóżku w chmurze wzburzonego, białego szyfonu. Satynowa aplikacja przysłaniała jej piersi, ale małe prześwity pomiędzy kwiatkami pozwalały Scottowi zerknąć na gładką skórę pod spodem.

- Bardzo się cieszę, że się obudziła - powiedział.

- Jak na mężczyznę, który potrafi włamać się do domu i wleźć do łóżka nie budząc przy tym pani domu, to stuknęła się po sypialni jak rozjuszony bawół.

- Moje chciałem, żeby się obudziła - pocałował ją w czoło - bo smutno mi było samemu, chociaż nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- Pod wiadomości?

- Chyba tak.

- Musisz kontrolować swój podświadomy ostrzegła go ponuro. - Czasami potrafi spłatać głupi figiel.

- Dzisiaj jestem jej wdziaczny.

- Ja też - uśmiechnęła się promiennie.

Przebrała się w nową koszul nocną wieczorem. Przejrzała się w lustrze i przypomniała sobie, że sprzedawczyni polecała to cudownie lubną koszulę panny młodej. Ubrana w przejrzysty i powiewny szat weszła do salonu. Wiedziała, że jej ciało jest już trochę zaokrąglone i że będzie to widać przez przezroczysty szyfon, ale wyraz twarzy wpatzonego w nią Scotta zaskoczył ją i zasmucił. W jego oczach było przerażenie pomieszane z

fascynacji i po daniem. Pomyślała, że tak to chyba musi wyglądać, kiedy panna młoda jest dziewicą, a pan młody nie ma adnego do wiadzenia.

Kochali się potem bardzo powoli. Zasnęła w jego ramionach, a kiedy się obudziła, był już ubrany. Powiedział, że umiera z głodu i idzie do McDonalda. Ona też nagle poczuła głód, więc poprosiła, żeby przyniósł jej dużej hamburgera, frytki i koktajl. Zanim zdążył wrócić, rozłożyła na łóżku duży obrus w biało-czerwona kratkę. Zrobili sobie prawdziwy piknik.

- Na pewno nie za niemy po takim obdarstwie - powiedziała. Scott, chcąc sprzątać, wrzucił obrus do kosza na brudną bieliznę. Jednak zasnęli chwilę po tym, jak wrócił do łóżka. Spali mocno, przytuleni do siebie jak kocięta, które dopiero co wypity porcję ciepłego mleka.

Kilka godzin później obudziło ją jakieś głośne wołanie. Rozespana wymamrotała coś bez sensu i mocniej przytuliła się do Scotta.

- Dory! - To był jego głos, tym razem natarczywy. Otworzyła oczy.

- Dory, czy dziecko się rusza?

Leżała przez chwilę spokojnie i wtedy w końcu nie poczuła silnego kopnięcia w brzuch.

- Tak - mruknęła. - Ci głę tak kopie. Szczególnie rano.

- Poczułem to! - zawołał uradowany i przejechał ty. - Obudziło mnie! - Położył dłoń na jej brzuchu. - Ale jest silne.

- Dzięki ci za hamburgera.

- Jak jest duże? Wiesz?

- Ma jakie dwadzieścia centymetrów.

- Moglibyśmy je zobaczyć! To znaczy, zobaczmy bez mikroskopu.

Rozbawiło ją to jego nagłe zainteresowanie. Uśmiechnęła się do niego.

- Moglibyśmy - powiedziała. - To już małe dziecko, miniatura tego, który się urodzi. Już widać, czy to chłopiec, czy dziewczynka.

- A kiedy b dzie mo na si tego dowiedzie ?

- Kiedy si urodzi. - Tym razem za miała si gło no. - Robi si badania, ale poniewa moja ci a jest zupełnie normalna i nie ma adnego niebezpiecze stwa, nie trzeba ich przeprowadza . Je li dziecko odwróci si w dobr stron , kiedy b d mi robi USG...

- Co to takiego?

- To takie prze wietlenie, tylko e zamiast promieni rentgenowskich u ywa si fal d wi kowych. Unika si szkodliwego promieniowania.

- Powiesz mi, je li co zobacz ?

- Oczywi cie, je li chcesz wiedzie .

- Chc wiedzie wszystko, kochanie.

- Słuchaj - odezwała si po chwili milczenia - na zaj ciach omawiali my poród. Musz wiedzie , co mam zrobi . Czy chcesz, ebym zadzwoniła do ciebie, kiedy si zacznie, czy poczekaasz...

- Oczywi cie, e kiedy si zacznie. - Chc ... - Nie wiedział, jak ma sko czy to zdanie. Sam nie wiedział, czego chce. - Jak długo to trwa?

- Ró nie. Przeci tnie około o miu godzin, je li to pierwszy raz. Ale równie dobrze mo e trwa krócej albo dłu ej.

- Przyjad , jak tylko do mnie zadzwonisz. Zakłopotana, odwróciła oczy od jego twarzy. Zabolało go to. Wprawdzie dotykała go, ale intymno i psychiczna blisko znikn ły.

- Ucz si oddycha , ale nie jestem bohaterem - powiedziała cicho. - Pewnie stchórz i poprosz , eby mi od razu co dali. Mog nawet nie wiedzie , e jeste , dopóki mi tego pó niej nie powiesz.

Kłamała. Wyczuł to kłamstwo w jej głosie i zrobiło mu si przykro. Chciała, eby był przy niej, ale wiedziała, e nie mo e jej tego obieca . Osłaniała go, chroniła przed poczuciem winy. Poczul al i wstyd, e jest takim n dznym tchórzem, e ci arna kobieta, matka jego dziecka, musi go broni przed nim samym. Po raz pierwszy od czasów dzieci stwa zachciało mu si płaka .

- Na jutro jestem umówiony z adwokatem - powiedział po bardzo wielu minutach przykryj ciszy. Tylko tyle mógł jej dać. - Załatwiłbym to wczynie, ale facet pojechał na urlop.

- Dobrze. Czekam na kontrakt.

Znów nie mieli sobie nic do powiedzenia.

- Zupełnie straciłam poczucie czasu - odezwała się wreszcie Dory. - Która godzina?

Scott też nie miał pojęcia, która jest godzina. Pomyślał sobie, że może tak naprawdzić czas wcale nie jest ważny. Może po prostu budzimy się któregoś dnia i to właśnie nie jest odpowiedni moment.

ROZDZIAŁ

14

Scott nie miał ochoty wracać do domu. Tym razem nie był to tylko spacer za wspólnym czasem, którego zawsze mieli za mało. Nie chciał zostawiać Dory samej i nie mógł przestać o niej myśleć. Zwykle już w połowie drogi do domu rozważał, jak czekać na go sprawy, które wypełniały mu spędzane bez niej dni. Tym razem jednak tęsknota za ciepłym ciałem i promiennym uśmiechem wyparła z jego umysłu wszystko, co nie wiązało się z Dory.

Zatrzymał się przy supermarkecie, żeby kupić coś do jedzenia. Przed nim w kolejce do kasy stała para młodych ludzi z dzieckiem. Scott przyglądał się uważnie usadowionemu w wózku do zakupów chłopcu i porównywał jego buzię z twarzami rodziców, szukając w nich wspólnych rysów. Zastanawiał się, jak bydzie wyglądało jego własne dziecko, to, którego ruchy wyczuł dzień wcześniej.

W nocy spał spokojnie, a kiedy do zmierzchnia dołączyło zakłopotanie, wywołane planowaną wizytą u adwokata, do reszty stracił humor.

Adwokat nazywał się Sydney Tabor. Od razu zaproponował, aby mówili sobie po imieniu i poprosił, aby opowiedział mu w kilka zdaniach, jaki ma kłopot.

- Kobieta, z którą się spotykam od trzech lat - zaczęła niepewnie Scott - jest w ciąży.

Dla adwokata była to sprawa tak zwykła jak codzienne golenie.

- Ile chce? - zapytał.

- Słucham? - Nie zrozumiał Scott.

- Czy podała jaką konkretną sumę?

Scott pochylił się i w ogóle tu przyszedł. Ta rozmowa, pomyślał, będzie znacznie bardziej obrzydliwa i poniżająca, niż to sobie wyobrażał.

- Nie chodzi o pieniądze - próbował wyjaśnić. - Ona jest adwokatem i chce, abym miał jakiś dokument stwierdzający prawa rodzicielskie. Jakie zabezpieczenie. Uważa, że powinienem mieć jakiś podstaw prawny do sprawowania opieki nad dzieckiem na wypadek, gdyby jej się coś przytrafiło.

- Dziecko zamieszka z matką?

- Tak.

- Więcej głównym opiekunem będzie matka - powiedział Sydney, pisząc coś szybko na kartce papieru.

- Tak, ale ja będę ich regularnie odwiedzał.

- Odwiedziny zajmujemy się później. Jeśli jako ojciec chcesz mieć prawny podstaw do sprawowania nad dzieckiem opieki, to wpiszemy w umowę wspólnie odpowiedzialności rodziców. Dzięki temu będziesz mógł, na przykład, umieścić dziecko w szpitalu czy skontrolować jego ocenę w szkole.

- Czy jako ojciec dziecka nie możesz tego robić bez umowy?

- Bez klauzuli o wspólnej odpowiedzialności rodziców byłbyś zdany na dobre woli matki dziecka, a w przypadku jej niepoczytalności albo miernoty - na decyzję sądu. Ta klauzula zabezpieczy ci to prawo do dziecka na wypadek decydujących zmian w twoich stosunkach z jego matką. Na przykład, jeśli któreś z was zawrze związek małżeński z osobą trzecią ...

- To niemo liwe! - przerwał mu Scott. Dory i ja nigdy...

- Lub gdyby które z was przeprowadziło si . Wtedy nadal b dziesz mógł utrzymywa kontakt z dzieckiem.

- Jak to - przeprowadziło si ? - zapytał Scott, coraz bardziej przera ony.

- Je li si nie zabezpieczysz, to matka mo e pojecha w dowolne miejsce na wiecie i zabra ze sob dziecko - tłumaczył Syd, wci skrobi c po papierze. - Uwa am, e powinni my za da , eby matka zawiadamała ci o swoim zamiarze opuszczenia stanu.

- Dory wychowała si w Tallahassee i cała jej rodzina te tam mieszka. Gdyby nie to, ju dawno przeniosłaby si do Gainesville.

- Czy chcesz zapisa w tej umowie zasady płacenia alimentów? - zapytał Syd, ignoruj c protest Scotta. - To jest dobry pomysł - kontynuował nie czekaj c na odpowied swego klienta. - Zadeklarowana przez ciebie ch ponoszenia kosztów wychowania dziecka zapewni ci yczliwy stosunek s du do twojej pro by o systematyczne widywanie dziecka.

Scott zdr twiał. S d, alimenty, prawo do odwiedzin. To wszystko było podobne raczej do kontraktu rozwodowego.

- Czy zastanawiałe si ju nad wysoko ci sumy? -zapytał Syd.

- A ile si zwykle płaci?

- Ró nie. W zale no ci od sytuacji finansowej obojga rodziców. Podaj mi maksymaln stawk , na jak ci sta . W umowie umie cimy połow tej sumy i w ten sposób zostawimy sobie mo liwo negocjacji - b dziemy mogli troch podwy szy , ci gle jeszcze maj c zapas.

- Chc to ustali uczciwie. Dory nie za da...

Adwokat za miał si nieprzyjemnie. Najwyra niej uznał, e ma do czynienia z idiot . Scott mocno zacisn ł dłonie na oparciu fotela, eby opanowa dojmuj c ch starcia własn pi ci lekcewa cego u miechu z wrednej g by tej glisty.

- Zrozum, Syd - powiedział powoli - jej chodziło o to, eby, gdyby si co z ni stało, miał jaki dokument, daj cy mi prawo do decydowania o losie dziecka.

- Masz te prawo za da zbadania krwi dziecka zaraz po jego urodzeniu - ci gn ł Syd, niewra liwy na gro ne miny Scotta - eby potwierdzi ojcostwo. Wprawdzie metoda ta nadaje si bardziej do wykluczenia ojcostwa ni jego potwierdzenia, ale...

- Wiem, e to moje dziecko i nie potrzebuj adnych bada .

- A wi c ufasz tej kobiecie - stwierdził sceptycznie Syd.

Scott zsiniał ze zło ci. Sama my l o Dory i innym m czy nie była niedorzeczno ci . Dory i kłamstwo - to absurd. Ten debil najwyra niej nigdy w yciu nie widział uczciwej kobiety.

- Dory nigdy... Nie ma mowy o niewierno ci - powiedział, sil c si na opanowanie.

- To ju nie moja sprawa. - Syd uniósł r ce do góry. -Je li chcesz przyj odpowiedzialno bez badania krwi, to nie b dziemy tego da . Jednak e powiniene nalega , eby twoje nazwisko wpisano do aktu urodzenia jako nazwisko ojca dziecka. Czy chcesz za da tego na pi mie, czy przedstawiš to matce ustnie?

- Porozmawiam z ni .

- Radz ci wzi jej zgod na pi mie. Wystarczy o wiadczenie potwierdzone przez notariusza.

- Czy to ju wszystko? - zapytał Scott.

- Na dzisiaj, tak. Jeszcze tylko podaj mi wysoko alimentów. Spisz kontrakt i wy lemy go do akceptacji matce dziecka. Proponuj , kiedy ju wynegocjujemy punkty sporne, przedło y t umow do ratyfikacji s dowi w tym stanie, w którym ona mieszka. Dzi ki temu wszystkie zawarte w nim zasady stan si niepodwa alne.

Scott skin ł głow na znak, e si zgadza.

Scott Rowland Junior nie wygl dał na szcz liwego, kiedy po kolejnej nie przespanej nocy wszedł we wtorek rano do

swojego biura. Na serdeczne powitanie Mike'a odpowiedział opryskliwie:

- Daj mi spokój.

- Wstałe dzi lew nog ? - zapytał Mike, gdy Scott z w ciekł min napełniał kubek gor c kaw z ekspresu.

- Prosz ci - zasyczał Scott. - adnych dowcipnych uwag.

- Przepraszam - powiedział Mike i pod ył za Scottem do jego gabinetu. Scott opadł na fotel za biurkiem i poci gn ł du y łyk kawy. Mike usiadł naprzeciwko niego na krze le dla klientów. - Masz problemy? - zapytał.

- Mam powy ej uszu Krokodyli - odrzekł Scott.

- Kłopoty na uczelni? - zapytał Mike. Wiedział, e od dwóch lat zarz d uniwersytetu groził Scottowi, e nie przedłu y mu kadencji. Chodziło o jak paskudn , wewn trz-uczelnian rozgrywk , w której jego przyjaciel nie chciał bra udziału.

- W szkole spokój.

- Wi c jaki krokodyl ci ugryzł?

- Całe stado. A wczoraj jeszcze ten podejrzaný adwokacina.

- Benton? - zapytał Mike s dz c, e chodzi o adwokata, którego zatrudniała firma.

- Nie. Sydney Tabor. W skrócie - Syd. Mówi ci, Mike, ci profesorowie na niczym si nie znaj , nie maj poj cia o prawdziwym yciu.

- Zawsze uwa ałem ich wszystkich za band głupców. - Mike wzruszył ramionami.

- Wyobra sobie, e specjalnie wybrałem si na wydział prawa do Toma Mordena - pami tasz go, uczy teorii prawa - eby mi polecił kogo kompetentnego, a on tymczasem wysłał mnie do jakiego kretyna, który na dodatek ma na imi Syd. Niech Bóg ma w opiece ameryka ski wymiar sprawiedliwo ci, je li Syd Tabor jest jego najlepszym przedstawicielem.

- Masz jakie problemy prawne? - zapytał Mike.

Scott spojrział Mike'owi prosto w oczy. Kiedy wreszcie b dzie musiał to komu powiedzie . Równie dobrze mo e zwierzy si dzisiaj swojemu najlepszemu przyjacielowi.

- Dory jest w ciąży.
- Bo e! Kiedy... Jak dawno o tym wiesz?
- Ju przed wiatami Dziękczynienia.
- Teraz rozumiem, dlaczego koniecznie chciała znaleźć
jaki powód, żeby się z nią nie bawić - uśmiechnął się kwaśno
Mike.

- Dory i ja nie chcemy brać lubu.
- Kiedy ostatni raz pytałaś o to?
- Od razu tego wieczoru, kiedy mi powiedziała, zaproponowałem jej małżeństwo.

- Założyłaś, że kolacja przy świecach i wielki bukiet róż
rzuciły ją natychmiast w twoje objęcia - zakpił Mike.

Zabolało. Kpina w głosie przyjaciela była ewidentna. Scott
pomyślał, że cały wiat zmówił się przeciwko niemu.

- Jeśli masz coś do powiedzenia, to wal miało-zachciał.

- Sama chciała. Jesteś mi bliski jak brat, więc powiem ci jak
bratu. Może i jesteś geniuszem matematycznym, ale jeśli idzie o
Dory - na pewno postępujesz jak skończony idiota.

- Wiesz przecież, na jakich zasadach oparliśmy nasz
związek.

- Czy nie sądzisz, że dziecko trochę zmienia sytuację?

- Oczywiście, że zmienia - odrzekł Scott. O to właśnie
chodziło, że dziecko zmieniło coś, co było doskonałe! Dlatego
właśnie nie byłem u tego adwokata, Sydneya. Ustalałem wysoko
alimentów i „wspólnie odpowiedzialność rodziców”.

- Ale nie się z nią nie chcesz? - upewniał się Mike.

- Gdybym chciał słuchać zarządzenia, to oeniłbym się z
Dory, zamiast wdawać się w dyskusję z tobą.

- Kto musi ci to wreszcie powiedzieć. Dory nigdy tego nie
zrobi. Za bardzo cię kocha. Tylko że ty jesteś zupełnie lewy i nic
nie widzisz.

- To chyba nie twój interes.

- Jesteś moim najlepszym przyjacielem, a Dory... No cóż, uważam, że Dory to zupełnie wyjątkowa kobieta i wkurza mnie,
kiedy widzę, jak ją traktujesz.

- Czy zechciałby wynieść się z mojego gabinetu, zanim nasza przyjaźń nie rozpadnie się w drzazgi?

- Nie - postawił się Mike. - Nie wyjdź, dopóki ci nie powiem wszystkiego, co mam do powiedzenia. Za długo to w sobie dusiłem.

- Wić powiedz to, do cholery, i spadaj!

- Już dawno powiniene być się z nią o nią - mówił spokojnie Mike. - Gdybym był jej bratem, sprząłbym cię na kawałek jabłko i próbował wbić ci trochę rozumu do głowy. Na co ty, do diabła, czekasz?

- Wiesz, co myślisz o małżeństwie?

- Jesteś kompletnym kretynem. Jak długo jeszcze chcesz ją karać za koszmar, w jaki wspaniali rodzice zamienili twoje życie?

- Nie zbaczaj z tematu. Oni nie mają z tym nic wspólnego.

- Czy by? Powiedz mi, czy znasz jakie małżeństwo, które nie skończyło się katastrofą?

- Twoje.

- Tak, moje. I cię głębiej niż tego, że jestem w tym małżeństwie szczęśliwy.

- Zwariowała? Jesteś moim najlepszym przyjacielem i ciesz się, że ty i Susan...

- Nasza harmonia ci obraża, bo nie pasuje do twojej teorii. Przecież, twoim zdaniem, nie istnieje na świecie nic takiego, jak szczęśliwe małżeństwo, więc my cię denerwujemy. Bardzo się boisz, bo jeśli życie rodzinne jest dobre dla nas, to mogłoby się tak okazać dobre dla was. I jak by wtedy wyglądał?

Scott wbił wzrok w blat biurka i milczał uparcie.

- Dlaczego tak z tym walczysz? - gnębił go dalej Mike. - Dlaczego po prostu nie przyznasz, że chcesz się z nią o nią?

- Bo... Ja nie...

- Co? Nie kochasz jej?

- Wiesz, że ją kocham, ale...

- Wić nie lubisz z nią być?

- Oszalała. Uwielbiam, kiedy jest blisko, ale nie chcę, żeby to było na gwizdek: codziennie o szóstej wieczorem.

- A co, masz coś ważniejszego do roboty?

- Ja tylko...

- Co jest dla ciebie ważniejsze od Dory? Przyjść tutaj? Oglądanie transmisji meczów futbolowych w pubie? A może masz jakąś studentkę na boku?

- Co to? Przesłuchanie? Wiesz, że jestem wierny Dory i nie mam zamiaru jej oszukiwać.

- Kochasz ją i nie masz innej kobiety, więc dlaczego nie chcesz się o nią, jak człowiek?

- Boj się zniszczy nasz miłość - powiedział niepewnie Scott. - Teraz jesteśmy razem, bo tego chcemy, a nie dlatego, że podpisaliśmy jakiś papier.

- Jesteś najbardziej upartym i samolubnym kretyńcem, jaki kiedykolwiek był moim najlepszym przyjacielem. I w dodatku zupełnie lepym.

- Dzięki, przyjacielu - wycedził Scott przez zaciśnięte zęby.

- Nie mogę patrzeć, jak to wszystko niszczysz - powiedział Mike łagodnie i ona nagle miłko nadała jego słowom jakie szczególne znaczenie. - Kochasz ją do szaleństwa, a stracisz przez własną głupotę. Pewnie uważasz, że wolno jest być ważniejszą od małżeństwa? Ten kawałek papieru, który nazywają aktem lubu, zupełnie nic dla ciebie nie znaczy i pewnie dotąd jej nie był potrzebny, ale brak tego kawałka skomplikuje w przyszłości życie Dory i życie dziecka, które w sobie nosi. Pomyśl o tym, przyjacielu.

Zapadła przejmująca cisza.

- Zastanawiasz się, prawda? - Mike nie dawał za wygraną. - Myślałem już o tym, ale nie mogłem się zdecydować, bo przeszkadza ci twoja głupia duma.

- No - powiedział Scott, przypomniał sobie kłótnię na temat swojego męskiego ego. - To moja cholerna, głupia duma.

- Więc przemyslił to sobie. Dopóki dziecko jest małe, obchodzi je tylko jedno: kiedy znowu dadzą jej. Ale kiedy urodzi się i zapyta Dory: „Mamusiu, dlaczego tatuś nie mieszka z

nami, jak inni tatusiowie?”. Wtedy ona może dojść do wniosku, że skoro dziecko tak bardzo potrzebuje ojca, to należy się rozprzeżyć za jakim tatusiem dla niego.

- Co to ma, do cholery, znaczy? Zmówiłeś się z tą kreaturą Sydneyem?

- Z nikim się nie zmaślałem. Taka jest ludzka natura. Dory potrafi samotnie wychować tuzin dzieci, ale to jeszcze nie znaczy, że musi. Dlaczego miałaby się z tym szarpać sama? Jest mądra, atrakcyjna i sympatyczna i chociaż pewnie słyszała o braku mężczyzn, to niejedynemu skorzysta z okazji, żeby się związać z takimi kobietami, jak Dory.

Pokój nagle zawirował przed oczami Scotta. Znowu przypomniał sobie dzień, w którym pytał matkę, czy tatuś umarł i dlatego nie ma go w domu. Jaka niewidzialna ręką cisnęła go za gardło i zaraz potem poczuł strach, porażony strachem mężczyzny, który już wie, że za chwilę straci ukochaną kobietę.

- To smutne, stary - odezwał się Mike. - Siedzisz tu i rozpaczasz, bo kochasz Dory i chciałbyś z nią spędzić resztę życia, ale nie chcesz się z nią formalnie związać. Teoria wolnego wyboru tak ci się lepiła, że nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, że praktycznie jesteś już od lat mężem Dory. - Za miał się widzieć zdziwionym miną przyjaciela. - Nawet o tym nie pomyślała, prawda? A tymczasem wiążesz się z nią te najważniejsze dla małżeństwa sprawy: masz fioła na jej punkcie i jesteś jej wierny. Brakuje wam tylko paru drobiazków: wspólnego konta bankowego i twoich codziennych powrotów do domu. - Wychodząc odwrócił się jeszcze w drzwiach i dodał: - Odeślij się z nią, Scott. Awanturuj o to, że chcesz kanapkę z rybą w rodkiem nocy, naprawdę może na przesyłać.

- Dory nie ma mi za złe - powiedział Scott nie patrząc na przyjaciela - że idę do McDonalda w rodkiem nocy, pod warunkiem, że przyniesie jej frytki i dużego hamburgera. Rozłożyła obrus na łóżku i zrobili my sobie piknik.

- Sprawdźcie ! - Mike zanosił się od niechęci. - Jeste niesamowity, Scott! Wypróbowałem na niej te drobne wady mojej żony i nie zadziałało.

- Niczego nie wypróbowałem. Po prostu obudziłem się w nocy głodny i...

- Wypróbowałem na niej jedną z niedoskonałości małżeństwa, chciałem złapać ją na gderaniu, a ona się nie dała. - Przestał się mieszać i z powagą powtórzył: - O siebie z nią. Przekonałeś się, że ma jakieś drobne słabości i mimo to bardzo ją kochał. Bardzo wracał do domu codziennie o szóstej wieczorem, całował ją na dzień dobry i hułtał na kolanach wasze dziecko, żeby wiedziało, że ma kochać tego tatusia.

Mike odwrócił się i poszedł do siebie, a Scott nagle poczuł się bardzo samotny. Chciał trochę popracować. Ekran monitora rozbłysnął, ale zamiast liter Scott zobaczył na nim twarz Dory. Myślał tylko o niej, tak szalenie czule i niezależnie, że chociaż była w ciąży, nie prosiła o nic oprócz tego, aby nie ignorował ich dziecka, takiej wykształconej i kompetentnej w swoim zawodzie i znakomicie radzącej sobie z wypiekami jagodzianek, takiej troskliwej i kochającej. Widział swoją ukochaną, która z determinacją i bez względu na wszystko robiła w swoim życiu miejsce dla ich dziecka. Widział ją tułaczem w ramionach nowo narodzonego maleństwa.

Próbował wyobrazić sobie twarz noworodka, ale widocznie nie zasłużył na to wizję, na zobaczenie własnego dziecka, które tak brutalnie odrzucił. Jak to się stało, że mógłby taki za lepiony? Przez ostatnie dwa miesiące uważał, że Dory odsuwa się od niego i zamyka przed nim swój świat. Tymczasem ona tylko spełniała jego życzenie, chroniła go przed odpowiedzialnością, do której nie dorósł, odpowiedzialnością, której z głupoty nie chciał przyjąć.

Nagle całym ciałem i duszą zapragnął stać się integralną częścią życia Dory i życia ich dziecka. Zawsze dotąd stał obok, obcy w dwóch rodzinach, nie należący do swego ojca i jego drugiej żony i zawadzający matkę w jej ponownym małżeństwie,

w obu rodzinach traktowany jak niepotrzebna nikomu zawałidroga - przyrodni syn.

Wreszcie pojął, przed jak alternatyw postawiło go życie: może już na zawsze pozostanie obcym albo natychmiast pojedzie do Dory i zostanie członkiem rodziny. Nareszcie może mieć swój rodzinny dom, może mieć własny dom, może mieć i szczęśliwe dziecko.

Wyobrażenia podsunęła mu obraz Dory takiej, jak widział w sobotnią noc: w powiewnej, białej koszuli, z włosami w nieładzie, jedząca z apetytem frytki. Przypomniawszy sobie noc sylwestrową, kiedy podekscytowana i trochę przestraszona mówiła o poruszającym się w niej dziecku. Wtedy nie mógł poczuć tego ruchu, bo nie akceptował tego pulsującego, maleńkiego życia. Teraz dopiero zrozumiał jej zdenerwowanie i poczuł ogarniając go miłość do tej niewinnej istotki, którą razem stworzyli.

Gwałtownym ruchem wyłączył komputer, odsunął krzesło i wstał. Poszedł do gabinetu Mike'a i przez chwilę stał w drzwiach czekając, aż przyjaciel go zauważy.

- Wychodzę dzisiaj wcześniej. Muszę załatwić kilka pilnych spraw na uczelni, a jutro i pojutrze wcale nie przyjdę.

Mike uśmiechnął się do domu, a Scott pomyślał, że teraz życie rekompensuje mu wszystko, czego pozbawiono go w dzieciństwie: miał wspaniałego przyjaciela i cudowne kobiety.

- Ci głębiej myślisz o uruchomieniu oddziału naszej firmy w Tallahassee? - zapytał niepewnie Scott.

- A znasz kogoś, na kim może polegać i kto zgodziłby się przeprowadzić do Tallahassee?

- To nasza firma, więc chyba któryś z nas powinien się tego podjąć.

- Chcesz jechać?

- Tak - odrzekł Scott uśmiechając się porozumiewawczo do przyjaciela - chcę jechać.

- Pozdrów Dory ode mnie - za nią miał się serdecznie Mike.

ROZDZIAŁ

15

Scott nie zastał Dory w domu. Trochę zawiedziony zaniósł torbę podróżną do sypialni i zaczął ją rozpakowywać. Poszedł do łazienki, wziął prysznic i przebrał się w wieczorne koszule. Potem zadzwonił do jej biura, chociaż sama myślała o tym, że mogłaby pracować do późna, zamiast odpoczywać, doprowadziła go do szafy. Odpowiedziała mu automatyczna sekretarka, więc zostawił wiadomość na wypadek, gdyby Dory wpadła tam i przeszukiwała tam. Właściwie spodziewał się, że nie ma jej w kancelarii, bo w łazience suszył się jej mokry ręcznik, a na łóżku w sypialni leżały rozłożone czarne garderoby. Najwyraźniej przed wyjściem przebierała się w duży płaszcz.

Czekając zdał sobie sprawę, że chociaż znał się już trzy lata, bardzo niewiele wie o jej codziennych zajęciach. Nie miał pojęcia, czy ma zwyczaj robić jakie zakupy w ciągu tygodnia, czy chodzi do kina albo ma obiady z klientami, a może spotkania stowarzyszenia adwokatów.

Zmartwiła go perspektywa jej późnego powrotu do domu. Tak długo podejmował tę ważną decyzję, że nie mógł się już doczekać jej reakcji. Tęsknił za nią. Tyle spraw musiał z nią natychmiast omówić.

Przyszło mu na myśl, że może wybrała się do Siergieja. Znalazł w notesie numer jego telefonu. Miły, kobiecy głos poinformował go, że nie zastał doktora Karola i zapytał, czy Scott zechce zostawić wiadomość.

- Czy może go pani szybko złapać? - Pomyślał, że jeśli Siergiej pojawi się w szpitalu rano, to nie ma sensu zostawiać wiadomości.

- Czy to coś pilnego?

- Nie, nic pilnego. Wa na sprawa osobista. Gdyby rozmawiała pani z nim dzisiaj, prosz powiedzie , e dzwonił Scott z domu jego siostry.

Siergiej zadzwonił prawie natychmiast.

- Scott? - krzyczał. - Co z Dory? A dziecko?

- O ile wiem, oboje czuj si dobrze.

- Cholernie mnie przestraszyłe - odetchn ł Siergiej.

- Przecie powiedziałem twojej sekretarce, e to nic pilnego.

Przepraszam.

- A co ty tu wła ciwie robisz, w rodku tygodnia?

- Przyjechałem, eby zrobi Dory niespodziank , ale nie ma jej w domu. My lałem, e mo e jest z tob , albo chocia wiesz, gdzie mog j znale .

- Nie ma jej u mnie i nie wiem... Poczekaj! Chyba ma zaj cia w szkole rodzenia we wtorki i czwartki.

- Gdzie to jest?

- W szpitalu.

- My lisz, e mog tam pojecha ?

- Czego ty znów od niej chcesz? - zapytał ostro Siergiej.

- Je li twoja siostra si zgodzi, to chyba b d miał szwagra chirurga.

- No, nareszcie! Ciesz si . Je li tak, to mo eszjecha .

- Siergiej?

- Tak?

- Dzi kuj , e mi dot d nie obił g by.

- Miałem to wpisane w kalendarz na przyszły miesi c. Teraz ju mog wykre li .

- My lisz, e si zgodzi?

- My l , e usłysz jej „tak” na drugim ko cu miasta. Scott jechał do szpitala podekscytowany rado nie. Miał ochot pocałowa siedz c w informacji kobiet , która powiedziała mu, jak ma trafi na zaj cia szkoły rodzenia.

Znalazł wła ciw sal i otworzył drzwi. W rodku było ciemno, paliła si tylko jedna nocna lampka. Dwana cie par

le ała ha rozło onych na podłodze matach i słuchało nagranych na ta m szumu oceanu.

Jaka kobieta, najwyra niej instruktorka, zatrzymała go w drzwiach.

- Tu s zaj cia - szepn ła.

- Szukam Dory Karol - odrzekł tak e szeptem.

- Je li to nic pilnego, b dzie pan musiał...

- To bardzo pilne.

Jego oczy ju przywykły do mroku i bez trudu rozpoznał Dory. Podszedł do niej, próbuje c nie robi hałasu. Dory le ała na macie z zamkni tymi oczami, ale le ca obok niej kobieta - pomy ła, e to pewnie ta piel gniarka, która ma z ni by przy porodzie - zobaczyła go. Poło yła palec na ustach nakazuj c mu milczenie. Scott przysiadł obok maty.

- Prosz si nie denerwowa - szepn ł kobiecie do ucha. - Jestem ojcem. Odt d ja si ni zajm . - A kiedy zastanawiała si , co powinna w tej sytuacji zrobi , dodał: -Prosz mi zaufa . Kocham j .

Kobieta wstała i cicho odeszła, zostawiaj c Dory pod jego opiek .

Dory le ała na pla y, nad brzegiem oceanu. Sło ce ogrzewało jej twarz, a rze ki wietrzyk rozwiewał włosy. Gł boko wdychała czyste, morskie powietrze. Była odpr ona, potrafiła si szybko i gł boko relaksowa . Nagłe w ten błogi stan kompletnej bezwładno ci wdarł si jaki nowy bodziec. Powietrze nie było ju przesi kni te sol morsk , ale nabrało wyra nego zapachu znajomej wody kolo skiej. Zamiast wiatru poczuła we włosach delikatne dłonie Scotta. U miechn ła si . Ju kilka razy miała takie cudowne wizje. Tym razem wyobrazila sobie, e Scott jest razem z ni na pla y, patrzy na ni rozkochanymi oczami i głaszczuje j po głowie. Westchn ła gł boko.

Delikatnie musn ł wargami jej usta. Potem pocałował mocno, wsuwaj c delikatnie j zyk mi dzy marmurowo gładko jej z bów. Otworzyła oczy. Był tu naprawdę ! Nie jaki

wymarzony wizerunek, ale żywy, prawdziwy mężczyzna. Zaparło jej dech w piersiach. W chwili późnej tuliła się do niego, jakby spotkali się po latach niewidzenia. Chciała, żeby jeszcze raz ją pocałował, ale on tylko pochylił się nad nią i zapytał szeptem:

- Czy wyjdiesz za mnie za miesiąc ?

- Och, Scott, naprawdę tego chcesz? - zawołała nie do końca rozbudzona z letargu i półprzytomna ze szczęścia.

- Tak - za miesiąc się goł no, nie bacz się na resztę grupy, którą tak obudził okrzyk Dory.

- Kocham cię - pisała i zarzuciła mu ręce na szyję. Dopiero kiedy przestali się całować, zobaczyli, że w sali

zapalono światło i wszyscy uczestnicy kursu przyglądają się im z ciekawością.

- Pobieramy się - oznajmił Scott nieco zakłopotany. Zaczęła to im składać gratulacje, a instruktorka wczepiła się do niej, bo i tak nikt nie potrafiłby się teraz skoncentrować. Zdecydowali, że pójdą do pobliskiego pubu wznieść toast za młodych parę.

- Oczywiście, mamusie pij sok - przypomniała instruktorka.

Dory i Scott, przytuleni mocno do siebie, szli w stronę parkingu.

- Jesteś pewien? - pytała po raz setny.

- Jestem, kochanie. Zdałem sobie nagłe sprawę, że wolę piknik z tobą niż samotne oglądanie starych filmów. - Po chwili dodał z powagą: - Byłem wczoraj u adwokata i w trakcie tej wizyty zrozumiałem, jak nienaturalne jest spisywanie kontraktu ustanawiającego prawa do dziecka. Chcę mieć rodzinę, a nie umowę.

- Ale akt lubu to również umowa. Zawsze uważaliśmy, że tego też nie potrzebujemy.

- Czy możeś, patrząc mi prosto w oczy, powiedz mi, że nie chcesz aktu lubu? I że nie chcesz, żeby my wszyscy trzej tworzyli szczęśliwą rodzinę?

- Nie - szepnęła ledwie słyszalnie. - Chcę tego od chwili, gdy zdecydowałam się urodzić dziecko. Może nawet dłużej.

- Kocham ci - powiedział i delikatnie pocałował ją w usta. - Kocham ciebie i kocham nasze dziecko. Wol dokument, co mnie z tob zwi e od kontraktu, który znosi niedogodno ci wynikaj ce z braku aktu lubu.

- Gdzie zamieszkamy?

- Masz dom, w którym jest pokój dziecienny, wi c to pewnie ja b d musiał si przeprowadzi .

- A twoja firma i uniwersytet?

- Otwieramy filie w Tallahassee, a uniwersytet te tu chyba jest.

- Ty? Na Uniwersytecie Stanowym? - zapytała z niedowierzaniem.

- Czasami trzeba wielkiego po wi enia, eby si przypodoba te ciowi - roze miał si gło no. - Najwa niejsze jest to, e ci kocham i e chc prze y z tob całe ycie. Pocałuj mnie, a potem poka ci niespodziank .

- Nie jestem pewna, czy wytrzymam jeszcze jedn niespodziank - przyznała.

Okazało si jednak, e drewniana kołyska z Micanopy wywołała wył cznie ły rado ci. Podzi kowała mu gor cym pocałunkiem.

Podczas radosnego spotkania w pubie instruktorka ze szkoły rodzenia o wiadczyła, e Dory jest jej pierwsz uczennic , której koledzy z kursu urz dz przyj cie zar czynowe.

- A na dodatek jestem chyba pierwsz kobiet wiata, która dostała antyczn kołysk w prezencie zar czynowym - powiedziała Dory, u miechaj c si promiennie.

Poniewa wszyscy chcieli obejrze kołysk , Scott przyniósł ją z samochodu i okazało si nagle, e zazdroszcz im tak pi knego i oryginalnego mebelka. Wzniesiono wi c toast tak e za kołysk , a Dory patrzyła na pociemniałe ze staro ci drewno i poczuła przepelniaj c ją miło i rado . Prawda, e był to bardzo oryginalny prezent zar czynowy, ale ich zwi zek równie był niekonwencjonalny, wi c trudno si dziwi , e takie te s

zar czyni. Pomyłała, a ta kołyska, to symbol ich miłości - jest mocna, trwała i piękna.

Po powrocie do domu Scott napalił w kominku. Leżał potem w salonie obserwując tożące płomienie. Piecili się, całowali i rozmawiali. Rozmawiali, całowali i piecili się, zbliżając się bezpołeczu do pełnego wyrażenia swojej miłości.

- Jeszcze niedawno sżdziłem, że tamten nasz żwizek jest idealny - powiedział Scott - ale teraz wiem, jak daleko mu było do doskonałości. Jak można udoskonalić ideał?

Położyła jego dłoń na swoim brzuchu i szepnęła.

- Dziecko się rusza. Czujesz?

- Tak - odpowiedział, a wilgoć na jego policzkach odbijała migotliwie po wiatku kominka.

Od autora

Judge Scott Rowland urodził się dwunastego czerwca o piątej nad ranem. Poród trwał tylko dwie godziny. Był przy tym bardzo kochający ojciec, bardzo pomocna Kate O'Banyan Sterling i bardzo zdenerwowany doktor.

Doktor Siergiej Karol zdążył wprawdzie przyjechać na czas, ale zemdlał na widok wylaniającej się główki i sanitariusze musieli go wynieść z Sali porodowej. Jeszcze przez kilka lat cały szpital artował ze znakomitego chirurga.

Scott i Dory wybrali imię Judge, ponieważ oboje lubili filmy z Judge'em Reinholdem, ale przezornie nie wyjawili tego źródła inspiracji dziadkom chłopca.

W domu ułożono małego Judge'a w antycznej kołysce i dodano mu do towarzystwa królika George'a (prezent od mamy) i pluszowego krokodyla, ubranego w koszulkę Uniwersytetu Floryda (prezent od taty). Scott tak długo uczył małego Judge'a mówić „krokodyl”, że chłopczyk uznał to słowo za swoje imię i w ten sposób zdobył przydomek, które przylgnęło do niego na całe życie. Nie wiadomo, czy

to przezwisko spodobało się Judge'owi Johnowi Milfordowi Karolowi, ale nawet jeśli nie, to nie dał tego po sobie poznać. Zakochał się we wnuku natychmiast i stał się najlepszym na świecie dziadziusem.

Pani Karol kupiła wnukowi kasetę z kołysankami, a z jego gaworzenia wywróżyła prawdziwy talent muzyczny.

Ciotka Adelina od razu oświadczyła, że nie może pomóc rodzicom w opiece nad dzieckiem, bo próby zabierają jej zbyt wiele czasu. Kiedy skończył pierwszy miesiąc życia, poleciała do Nowego Jorku na przesłuchanie w Metropolitan Opera i została zaangażowana do chóru. Przesłała siostrzeczce w prezencie szmacianego arlekina. W brzuszku miał zamontowany pozytywek z fragmentem opery „Pajace”.

W Wigilię Bożego Narodzenia Dory z rozrzewnieniem przygłodała się, jak Scott kołysze do snu Krokodyla. Kiedy mały wreszcie zasnął, zalewem oderwała wzrok od jego niewinnej twarzyczki aniołka i pięknych ciemnych rzęs wielko ci motyli skrzydeł.

Podeszła do matki i pocałowała go w czoło.

- Zasnął.

Scott przeniósł dziecko do łóżka i usiadł obok matki na kanapie przed kominkiem. Uczlili się w ten sposób w najprzyjemniejszy ze znanych sobie sposobów.